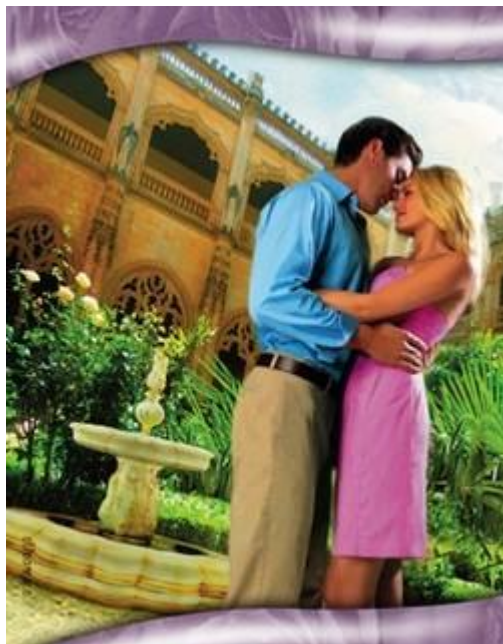




Rebecca Winters



W słońcu Hiszpanii

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Czy uczymy to kroplą koniaku, don Remi?

Remigio Alfonso de Vargas y Goyo usiadł w obitym skórą fotelu i założył nogę na nogę. Nie lubił, kiedy się do niego zwracano w taki sposób, jakby był reliktem z okresu monarchii absolutnej. Wydawało mu się to staroświeckie. Jako człowiek pragmatyczny, uważał, że w nowych czasach tytuły są absurdalne. I dlatego spojrzął na swojego księgowego z wyrzutem.

- Co mamy uczcić?

Jego rozmówca, elegancki, niemal siedemdziesięcioletni mężczyzna, napełnił kieliszki.

- Twoja firma wygląda znacznie lepiej niż przed... - Urwał, odwrócił wzrok i przełknął łyk koniaku. - Chcę powiedzieć, że Soleado Goyo może teraz napędzić twoim konkurentom sporo strachu.

- Nie bądź nadmiernym optymistą, Luis. Trwa susza i nic nie zapowiada jej końca. A brak wody zawsze najsilniej uderza w gaje oliwne. Sam dobrze o tym wiesz.

W drugiej połowie dziewiętnastego wieku, po utracie kolonii, Hiszpania zubożała i nawet rodzina Goyo musiała pracować na chleb. Fortuna dawnych książąt Toledo, rodu, z którego wywodzili się przodkowie Remiego, dawno stopniała.

- Czy zamierzasz wobec tego zróżnicować uprawy?

Remi zaśmiał się z goryczą.

- Nie, nie zamierzam iść w ślady mojego ojca. Błędy, które popełnił, doprowadziły do katastrofy i jego przedwczesnej śmierci. Jestem bardziej konserwatywny i nie będę eksperymentować.

- Ja tylko pytałem, Remi - mruknął Luis, wruszając ramionami. - To ty jesteś ekspertem. Jakże śmiałym cię do czegokolwiek namawiać?

- Daje ci do tego prawo wieloletnia współpraca z moim ojcem.

- Ale ja znam się tylko na liczbach.

- Za to bardzo dobrze.

- *Gracias.*

Remi podniósł się z fotela. Po dwóch latach ciężkiej pracy spłacił właśnie ostatnią ratę kredytu zaciągniętego w banku przez jego ojca. Uratował honor rodziny i swoją opinię. Mimo to niechętnie jechał na to spotkanie z Luisem. Każdy wyjazd do Toledo groził odświeżaniem wspomnień, które on chciał ze swojej pamięci wykorzenić.

Gdy przypominał sobie okoliczności, w jakich został oszukany i zdradzony, opadały go czarne myśli. Wiedział, że w takich chwilach staje się niezbyt miłym kompanem. Nie chciał więc narażać na swoje towarzystwo Luisa, który zawsze był dla niego źródłem optymizmu i zasługiwał na lepszy los.

Zrobił kilka kroków w stronę drzwi, chcąc jak najprędzej znaleźć się z powrotem w domu.

- Remi?

Odwrócił głowę i spojrzał na Luisa badawczo.

- Tak?

- Jestem bardzo dumny z tego, czego dokonałeś. Twój ojciec też byłby z ciebie zadowolony.

Mój ojciec przewróciłby się w grobie, gdyby wiedział, że jego trzydziesto-trzyletni syn omal nie stracił wszystkiego, co udało się zdobyć pięciu pokoleniom naszej rodziny, pomyślał Remi. I że nadal płacę za błędy w życiu osobistym.

Uklonił się lekko Luisowi i wyszedł z jego gabinetu. Potem zbiegł po schodach i wyszedł na wąską uliczkę, na której zaparkował swój czarny samochód.

Jako chłopiec często spacerował ulicami Toledo, rozkoszując się ciszą i spokojem. Ale od tej pory wiele się zmieniło. Turyści z całego świata odkryli uroki tego miasta i tłoczyli się w nim przez okrągły rok. Byli bardziej dokuczliwi niż upał, który nękał całą centralną część Hiszpanii.

Lipiec przynosił spiekotę, burze i pożary. Uderzenie pioruna mogło zamienić rozrośnięte drzewo oliwne w płonącą pochodnię.

Być może pewnego dnia trafi we mnie? - pomyślał z goryczą.

Życie właścicieli wielkich majątków stawało się coraz cięższe, ale to było jego życie. Choć wszystkie jego marzenia dawno się rozwiały, pozostał mu odziedziczony po przodkach majątek. To z tego jedynie powodu zmuszał się co rano do wstania z łóżka.

Zdjął letnią marynarkę i rozwiązał krawat. Rzucił je na tylne siedzenie i uruchomił silnik. Wkrótce minął mauretańskie mury obronne i znalazł się na obrzeżu miasta. Przez chwilę posuwał się wzdłuż rzeki Tag, a potem wyjechał na rozległą równinę i stwierdził z zadowoleniem, że teraz, o trzeciej po południu, ruch jest tu o wiele mniejszy.

W miarę upływu czasu opuszczało go napięcie. Wiedział, że za piętnaście minut znajdzie się na terenie swojej posiadłości, na której czeka go mnóstwo pracy. Praca, ciężka fizyczna praca pozwalała mu zapomnieć o przeszłości. Jej demony nękały go tylko podczas bezsennych nocy. Kiedy budził się rano, był często całkowicie wyczerpany.

Pogrążony w niewesołych myślach nie zwrócił uwagi na jadący z naprzeciwka samochód, który wynurzył się zza zakrętu. Jego kierowca musiał zauważyć przebiegającego przez drogę byka w tym samym momencie co on, bo gwałtownie zmienił pas, zjeżdżając na lewą stronę szosy.

Remi jechał zbyt szybko, by natychmiast zahamować. Przez chwilę groziło im zderzenie czołowe. Potem drugi kierowca nagle przekreślił kierownicę i przemknął o kilka centymetrów od niego, cudem unikając katastrofy, ale samochód wpadł w poślizg, wypadł z szosy na pobocze i przewrócił się na bok.

Remi zatrzymał się i podbiegł do niebieskiego auta, którego dwa koła nadal kręciły się w powietrzu. Przednia i tylna szyba były rozbite. Wszędzie leżały drobiny szkła. Zajrzał do wnętrza i stwierdził, że jest tam tylko jedna osoba. Młoda ko-

bieta. Wydała cichy jęk, a on pomyślał, że dzięki Bogu żyje. Pas bezpieczeństwa uchronił ją od wypadnięcia przez przednią szybę.

- Nic się pani nie stało, *señora* - przemówił do niej w swoim ojczystym języku.

- Ratunku - jęknęła z rozpaczą. - Moje oko... nic nie widzę... - Mówiła po hiszpańsku z wyraźnym amerykańskim akcentem.

- Niech pani się nie rusza - polecił jej po angielsku. - Proszę nie dotykać tego oka, bo to może pani zaszkodzić. Zaraz wyciągnę panią z samochodu.

Pochylił się, chcąc rozpiąć pas bezpieczeństwa, i zauważył, że po policzku kobiety spływa krew, którą spryskane są też jej jasne włosy. Domyślił się, że musiał uderzyć ją w twarz oderwany kawałek szkła lub metalu.

Bez trudu wyniósł ją z samochodu i ostrożnie położył na trawie.

- Proszę się nie ruszać - powiedział. - Zaraz panią zawiozę do szpitala.

- Dziękuję... - szepnęła słabym głosem.

Była bardzo blada i kurczowo zaciskała dłonie. Wiedział, że musi odczuwać silny ból i podziwiał hart ducha, z jakim go znosiła.

Wyjął telefon i zadzwonił na policję. Wyjaśnił okoliczności zajścia dyżurnemu oficerowi, który obiecał, że zaraz przyśle śmigłowiec sanitarny.

Potem zatelefonował do zarządcy majątku, poinformował go o wypadku i poprosił, by przyjechał po jego samochód, zabierając ze sobą jednego z pracowników. Kazał mu poczekać na miejscu zdarzenia i odbyć wstępną rozmowę z policją, gdyż doszedł do wniosku, że w tych okolicznościach powinien towarzyszyć młodej kobiecie w drodze do szpitala. Czuł się po części odpowiedzialny za ten wypadek. Przypuszczał, że nie doszłoby do niego, gdyby był bardziej skupiony na prowadzeniu samochodu.

Usłyszał pisk opon i dostrzegł kilka samochodów, których kierowcy zatrzymali się, by oferować pomoc. Ranna kobieta chwyciła go za rękę.

- Proszę! - jęknęła cicho. - Nie chcę obcych ludzi...

Oznajmił właścicielom aut, że pomoc jest już w drodze, toteż wsiedli do swoich pojazdów i odjechali. Po chwili na drodze znów zapanowała cisza.

- Jak się pani nazywa?

- Jillian Gray - odparła słabym głosem, w którym nie było jednak ani cienia hysterii.

- Czy ma pani męża albo przyjaciela, do którego mógłbym zadzwonić?

- Nie.

- Czy jest pani tu ze znajomymi albo z rodziną?

- Nie. - Każde słowo sprawiało jej wielką trudność.

- Wytrzymaj jeszcze chwilę, Jillian. Słyszę już helikopter. Za chwilę ból ustanie.

- Czy oko nadal jest na miejscu?

Madre de Dios, pomyślał, słysząc w jej głosie przerażenie.

- Oczywiście. Wszystko będzie dobrze - odparł, mając nadzieję, że się nie myli. - Krwawienie ustało. Nie płacz, bo sól zawarta we łzach podrażni twoją ranę.

Miał ochotę zadać jej wiele pytań, ale wiedział, że zrobi to personel szpitala.

- Helikopter już ląduje.

- Moja torebka...

- O nic się teraz nie martw. - Wiedział, że torebkę odnajdzie policja, chcąc obejrzeć paszport, i że zwróci ją po zakończeniu wstępnego rozeznania. - Ważne jest to, żebyś jak najszybciej trafiła do szpitala. Obiecuję, że zadbam o to, aby oddano ci wszystkie twoje rzeczy.

- Dziękuję... - wyszeptała Jillian.

Trzej członkowie załogi śmigłowca zeskoczyli na ziemię. W ciągu kilku minut przeprowadzili badanie wstępne i ułożyli ranną na noszach. Remi poszedł za nimi i wspinał się na pokład śmigłowca.

Kiedy wzbili się w powietrze, usłyszał wycie syren. Wyjrzał przez okno i zo-

baczył radiowóz oraz nadjeżdżającą z przeciwnej strony furgonetkę. Odetchnął z ulgą, wiedząc, że Paco odpowie na wszystkie pytania policjantów.

Zauważył z radością, że ratownicy podają dziewczynie kroplówkę z antybiotykami i środkami przeciwbólowymi. Już po chwili zaczęła spokojniej oddychać. Założyli jej też na szyję kołnierz usztywniający, by nie poruszała głową. Ale na szczęście nie próbowali jej przesłuchiwać.

Siedzący najbliżej niego członek załogi helikoptera wyjął notes i zaczął zbierać dane.

- Jak pan się nazywa? - spytał Remiego.

- Remigio Goyo.

Ratownik szeroko otworzył oczy.

- Don Remigio Goyo?

- Tak.

- W takim razie nie muszę pytać o pański adres. Soleado Goyo, Castile-La Mancha. Czy zna pan tę kobietę?

- Nie.

- Czy był pan świadkiem wypadku?

- Tak - mruknął Remi przez zęby. - Oboje próbowaliśmy ominąć byka, który nagle przebiegł przez drogę. Muszę przyznać, że gdyby ta pani była gorszym kierowcą, doszłoby do czołowego zderzenia.

- Czy wie pan, jak ona się nazywa?

- Jillian Gray. Nie mam pojęcia, jak się to pisze.

- Kto jest jej najbliższym krewnym?

- Nie wiem. Ustali to policja.

- Jest bardzo piękna. Niech pan spojrzy na jej włosy. Wydają się złote.

Remi starał się nie zwracać uwagi na urodę dziewczyny. Dawno już postanowił, że nigdy więcej nie da się zwieść pięknej kobiecie.

- Jest Amerykanką - mruknął. - Pewnie turystką. Ale to wszystko, co o niej

wiem. Czy znaleźliście jakieś inne obrażenia, poza uszkodzeniem oka?

- Nie - odparł ratownik, potrząsając głową. - Ale będzie trzeba przeprowadzić operację, żeby wyjąć to, co ją zraniło.

Remi skupił na chwilę myśli.

- Kto jest najlepszym specjalistą w tej części kraju?

- Doktor Ernesto Filartigua. Operuje w madryckim szpitalu Świętego Krzyża.

- W takim razie proszę powiedzieć pilotowi, że lecimy do Madrytu. Porozumiem się z doktorem telefonicznie. Chcę, żeby zajął się nią najlepszy lekarz w tej dziedzinie medycyny.

- Nasze pogotowie nie lata z reguły do miejscowości położonych na północ od Toledo, ale dla pana zrobimy wyjątek. To zresztą nie jest aż tak daleko, jak się wydaje.

Remi wziął głęboki oddech. Był zadowolony, że jego tytuł na coś się przydał. Nie chciał, by czyjeś życie znalazło się przez niego w niebezpieczeństwie. Bał się, że wyrzuty sumienia mogą dołączyć do nękających go demonów.

- Proszę tutaj podpisać, a ja zawiadomię dyspozytora, że lecimy do Madrytu.

Remi złożył autograf na wykropkowanej linii, a potem raz jeszcze sięgnął po swój telefon. Chciał porozmawiać z doktorem Filartiguą, zanim wylądują.

Recepcjonistka szpitala Świętego Krzyża oznajmiła, że lekarz jest w sali operacyjnej. Obiecała powiadomić go o pacjentce, która wkrótce pojawi się na jego oddziale.

Pół godziny później helikopter wylądował przed szpitalem. Ratownicy pośpiesznie dowieźli chorą do izby przyjęć, gdzie Remi podał jej personalia i obiecał, że uzupełni dane osobowe w późniejszym terminie.

Wkrótce potem w izbie przyjęć pojawił się jakiś wąsaty mężczyzna w lekarskim kitlu. Wszedł do pokoju, do którego zawieziono pacjentkę, a Remi usiadł na korytarzu, by poczekać na wynik badania.

Nie trwało to zbyt długo. Kiedy kilka minut później lekarz stanął w drzwiach,

podszedł do niego szybkim krokiem.

- Doktor Filartigua?

- Tak, słucham.

- Jestem Remigio Goyo. To ja prosiłem pana o zajęcie się *señorą* Gray.

- Miała szczęście, że nie tracił pan czasu, don Remigio.

- Jak poważne są jej obrażenia? Rozmawiałem z nią zaraz po wypadku. Mówiła, że nie widzi na to oko.

- To zupełnie normalne przy tego rodzaju uszkodzeniu naczyń krwionośnych. Gałka prawego oka została przebita przez kawałek szkła. Będę wiedział więcej, kiedy go stamtąd usunę. Czy ona ma tu jakąś rodzinę?

- Nie. Policja usiłuje się czegoś o niej dowiedzieć. Gdzie mogę zaczekać na koniec operacji?

- We wschodnim skrzydle budynku jest kawiarenka.

- To świetnie. - Remi głęboko odetchnął. - Mówiono mi, że jest pan najlepszy. Mam nadzieję, że zrobi pan wszystko, co będzie możliwe.

Doktor Filartigua przyglądał mu się przez chwilę w milczeniu, a potem kiwnął głową.

- Oczywiście.

- Czy mogę do niej na chwilę wejść?

- Jeśli pan nalega, ale to nie jest konieczne. Ona śpi. Radzę panu wypić filiżankę kawy. Wygląda pan na człowieka, któremu to dobrze zrobi.

Odwrócił się i odszedł, a Remi przypomniał sobie nagle, że nie jadł tego dnia śniadania, a potem odrzucił propozycję Luisa, który chciał go zaprosić na lunch. Poczł się nagle bardzo głodny, więc ruszył w kierunku kawiarni, ale zatrzymał go sygnał telefonu. Dzwonił Paco, zarządca majątku.

- Jesteśmy już w domu. Policja wezwała lawetę, która odholuje samochód tej kobiety. Kapitan Perez z komendy w Toledo prosił, żebyś się z nim porozumiał, Remi.

- *Bueno*. - Zapisał numer i podziękował zarządcy, a potem połączył się z prowadzącym śledztwo policjantem, by mu powiedzieć, że właścicielka samochodu przechodzi właśnie operację.

Kapitan Perez zadał mu kilka pytań, po czym oznajmił, że właścicielka auta może odebrać swoją walizkę i torebkę na posterunku w Toledo.

Powiedział mu też, że Jillian Gray jest Amerykanką, ma dwadzieścia siedem lat i prowadzi samochód wynajęty w Lizbonie przez firmę Europa Ultimate Tours. Policja zakłada, że poszkodowana była zatrudniona przez to biuro podróży. Zwróciła się z prośbą o potwierdzenie tego faktu do działu personalnego firmy, ale nie dostała jeszcze odpowiedzi.

Remi podziękował za informacje i obiecał, że będzie w kontakcie. Potem bez wahania zadzwonił do nowojorskiego biznesmena, z którym rodzina Goyo współpracowała od wielu lat. Poprosił go o wysłanie jednego ze swoich podwładnych do nowojorskiego biura firmy Europa Ultimate Tours.

- Niech pański człowiek nakłoni szefa ich działu personalnego, żeby zadzwonił do mnie na komórkę - rzekł stanowczym tonem. - Niech mu wytłumaczy, że sprawa jest bardzo ważna i pilna.

Czekając na telefon, zjadł w kawiarni posiłek. Jego komórka odezwała się, kiedy pił drugą filiżankę kawy. W ciągu dwóch minut przedstawił swoją sprawę działowi personalnemu firmy Europa Ultimate Tours i otrzymał numer telefonu brata Jillian Gray, Davida Bowena, który mieszkał w Albany, na terenie stanu Nowy Jork.

Uzbrojony w tę informację poszedł szybkim krokiem do windy i wjechał na szóste piętro, gdzie mu powiedziano, że *señora* Gray jest nadal na stole operacyjnym. Znalazł więc ustronne miejsce, w którym mógł swobodnie rozmawiać, i wystukał numer jej brata. Po czterech sygnałach usłyszał w słuchawce męski głos.

- Pan Bowen? - spytał po angielsku. - Nazywam się Remi Goyo. Dzwonię ze szpitala Świętego Krzyża w Madrycie. Chcę pana na początek zapewnić, że pań-

skiej siostrze nie grozi żadne niebezpieczeństwo, ale kilka godzin temu miała wypadek samochodowy niedaleko Toledo.

Usłyszał w słuchawce stłumiony jęk.

- Byłem jedynym świadkiem, dlatego do pana telefonuję. Wpadł jej do oka kawałek szkła.

- Boże święty...

- Znany madrycki chirurg, doktor Filartigua, przeprowadza teraz operację. Pomyślałem, że chciałby pan o tym zostać poinformowany.

- Bardzo dziękuję. Nie mogę uwierzyć, że ją to spotkało... po tym wszystkim, co przeszła - wymamrotał mężczyzna smutnym głosem.

Remi mocniej ścisnął palcami aparat komórkowy.

- Czy jest coś, co ten lekarz powinien wiedzieć?

- Jej mąż zginął przed rokiem w Nowym Jorku na skutek zderzenia samochodu z ciężarówką. Błagałem ją, żeby została u nas przez jakiś czas, ale ona wróciła do Europy, wiedzona poczuciem obowiązku. Jest przewodnikiem wycieczek. To ciężka praca. Skoro była wczoraj sama, to znaczy, że musiała wziąć sobie wolny dzień. Pewnie chciała w ten sposób zagłuszyć ból.

Remi dobrze rozumiał jej motywy. Sam często odczuwał potrzebę oderwania się od obowiązków.

- Przez cały czas usiłowała funkcjonować normalnie, ale... - Głos mężczyzny się załamał. - To straszne, że ten wypadek wydarzył się właśnie teraz, kiedy odzyskiwała formę.

- Jak szybko może pan tu przejechać? - spytał Remi, czując, że jego rozmówca nie chciałby zostawić siostry bez opieki bliskiej osoby. - Mogę wyjechać na lotnisko i przywieźć pana do szpitala.

- Niestety, nie jest to takie proste. Moja żona oczekuje trzeciego dziecka, które ma się urodzić za miesiąc, ale wystąpiły pewne komplikacje. Ona cierpi na toksemię. Jeśli jej stan się pogorszy, lekarz będzie musiał przyspieszyć poród. Nie

mogę jej teraz opuścić, ale nie chcę, żeby Jilly wiedziała o naszych problemach. Ona myśli, że wszystko jest w porządku.

- Rozumiem... - mruknął Remi, zagryzając wargi.

- Ukrywaliśmy przed nią stan mojej żony, żeby nie przysparzać jej zmartwień.

Miała nadzieję, że sama zajdzie w ciążę, ale Kyle zginął tak szybko, że do tego nie doszło. Gdyby podejrzewała, że mojej żonie coś zagraża... Sam nie wiem, co robić.

Czy ona o mnie pytała?

- Jeszcze nie.

- Wiem, że Jilly mnie potrzebuje, ale ona nigdy się do tego nie przyzna. Taka już jest.

Remi przypomniał sobie jej męstwo w obliczu cierpienia. Kiedy ją spytał, czy ma tu jakąś rodzinę, zaprzeczyła, ale nie rozwinęła tego tematu. Najwyraźniej chciała oszczędzić swojemu bratu wstrząsu.

A teraz on, z tego samego powodu, pragnął ukryć przed nią stan swojej żony. Co za sytuacja! - pomyślał Remi, nerwowo przesuwając palcami po włosach.

- Wobec tego ja zostanę przy pańskiej siostrze, dopóki nie wyzdrowieje - oznajmił.

- Nie mam prawa pana o to prosić...

- Czuję się częściowo odpowiedzialny za ten wypadek. - Zwięźle wyjaśnił swojemu rozmówcy okoliczności tego zajścia.

- To nie była pańska wina. Ja też nie hamowałbym przy takiej szybkości na widok tego byka. To byłoby zbyt niebezpieczne. Dziękuję Bogu, że przynajmniej pan wyszedł z tego bez szwanku. Co by się z nią stało, gdyby nie pańska pomoc?

- Pewnie zaopiekowałby się nią ktoś inny.

- Ale nie tak dobrze jak pan. Dziękuję, mister Goyo. Czy może pan wyświadczyć mi jeszcze jedną przysługę i zawiadomić mnie o jej stanie, gdy operacja dobiegnie końca? Bez względu na porę. Kiedy Jillian się wybudzi z narkozy, chciałbym zamienić z nią kilka słów. A tymczasem porozmawiam z moją żoną i jej leka-

rzem. Jeśli wyrażą zgodę, być może uda mi się przylecieć do Hiszpanii na dzień lub dwa.

- Proszę się teraz tym nie martwić. Niech pan się opiekuje swoją żoną, a ja zajmę się pańską siostrą.

- Sam nie wiem, jak mógłbym się panu odwdziaczyć, ale pewnie coś wymyślę. Proszę mi podać swój numer telefonu.

Remi spełnił jego życzenie. Potem wymienili jeszcze kilka uwag i się rozłączyli. Remi schował aparat do kieszeni i ruszył w kierunku sali operacyjnej. Był zbyt zdenerwowany, by usiedzieć w poczekalni. Ale zanim dotarł na miejsce, doktor Filartigua wyszedł na korytarz.

- Na ile poważny jest jej uraz? - spytał Remi.

- Bardzo poważny - odparł lekarz, zdejmując z twarzy maskę.

- Czy może stracić wzrok w tym oku?

- To się wyjaśni dopiero za jakiś czas. Odłamek szkła przeniknął do wnętrza gałki ocznej. Usunąłem go, ale nastąpiło krwawienie wewnętrzne. Z punktu widzenia chirurgii wszystko poszło dobrze. Reszta jest w rękach natury. Na szczęście stan jej zdrowia jest poza tym bardzo dobry.

- Kiedy będzie mogła opuścić szpital?

- Leży teraz w sali pooperacyjnej. Jeśli wszystko pójdzie dobrze, w ciągu godziny przeniesiemy ją do separatki. Mógłbym ją zwolnić już jutro po południu, ale wolałbym, żeby tu została jeszcze jeden dzień ze względu na psychiczną traumę powypadkową. Czy udało się panu skontaktować z jej rodziną?

- Tak, ale jej brat, który mieszka w Nowym Jorku, ma swoje problemy.

Doktor Filartigua wysłuchał jego relacji, a potem kiwnął głową.

- W tych warunkach dobrze się składa, że jest pan na miejscu i może ją wesprzeć psychicznie. Proszę przywieźć ją do mnie za tydzień. Wtedy będziemy mogli powiedzieć coś więcej na temat stanu jej oka. Moi asystenci udzielą jej szczegółowych instrukcji dotyczących terapii. Zapisalem jej krople, które będzie musiała

wpuszczać do tego oka trzy razy dziennie przez co najmniej trzy dni.

- Czy będzie odczuwać ból?

- Nie, ale w ciągu pierwszych dwudziestu czterech godzin będzie się skarżyć na swędzenie. Założyliśmy jej specjalny sztywny opatrunek, żeby nie mogła dotykać tego oka. Przed zakrapianiem trzeba będzie go zdejmować. Poza tym może prowadzić normalny tryb życia, nawet czytać i oglądać telewizję.

- Kiedy będzie mogła wrócić do pracy?

- Za miesiąc. Mam jeszcze jedno zalecenie. Nie wolno jej się pochylać w taki sposób, żeby głowa znalazła się niżej niż serce. Kiedy odzyska świadomość, proszę jej powiedzieć, że operacja się udała.

Spojrzeli sobie wymownie w oczy. Remi czuł, że lekarz nie chce mu przedstawić pesymistycznego wariantu przebiegu wydarzeń.

- Dziękuję, panie doktorze - powiedział i wrócił w poblizę recepcji, by zadzwonić do Davida Bowena. Wiedział, że brat dziewczyny nie będzie zachwycony wiadomościami.

Jillian usłyszała głosy, zanim jeszcze odzyskała pełnię świadomości. Wiedziała, że jest w szpitalu. W nocy pielęgniarka powiedziała jej, że operacja się skończyła i że przewożą ją do separatki. Nie miała pojęcia, o jakiej to było porze. Kiedy w końcu otworzyła oczy, zobaczyła, że do pokoju sączy się przez zasłony dzieńne światło. Nie widziała nic na prawe oko. Uniosła rękę i wymacała palcami twardy plastikowy opatrunek.

Poczuła na swoim przedramieniu delikatny uścisk męskiej dłoni.

- Nie dotykaj tego miejsca, Jillian - powiedział ktoś do niej po angielsku.

Poznała ten głos oraz cudzoziemski akcent i przypomniała sobie mężczyznę, który był obecny na miejscu wypadku. Powoli odwróciła głowę i ujrzała wysokiego Hiszpana stojącego obok jej łóżka. Miał ciemną oliwkową cerę, czarne włosy i ostre rysy, a jego twarz była ogorziała od słońca. Przypominał jej jakąś postać z ob-

razu El Greca. Prawdziwy Kastyljczyk, pomyślała z zachwytem.

Miał na sobie białą koszulę z podwiniętymi rękawami, a ciemny popołudniowy zarost nadawał jego twarzy wyraz dziwnej zmysłowości.

- Czy jest pan moim aniołem stróżem?

- Gdyby tak było, nie doszłoby do tego wypadku. - Uścisnął lekko jej przegub, a potem cofnął rękę.

- To pan prowadził ten drugi samochód, prawda?

- Tak. Mam na imię Remi.

Przypomniała sobie przebieg wydarzeń i poczuła dreszcz przerażenia.

- O mało pana nie zabiłam - jęknęła słabym głosem.

- Może nie byłoby aż tak źle. Tak czy owak uniknęliśmy zderzenia. Dzięki temu, że jesteś doskonałym kierowcą.

Jillian zagryzła wargi.

- Pamiętam, że wpadłam w poślizg i przypominam sobie warkot helikoptera, ale niewiele więcej.

- Jesteś w madryckim szpitalu Świętego Krzyża.

- W Madrycie? Przecież jechałam do Toledo.

- Poprosiłem, żeby przywieziono cię tutaj, bo lekarz, który cię operował, jest wybitnym specjalistą.

Próbowała przełknąć ślinę, ale miała zbyt sucho w ustach.

- Dziękuję. Wiem od pielęgniarki, że operacja się udała.

- To samo usłyszałem od tego lekarza. Czy masz ochotę napić się soku? Potem zadzwonimy do twojego brata. Bardzo chce z tobą porozmawiać.

- Skąd David wie o moim wypadku? - spytała ze zdumieniem.

- Zatelefonowałem do firmy, w której pracujesz, a oni podali mi jego nazwisko i numer telefonu, żebym mógł się z nim porozumieć. Kazali ci przekazać, żebyś się o nic nie martwiła i myślała tylko o swoim zdrowiu. Życzyli ci szybkiego powrotu do formy.

Podał jej kartonowy kubek. Schłodzony sok jabłkowy wydał jej się znakomity. Wypiła go łączywie i oddała swojemu opiekunowi pusty kubek.

- *Gracias, señor.*

- *De nada, señora.*

Odniosła wrażenie, że wyczuwa w jego głosie ironię.

- Wiem, że muszę jeszcze sporo popracować nad swoim hiszpańskim - mruknęła z niechęcią.

- Na miejscu wypadku radziłaś sobie z nim tak dobrze, że byłem pełen podziwu. Jeśli wydałem ci się teraz rozbawiony, to tylko dlatego, że zachwyca mnie szybkość, z jaką wracasz do siebie po tej operacji. Nie spodziewałem się tak rychłej poprawy.

Nawet jeśli zbyt pochlebnie wyrażał się o jej znajomości hiszpańskiego, była zadowolona, że jest przy niej. Uniosła wezgłowie łóżka za pomocą pilota, chcąc usiąść, i ujrzała stojący na stole wspaniały bukiet złożony z żółtych i białych róż i stokrotek.

- Czy to ty mi przyniosłeś te piękne kwiaty?

- Owszem.

- Są cudowne! Czy możesz przysunąć stolik bliżej łóżka, żebym mogła poczuć ich zapach?

- Mogę zrobić coś więcej. - Uniósł wazon i podsunął go jej pod nos, a ona rozkoszowała się przez chwilę aromatem kwiatów.

- Pięknie pachną.

- Cieszę się, że jesteś z nich zadowolona.

- A któż by nie był? Bardzo ci dziękuję!

Kiedy odstawiał wazon na miejsce, dostrzegła stojące pod ścianą połowe łóżko i spojrzała mu badawczo w oczy.

- Czy spałeś w moim pokoju?

- Przyznaję się do winy - odparł z uśmiechem, który wydał się jej zniewalają-

cy.

Poczuła, że czerwieni się z zażenowania, więc pospiesznie zmieniła temat.

- Czy w domu nie czeka na ciebie rodzina?

Spochmurniał nagle i zmarszczył lekko czoło.

- Nie mam rodziny, a moi pracownicy z pewnością są zadowoleni, że spuściłem ich na chwilę z oka - odparł nonszalanckim tonem.

- Ale właściwie dlaczego zostałeś w szpitalu?

- Obiecałem twojemu bratu, że się tobą zaopiekuję. Czy chcesz do niego zadzwoń teraz, czy wolisz najpierw zjeść śniadanie?

- Zadzwoń od razu. On mnie wychowywał po śmierci naszych rodziców. A kiedy wyszłam za męża, nie przestał grać roli starszego brata.

- Powiedział mi, że straciłaś przed rokiem męża. Jest oczywiście bardzo przejęty twoim wypadkiem.

Jillian zagryzła wargi. Nie była zadowolona z tego, że David rozmawiał o jej prywatnych sprawach z człowiekiem, którego żadne z nich dobrze nie znało.

- On się za bardzo o mnie troszczy.

- Jako starszy brat ma do tego prawo.

- Czy masz jakieś siostry?

- Nie. - Jego oczy pociemniały na chwilę, a ona zdała sobie sprawę, że pytanie sprawiło mu ból. - Zadzwoń z mojego aparatu. Wbiłem jego numer. Naciśnij ósemkę.

Gdy podawał jej telefon, ich palce zetknęły się na moment, a ona poczuła lekki dreszcz podniecenia. Była pod urokiem mężczyzny, z którego emanowała wewnętrzna siła. I któremu tak wiele zawdzięczała. Nie tylko zapewnił jej najlepszą opiekę lekarską, lecz w dodatku dyżurował przy niej przez całą noc.

Kiedy brat odebrał telefon, poczuła wzruszenie.

- Dave?

- Jilly, cieszę się, że cię słyszę! Jak się czujesz?

- Nic mi nie jest. Jak się miewa Angela i dzieci?

- Doskonale. Jak na kogoś, kto niedawno przeżył wypadek i operację, masz bardzo dziarski głos.

- Ocalił mnie pas bezpieczeństwa, a obecny tu *señor*, który był na szczęście na miejscu, zaraz przewiózł mnie do szpitala. Mam uszkodzone oko, ale powiedziano mi, że operacja przebiegła bezproblemowo.

- Czy bardzo cię boli? - zapytał brat.

- Ani trochę.

- Nie okłamuj mnie.

- Mówię prawdę. - Dokuczliwy ból, który odczuwała poprzedniego dnia, istotnie minął. - Słowo honoru.

- Pozwól mi porozmawiać z *señorem* Goyo.

- Goyo?

- Ty się chyba jeszcze nie do końca obudziłaś, Jilly. Twój szlachetny opiekun nazywa się Remi Goyo.

Omam nie wypuściła z rąk aparatu. Zerknęła w stronę swojego dobroczyńcy, który stał przy oknie, wyglądając na dwór. Wyraz jego twarzy był nieprzenikniony.

Tuż przed wypadkiem zatrzymała się pod bramą posiadłości Soleado Goyo. Chciała porozmawiać z właścicielem, ale jeden z pracowników powiedział jej, że don Remigio wyjechał w interesach do Toledo. I poradził, żeby umówiła się z nim telefonicznie.

Wiedziała, że tytuł „don” przysługuje w Hiszpanii tylko przedstawicielom najwyższej arystokracji. A teraz przypomniała sobie herb zdobiący bramę posiadłości.

Pożegnała się z bratem i wyłączyła telefon, a potem zerknęła w kierunku okna.

- *Señor* Goyo? Czy to pana nazywają don Remigio? - spytała niepewnym tonem.

- Mam na imię Remi - przypomniał jej, sięgając po aparat.

Wiedziała o tym, ale jego pochodzenie kazało jej spojrzeć na niego pod nieco innym kątem. Od śmierci Kyle'a nie zainteresowała się żadnym mężczyzną. Nie potrafiła się do tego zmusić. Ale teraz zdała sobie sprawę, że człowiek, któremu być może zawdzięcza życie, który tak doskonale poradził sobie z trudną sytuacją i potrafił skutecznie podnieść ją na duchu, wydaje jej się bardzo atrakcyjny...

ROZDZIAŁ DRUGI

Jillian usiłowała usłyszeć, co mówi Remi do jej brata, ale było to trudne, bo odwrócił się do niej tyłem. Być może zrobił to podświadomie, ale ona poczuła się bezradna i zawiedziona.

Ten niezwykły mężczyzna nie tracił głowy w obliczu kryzysu i coraz bardziej jej imponował. Przeczuwała, że nikt inny nie potrafiłby tak szybko wezwać śmi-głowca na miejsce wypadku. W tym momencie pojawiła się pielęgniarka, żeby zmierzyć jej temperaturę i ciśnienie. Zanim wyszła z separatki, przysunęła do jej łóżka mały stolczyk, na którym stała taca ze śniadaniem.

W połowie posiłku Remi wręczył jej aparat.

- Twój brat chce się z tobą pożegnać.

Zastanawiając się, dlaczego ich rozmowa trwała tak długo, przyłożyła słuchawkę do ucha.

- To dobrze, że sobie w końcu o mnie przypomniałeś - mruknęła ironicznym tonem.

- Remi mówił mi, że masz przejść szereg badań. A ja chciałem mu podziękować za wszystko, co dla ciebie zrobił. Staram się ustawić moje sprawy w taki sposób, żebym mógł do ciebie przylecieć.

- Nie rób tego, Dave. Przyjadę do Nowego Jorku, gdy tylko wypuszczą mnie ze szpitala. Na szczęście jestem w Madrycie, skąd łatwo o połączenie.

- Jak możesz przyjechać? Remi mówi, że masz za tydzień zgłosić się do tego lekarza.

Zerknęła ukradkiem na stojącego obok jej łóżka mężczyznę. Zdawał się wiedzieć o jej położeniu znacznie więcej niż ona sama.

- To żaden problem. Znajdę w Nowym Jorku jakiegoś specjalistę, który mnie zbada. Mam tam do załatwienia kilka spraw. Zjawię się w Albany za jakieś dwa tygodnie.

- Pozwól mi porozmawiać jeszcze raz z Remim.

Nie ma mowy, pomyślała. Kochała brata, ale on posuwa się za daleko. I tak była zażenowana tym, że właściciel Soleado Goyo spędził w jej pokoju noc. Kyle twierdził, że ona czasem chrapie. Czowała się zakłopotana.

- Powiedz dzieciom, że kupiłam dla nich prezenty, które im się spodobają. I znalazłam w Coimbrze piękny strój na chrzciny... Mam też coś dla ciebie, ale to będzie niespodzianka. Całuję mocno.

Nacisnęła guzik przerywający połączenie i podała aparat mężczyźnie, który stał obok niej. Poczowała na sobie jego badawcze spojrzenie i nie wiadomo dlaczego odniosła wrażenie, że on czyta w jej myślach.

- Kiedy rozmawiałeś z lekarzem?

- Zaraz po operacji.

- Chciałabym cię prosić, żebyś go nakłonił do wypuszczenia mnie ze szpitala.

- Przecież dopiero co się obudziłaś.

Jillian wzięła głęboki oddech.

- Czuję się doskonale. Przecież nie straciłam przytomności ani nie wpadłam w śpiączkę. Dzięki tobie operował mnie najlepszy specjalista. Nic mnie nie boli. Zważaj, jeśli będę musiała tu beczynnie leżeć. Na moim miejscu też byś tego nie zniósł.

- Skąd wiesz? - spytał, marszcząc brwi.

- Widzę, że zaczynasz nerwowo chodzić po pokoju, gdy tylko nie masz żad-

nego zajęcia.

W jego oczach odbił się wyraz uznania dla jej spostrzegawczości.

- Poznaję te objawy, *señor*. Masz taki sam niecierpliwy charakter jak ja. Na pewno marzysz o powrocie do swoich gajów oliwnych, ale zatrzymuje cię poczucie obowiązku. Uważasz, że jesteś odpowiedzialny za mój los. A ja nie chcę cię narażać na stratę czasu.

- Kto ci powiedział, czym się zajmuję?

- Nikt. Kiedy Dave podał mi twoje nazwisko, zdałam sobie sprawę, że musisz być właścicielem Soleado Goyo.

I bardzo ważnym człowiekiem, dodała w duchu. Spojrzał na nią z zainteresowaniem.

- Czy znasz tę markę?

- Stosowałam twoją oliwę w kuchni wiele razy. Uważam, że jest niezrównana. Kiedy przejeżdżałam wczoraj obok tych gajów oliwnych, zatrzymałam się, żeby zadać kilka pytań jednemu z robotników.

- Nikt mi o tym nie mówił.

- Nie było powodu. Ja...

Zanim skończyła zdanie, do pokoju wszedł wąsaty mężczyzna w niebieskim letnim ubraniu.

- Dzień dobry, *señora*. Jestem doktor Filartigua.

Jillian odetchnęła z ulgą.

- Miałam nadzieję, że pan mnie odwiedzi. Dziękuję, że zgodził się pan mnie operować. Wiem, że nie wszyscy mają takie szczęście.

- Na tym polega moja praca. Jak się pani czuje?

- Wystarczająco dobrze, żeby stąd wyjść.

- Bardzo mnie to cieszy, ale muszę zażądać, żeby pani została jeszcze przez jeden dzień. To był silny wstrząs, więc chcę mieć panią pod obserwacją przez najbliższą dobę.

- Czuję się bardzo dobrze, panie doktorze. Muszę jak najszybciej wrócić do Nowego Jorku, bo tego wymaga moja praca.

Lekarz potrząsnął głową.

- Nie wolno pani latać samolotem przez najbliższy miesiąc.

- Przez miesiąc...

- W odrzutowcu dochodzi do zmian ciśnienia, które mogą wywołać komplikacje. Przecież chce pani jak najprędzej wrócić do zdrowia, prawda?

- Oczywiście - wyjąkała.

- Może pani prowadzić normalny tryb życia, ale proszę nie siadać za kierownicą. Za tydzień obejrzę pani oko i zobaczę, jak się przedstawia sytuacja.

- Przecież to był tylko kawałek szkła - powiedziała, czując przyływ niepokoju. - Myślałam, że operacja się udała.

- Bo tak jest, ale będę mógł określić zakres obrażeń wewnętrznych dopiero za jakiś czas.

- Czy to znaczy, że może dojść do pogorszenia wzroku?

- Nie mogę tego wykluczyć, ale niech pani stara się wydobrzyć i uwierzy w dobroczynne działanie sił natury. Przyślę tu pielęgniarkę, która panią nauczy zakrapiać oko. Trzeba to robić przez trzy dni. To lekarstwo uchroni panią przed stanem zapalnym, a tymczasem niech się pani rozkoszuje beczynnością. Odpoczynek dobrze pani robi.

- Ale...

- Nie chcę słyszeć żadnych protestów - oznajmił z uśmiechem. - Zajrzę do pani ponownie jutro rano. Jeśli wszystko będzie dobrze, zostanie pani wypisana.

Poklepał ją po ramieniu i wyszedł z pokoju.

Poczuła na swojej ręce uścisk znajomej męskiej dłoni. Usiłowała się wyrwać, ale Remi trzymał ją mocno. Wiedziała, że chce ją pocieszyć, ale była bliska rozpaczy.

Nie była w stanie pogodzić się z myślą, że mogłaby stracić wzrok... choćby w

jednym oku. Wydawało jej się to niewyobrażalne. Przypomniała sobie swojego nieżyjącego męża, który nie miał nawet takiej szansy. Zginął na miejscu w wyniku zderzenia z półciężarówką.

Nie mam prawa narzekać, pomyślała, odzyskując spokój. W najgorszym razie będę widziała tylko na lewe oko.

Westchnęła i uwolniła rękę z uścisku Remiego.

- Już mi lepiej - wyszeptała.

- W takim razie pojedę do Toledo po twoją torebkę i walizkę. Pewnie podróżujesz z laptopem.

Kiwnęła głową, wzruszona jego troską.

- Będiesz mogła pracować w szpitalu. Niedługo wrócę.

Ruszył w kierunku drzwi, ale powstrzymał go jej głos.

- Don Remigio...

- Mam na imię Remi - przypomniał jej stanowczym tonem.

- A więc Remi - poprawiła się z uśmiechem. - Jestem ci tak bardzo wdzięczna, że nie wiem, od czego zacząć podziękowania.

- To dobrze. Taka sytuacja stępiła moje poczucie winy.

- Przecież to ja spowodowałam ten wypadek.

- Wolno ci mieć takie zdanie. Niedługo wrócę. Gdybyś czegoś potrzebowała, wezwij pielęgniarkę.

Wyszedł z pokoju, który bez niego od razu wydał się jej większy. I bardziej obcy.

Zdała sobie sprawę, że odczuwa jego brak. Od momentu, gdy ujrzała go po raz pierwszy, nie opuścił jej ani na chwilę. Był przy niej nawet wtedy, kiedy spała.

Postanowiła o nim zapomnieć i rozkoszować się samotnością. Aby zrealizować ten zamiar, zaczęła układać plany na przyszłość.

Jutro pojedę taksówką do hotelu Prado, w którym zamierzałam się zatrzymać przed odlotem do Nowego Jorku, pomyślała. Będę przez tydzień pracowała przy

komputerze, czekając na termin badania. Może nawet każe się powozić po Madrycie i poszukam ciekawych miejsc, które będzie można dodać do naszego programu zwiedzania miasta...

Tok myśli Jillian przerwała pielęgniarka, która przysłała, by zaaplikować jej zapisane przez lekarza krople. Gdy odchyliła opatrunek, Jillian stwierdziła, że nie widzi na zranione oko, ale siostra oznajmiła, że po tego rodzaju operacji jest to zjawisko zupełnie normalne.

Zaraz po jej wyjściu zadzwonił stojący na nocnym stoliku telefon. Jillian podniosła słuchawkę, wiedząc, że numer szpitala zna tylko jej brat.

- David, jeżeli znowu chcesz spytać o moje zdrowie, to powtarzam, że czuję się dobrze!

- Sądząc po tonie twojego głosu, jesteś wściekła - powiedział Remi, a ona z niewiadomego powodu poczuła przyspieszone bicie serca. - To znaczy, że zdrowiejesz.

- Przepraszam cię za ten ton - wyjąkała. - Po prostu nie chcę, żeby mój brat zamartwiał się o mnie, kiedy ma na głowie dość własnych kłopotów. Jego żona spodziewa się dziecka.

- Powiedział mi o tym.

Mój Boże, można by pomyśleć, że ci dwaj faceci przyjaźnią się od lat!

- A ja dzwonię, żeby spytać, czy zrobić ci zakupy.

- To bardzo miło z twojej strony, ale wszystko, czego potrzebuję, mam w walizce lub torebce.

- Dobrze. W takim razie zobaczymy się za trzy godziny. Do widzenia.

Przerwał połączenie, a Jilly pomyślała, że on jest jeszcze bardziej opiekuńczy niż David. Z jakiegoś powodu *señor* Goyo czuł się za nią odpowiedzialny, a ona ani na to nie zasłużyła, ani tego nie chciała. Ale niestety on słyszał, co powiedział lekarz.

Nienawidziła sytuacji, w których ktoś okazywał jej współczucie. Po śmierci

Kyle'a wróciła do pracy, gdy tylko było to możliwe. Uczestnicy wycieczek nie wiedzieli nic o niej ani o jej życiu. I to jej odpowiadało.

- *Buenos dias, señora* - powitała ją salowa, która weszła do pokoju i zabrała się do sprzątania.

Pospiesznie zebrała pościel ze składanego łóżka, na którym spał Remi, a potem złożyła je i postawiła pod drzwiami szafy. To przypomniało Jillian, że nie życzy sobie, aby ten obcy mężczyzna spędził u niej następną noc.

Kobieta opróżniła kosz na śmieci, zamiotła podłogę i wyszła. Zaraz po niej pojawiła się pielęgniarka, która zaprowadziła Jillian do łazienki. Umyła ręce, twarz oraz zęby i poczuła się na tyle dobrze, by odbyć krótki spacer po pokoju.

- Kiedy *señor* Goyo przywiezie tę walizkę, pomogę pani wziąć prysznic - obiecała pielęgniarka.

- To byłoby cudowne. Nadal mam krew na włosach.

- Dopóki nie zbada pani doktor Filartigua, nie wolno myć ich wodą. Ale mamy tu suchy szampon, który usuwa się za pomocą szczotki.

Gdy pielęgniarka wyszła, ktoś inny przyniósł sok jabłkowy. Jillian nigdy w życiu nie była otoczona tak troskliwą opieką. Zdawała sobie sprawę, że zawdzięcza to Remiemu. Ale choć czuła się coraz lepiej, nie przestawała myśleć o swoich obrażeniach.

Zastanawiała się, czy osoba, która widzi tylko na jedno oko, może mieć prawo jazdy. Umiejętność prowadzenia samochodu była jednym z warunków pracy na jej obecnej posadzie. A ona bardzo chciała ją utrzymać. Była dzięki niej tak zajęta, że nie miała czasu na rozmyślanie o śmierci męża, nadziejach na urodzenie dziecka i marzeniach o własnym biurze turystycznym.

Oboje z Kyle'em wszystko dokładnie zaplanowali. Ale osiemnaście miesięcy po ślubie doszło do tragedii...

Poczuła, że po jej policzkach spływają łzy i przypomniała sobie słowa Remiego, który mówił, że zawarta w nich sól może podrażnić ranę.

- Chyba nic mi już nie może zaszkodzić - mruknęła do siebie z goryczą.

Potem zdała sobie sprawę, że litowanie się nad sobą jest objawem słabości i sięgnęła po chusteczkę do nosa.

Nie wolno mi grać roli biednej kobiety pokrzywdzonej przez los, pomyślała. Kiedy odzyskam komputer, sprawdzę warunki, jakie musi spełniać osoba ubiegająca się o prawo jazdy w stanie Nowy Jork i dowiem się, czy będę mogła prowadzić samochód, mając tylko jedno oko.

Remi wyszedł z budynku komendy głównej policji w Toledo i rozejrzał się wokół siebie. Po chwili zobaczył furgonetkę swojej firmy, prowadzoną przez Paca. Obok zarządcy majątku siedział jeden z brygadzystów, Diego. Gdy się zatrzymali, podszedł do nich i włożył torebkę oraz walizkę Jillian do bagażnika, w którym dostrzegł swoją torbę podróżną, spakowaną na jego polecenie przez Marię.

Paco ustąpił mu miejsce za kierownicą.

- Kiedy wrócisz? - spytał.

- Jutro. - Poprosił już Marię, by przygotowała pokój zajmowany niegdyś przez jego rodziców i nieużywany od wielu lat. Nie miał pojęcia, czy spodoba się on Jillian.

- *Señora* Gray zostanie u nas co najmniej przez miesiąc. Nie może wcześniej polecieć do Stanów, a nie ma tu rodziny.

Rozmawiał przed chwilą z Davidem Bowenem i uzgodnił z nim szczegóły. Brat Jillian dziękował mu wylewnie za opiekę nad siostrą i zaproponował, że przeleje na jego konto jakąś sumę tytułem zwrotu poniesionych przez niego wydatków, ale Remi nie chciał o tym słyszeć.

- Co powiedział lekarz o jej oku? - spytał Paco.

- Że jeśli uszkodzenie nie okaże się trwałe, uzna to za cud.

- Dramat! - mruknął Diego, a potem zmarszczył nagle brwi. - Zastanawiam się, czy to nie jest ta Amerykanka, z którą rozmawiałem przy bramie tuż przed wy-

padkiem.

To musiała być Jillian, pomyślał Remi. Wspominała o rozmowie ze stojącym przy bramie robotnikiem.

- Czy miała jasne włosy? - spytał.

- Jasne i lśniące jak złoto. - Diego wykonał pełen zachwytu gest. - Chciała mówić z właścicielem. Poradziłem jej, żeby do pana zadzwoniła.

- Teraz to już nie ma znaczenia, bo i tak mnie poznała. - Remi spojrzał na Paca. - Muszę jechać. Zatelefonuj do mnie, gdyby wydarzyło się coś ważnego.

- Oczywiście.

Podziękował obu swoim ludziom i ruszył w stronę Madrytu, zastanawiając się, jaki był cel wizyty Jillian w jego posiadłości. Chciał jak najszybciej poznać odpowiedź na to pytanie, ale postanowił nie przekraczać dozwolonej szybkości. Wiedział, że nieprędko zapomni o wczorajszym wypadku.

Po powrocie do Madrytu wynajął pokój w położonym blisko szpitala hotelu, żeby się wykapać i ogolić. Zmieniwszy koszulę i spodnie, poczuł się o wiele lepiej. Zerknął na zegarek i zdał sobie sprawę, że pora lunchu dawno już minęła. Postanowił kupić coś w szpitalnej kawiarni i zjeść posiłek w pokoju Jillian.

Chcieli z nią rozmawiać policjanci, ale odroczył termin przesłuchania, mówiąc im, że jest ciężko ranna. Zgodzili się poczekać do chwili, w której będą mogli to zrobić na terenie posiadłości. Wszystko było ustalone, ale zainteresowana osoba nie знаła jeszcze jego planów. Przewidywał, że w pierwszym odruchu odrzuci jego propozycję i był na to przygotowany. Uważał się za dobrego negocjatora. Dowiódł swoich umiejętności, ratując od upadku rodzinną firmę mimo braku pomocy ze strony brata.

Dwa lata wcześniej wszystko wyglądało beznadziejnie, ale się nie poddał. I miał nadzieję, że Jillian też nie złoży broni, choć prognozy nie wyglądają zachęcająco.

Czterdzieści pięć minut później wkroczył do szpitalnej separatki i stwierdził, że łóżko Jillian jest puste. Musi być w łazience albo spaceruje po korytarzu. Na wózku służącym do przywożenia posiłków stały trzy duże wazony z kwiatami. Mały pokój wydawał się niemal zatłoczony.

Remi postawił walizkę pod ścianą i położył torebkę na stoliku obok łóżka. Potem usiadł na jedynym krześle i zaczął jeść kanapkę przyniesioną ze szpitalnej kawiarni.

Kilka sekund później w drzwiach łazienki pojawiła się Jillian. Na jego widok krzyknęła cicho i zasłoniła się połami szlafroka.

- Zamykam oczy - oznajmił Remi, z trudem powstrzymując wybuch śmiechu.
- Powiedz mi, kiedy będę mógł je otworzyć. - Usłyszał odgłos jej bosych stóp, a potem szelest pościeli.

- Już!

Spojrzał na nią i stwierdził, że otworzyła torebkę i szczotkuje włosy, które spływają złotymi kaskadami na ramiona.

- Dziękuję za przywiezienie rzeczy - powiedziała. - Zachowałeś się wobec mnie niezwykle szlachetnie i będę ci za to dozgonnie wdzięczna. Ale teraz, kiedy mam przy sobie wszystko, czego potrzebuję, chciałabym, żebyś zostawił mnie samą. Jeśli zrobisz dla mnie coś jeszcze, zacznę odczuwać skrępowanie.

Spodziewał się tego przemówienia, więc spokojnie dokończył kanapkę, po czym odpowiedział:

- Mówiłaś, że chcesz odzyskać laptop. Pozwól zatem, że otworzę twoją walizkę i ustawię go w odpowiednim miejscu.

Jillian potrząsnęła przecząco głową.

- Zrobię to sama.

- Doktor mówił, że nie wolno ci się schylać. Nagły przyływ krwi do głowy może pogorszyć twój stan.

- Nie... nie wiedziałam o tym - odparła niepewnym głosem. - Powinien był mi

o tym powiedzieć.

- Zakładał, że usłyszysz to ode mnie.

- W takim razie poproszę o to pielęgniarkę.

Remi widział tylko jedno oko Jillian, ale jego zieleń skojarzyła mu się z wiosenną trawą. Dla niego był to najpiękniejszy kolor świata. Taką barwę miała tylko trzymana pod światło butelka najlepszej oliwy firmy Goyo.

- Nie powinnaś od niej wymagać usług wykraczających poza jej obowiązki. I tak miała dość roboty, przynosząc ci te wszystkie kwiaty od twoich wielbicieli.

- Przysłał je mój brat... - mruknęła. - I koledzy z pracy.

- Jestem pewny, że bardzo za tobą tęsknią - powiedział, wstając z krzesła. - Ale skoro już jestem na miejscu, to pozwól, że ci pomogę, zgoda?

- No dobrze - odparła, odwracając wzrok. - Ale potem zostawisz mnie samą.

Remi zbył ten komentarz milczeniem.

- Jaki jest kod szyfrowy tego zamka?

- KFG.

Pewnie inicjały jej męża, pomyślał, otwierając walizkę. Znalazł komputer pod kilkoma warstwami wytwornej bielizny. Wszystkie kable były umieszczone w odpowiednich miejscach. Trzeba było tylko podłączyć przewód od internetu do gniazdka znajdującego się w ścianie obok łóżka.

- Proszę bardzo. - Umieścił laptop na kolanach Jillian, niechętny przesuwając dłonią po jej ramieniu.

Bijące od niej ciepło przyprawiło go o szybkie bicie serca. Pospiesznie się wyprostował. Nie zdarzyło mu się to od kilku lat. Nie przypuszczał, że może jeszcze kiedykolwiek zareagować w taki sposób na dotyk kobiety.

Spodziewał się, że Jillian otworzy pokrywę laptopa, ale ona tego nie zrobiła. Pragnęła najwyraźniej, żeby zniknął z jej pokoju i z jej życia, ale on nie zamierzał spełnić tych życzeń.

Wyjął z kieszeni telefon i zadzwonił do Fermina, szefa działu spedycyjnego

swojej firmy. Tego dnia trzeba było załadować na ciężarówki partię towaru przeznaczoną na rynek angielski. W normalnych warunkach Remi osobiście oglądał każdą skrzynkę opuszczającą jego posiadłość, ale tym razem musi go zastąpić Fermin.

W trosce o dochodowość zredukował już dawno swój personel, pozostawiając w firmie tylko garstkę najbardziej lojalnych i wydajnych pracowników. Z danych przedstawionych mu przez Luisa wynikało, że postąpił słusznie, gdyż wskaźniki dotyczące finansów wyglądały lepiej, niż ktokolwiek się spodziewał.

Odwrócił swoje krzesło w taki sposób, by nie widzieć pełnych oburzenia spojrzeń, jakimi obrzucała go Jillian, i wdał się w długą rozmowę ze swoim podwładnym, którego uważał za znakomitego fachowca. Fermin nakłaniał go do wyrażenia zgody na ponowne zatrudnienie młodego człowieka, który nazywał się Jorge Diaz. Był on dobrym pracownikiem, ale w swoim czasie zachował się w sposób, który kazał wątpić w jego lojalność wobec firmy. Remi obiecał Ferminowi, że rozważy jego propozycję. Oznajmił mu też, że jego najbliższa wypłata zostanie podwyższona o hojną premię będącą nagrodą za to, że nie opuścił go podczas dwóch trudnych lat.

Po zakończeniu rozmowy zadzwonił do fachowca, który instalował internet na terenie jego posiadłości, i poprosił go o jak najszybsze podłączenie do sieci głównej sypialni rezydencji.

Usłyszawszy, że nastąpi to następnego dnia, rozłączył się i zadzwonił do Marii, która zapewniła go, iż wszystko jest gotowe na przyjęcie gościa. W czasie tej rozmowy do pokoju Jillian wkroczyła pielęgniarka, która miała zmierzyć pacjentce temperaturę i ciśnienie.

Remi, nie chcąc krępować Jillian swoją obecnością, wyszedł na korytarz i tam kontynuował rozmowę z Marią. Ostrzegł ją, by w żadnym wypadku nie wspominała pani Gray o jej obrażeniach, gdyż Amerykanki nie lubią, kiedy im się przypomina, że coś im dolega. Maria obiecała, że będzie wzorem dyskrecji.

Kiedy skończył rozmowę, dostrzegł na korytarzu pracowników szpitalnej stołówki, którzy rozwozili kolację. Zdumiony, że robią to o tak wczesnej porze, zerknął na zegarek i zdał sobie sprawę, że stracił niemal cały dzień. Gdy jeden z dyżurnych chciał wejść z tacą do pokoju Jillian, zatrzymał go i oznajmił, że sam poda jej posiłek. Potem wyjął kilka banknotów i poprosił o przyniesienie jeszcze jednej porcji, bo nadal odczuwał głód.

Młody pracownik odmówił przyjęcia pieniędzy, ale obiecał, że zaraz dostarczy drugą kolację.

Remi czekał pod drzwiami pokoju, przygotowując się do następnej rundy szermierczego pojedynku na słowa. Wiedział, że Jillian jest groźną przeciwniczką, znakomicie władającą kobiecą bronią, ale on, jako Kastylijczyk, uważał się za mistrza fechtunku i zamierzał ją pokonać.

Kiedy pielęgniarka wyszła, Jillian wysłała e-maila do swojej szefowej o imieniu Pia, oraz do kolegów z biura, by im podziękować za kwiaty. Ale z jakiegoś niejasnego dla niej powodu nie była w stanie zabrać się do prawdziwej pracy. Trudno jej było skupić uwagę, więc zamknęła laptop, oparła głowę na poduszce i pogрузыła się w myślach.

Wszystko wskazuje na to, że *señor* Goyo spełnił jej życzenie i opuścił szpital. Miała nadzieję, że tak właśnie postąpi, ale teraz, kiedy została sama, musiała przyznać, że jego fascynująca osobowość zrobiła na niej wrażenie.

Choć widziała go tylko jednym okiem, wydał jej się uosobieniem męskiej urody uważanej za typowo hiszpańską. Miała nadzieję, że będzie go mogła zobaczyć, kiedy odzyska pełnię wzroku, choć myśl ta przejmowała ją lekkim niepokojem. Gdyby ubrać go w zbroję, wykonaną z najlepszej toledańskiej stali, wyglądałby jak jeden z tych zabójczo przystojnych konkwistadorów Corteza, których oglądała z zachwytem w filmie „Kastylijski kapitan”. A emanująca z niego siła charakteru czyniła go w jej oczach jeszcze bardziej atrakcyjnym mężczyzną.

Wiedziała, że musi mieć trzydzieści kilka lat i zastanawiała się, dlaczego nie ma żony ani dzieci. Bardzo chciałaby dowiedzieć się o nim czegoś więcej, ale nie miała dość odwagi, by zadawać mu pytania. Czowała, że nie ma prawa ingerować w jego prywatne sprawy. Zwłaszcza po tym, co dla niej zrobił.

Przypomniała sobie o swoich obrażeniach i nerwowo przewróciła się na bok. Wiedziała, że jej najgorszym wrogiem jest beczynność, która zmusza ją do myślenia i uzalania się nad sobą.

Usiadła na łóżku, ponownie otworzyła laptop i znalazła program o nazwie „pasjans”. Od dawna nie miała czasu na gry komputerowe, ale teraz przekładanie asów i dam okazało się miłą formą relaksu. Zapomniała o całym świecie, ale przypomniał jej o nim odgłos otwieranych drzwi.

Spojrzała w ich stronę i stwierdziła ze zdumieniem, że do pokoju wchodzi Remi, niosąc dwie tace. Poczowała zapach pieczonej wołowiny i zdała sobie sprawę, że jest bardzo głodna. Już wcześniej zauważyła, że znalazł czas, by się wykąpać i ogolić. Teraz, widząc jego niebieską sportową koszulę i jasne spodnie, doszła do wniosku, że woli go oglądać we współczesnym stroju. Srebrna zbroja ukrywałaby jego wspaniałe ciało.

Była zdumiona, że jego powrót tak bardzo ją ucieszył. Jej reakcja na jego obecność była dla niej zaskakująca. Zaledwie przed tygodniem odrzuciła propozycję kolejnego mężczyzny, który chciał ją zaprosić na kolację. Gdy koledzy z pracy zwracali jej uwagę, że powinna wrócić do normalnego życia, kręciła głową. Nie miała na to ochoty. Wiedziała, że żaden mężczyzna nie może się równać z Kyle'em.

Ale to było przed wypadkiem, zanim uratował ją nieznajomy przybysz z La Manchy. Teraz Remi wziął z jej kolan laptop i położył na jego miejscu tacę.

- Kolacja podana, jaśnie pani. - Zdjął z talerza metalową pokrywkę. - Zapewniono mnie, że jej zjedzenie niczym nie grozi, ale wolę sam się o tym przekonać.

Sięgnął po widelec, włożył do ust kawałek mięsa i pogryzł go dokładnie, a potem połknął.

- Wydaje mi się, że nie dosypano trucizny - mruknął - ale przekonamy się o tym dopiero za pięć minut.

- Nie bądź niemądry. - Wzięła do ręki swój widelec i zaczęła jeść.

Potrawa wydała jej się znakomita.

- Widzę, że lubi pani ryzykować, *señora*.

To samo mówili jej koledzy z pracy. A Kyle twierdził, że jest kobietą nie znającą lęku. Wszystkie te uwagi miały charakter żartobliwie pochlebny, ale teraz wychowała w głosie Remiego nutę krytycyzmu.

- Pewnie mówi pan to dlatego, że dostrzega pan we mnie podobieństwo do siebie, *señor*.

Zaśmiał się, w jego oczach pojawił się wesoły błysk.

- Strzał w dziesiątkę - przyznał z uznaniem.

Potem zasiadł wygodnie na krześle i zaczął jeść, a ona uświadomiła sobie nagle, że jego sposób bycia budzi w niej nieznaną jej dotąd uczucie - mieszaninę podniecenia i lęku.

- Widzę, że lubisz gry komputerowe - rzekł z uśmiechem, przełykając kolejny kęs pieczeni. - Ja za nimi nie przepadam, bo wolę rozrywki, wymagające udziału co najmniej dwóch osób.

- A ja myślałam, że kochasz brutalne gry zespołowe, takie jak rugby czy futbol amerykański - mruknęła złośliwym tonem.

- Skoro już mam być szczery, to wolę sporty walki - oznajmił z przewrotnym uśmiechem.

- Podejrzewałam, że tak jest, ale nie chciałam cię urazić.

- To znaczy, że doceniasz moją wrażliwość. Dzięki.

- Musisz być człowiekiem delikatnym, bo inaczej nie zachowałbyś się wobec mnie tak szlachetnie. Bez twojej pomocy nigdy nie doszłabym tak szybko do siebie. Co przywodzi mi na myśl sprawę, o której rozmawialiśmy wcześniej.

Ku jej oburzeniu Remi nie przestał jeść. Pochłaniał swoją kolację z takim ape-

tytem, jakby niezbyt się interesował tym, co ona ma mu do powiedzenia.

- Doceniam wszystko, co dla mnie zrobiłeś, ale nie potrzebuję już twojej pomocy i chciałabym ci zwrócić wszystkie poniesione koszty.

- Przemawiasz do mnie tak samo jak twój brat.

Jillian poczuła bezsilną wściekłość.

Wytarła usta serwetką i spojrzała na niego z oburzeniem.

- Mówię poważnie, *señor*.

- Przypominam ci po raz trzeci, że mam na imię Remi.

Dobrze o tym pamiętała, ale mówienie do niego po imieniu nadałoby ich znajomości bardziej zażyły charakter. A ona chciała jak najszybciej się z nim pożegnać i zakładała, że nigdy więcej go nie zobaczy. Choć myśl o tym sprawiała jej przykrość, zamierzała konsekwentnie realizować swój plan.

- Zdaję sobie sprawę, że nie przyjmiesz ode mnie pieniędzy, więc mogę jedynie zwolnić cię z obietnicy, którą złożyłeś mojemu bratu. Chciałabym spędzić dzisiejszą noc samotnie i wiem, że ty również o tym marzysz.

Sprężystym ruchem wstał z krzesła i odstawił pusty talerz na tacę. Potem spojrzał jej w oczy.

- Jak na kobietę, która poznała mnie zaledwie wczoraj, zdajesz się wiele o mnie wiedzieć.

Jillian odetchnęła głęboko, żeby opanować nerwy.

- Widziałam twoje gaje oliwne i zdaję sobie sprawę, że jesteś człowiekiem, który ma na głowie mnóstwo ważnych spraw, Remi.

- Cieszę się, że przynajmniej zaczęłaś mówić mi po imieniu - rzekł z zadowoleniem.

Jillian opuściła wzrok, chcąc uniknąć jego badawczego spojrzenia.

- Proszę cię ponownie, żebyś zrezygnował z czuwania przy moim łóżku i zostawił mnie własnemu losowi. Mimo woli słyszałam, co mówiłeś przez telefon i wiem, że musisz żyć swoim życiem. Podobnie jak ja - dokończyła, starając się opa-

nować drzenie głosu.

Oparł opalone dłonie na stole, a ona zauważyła, że na jego trzecim palcu nie ma śladu po obrączce i mimo woli zadała sobie pytanie, czy kiedykolwiek ją nosił. Stał teraz blisko niej, a ona poczuła delikatny zapach mydła, którego użył pod prysznicem, i zdała sobie sprawę, że działa on podniecająco na jej zmysły.

- Wyglądasz na zmęczoną. Proponuję, żebyśmy odłożyli dalszą dyskusję do jutra rana. Domyślam się, że na twoje e-maile oczekuje jeszcze wiele osób. A ja, jak słusznie zauważyłaś, mam na głowie kilka spraw, którymi muszę się zająć. Gdybyś mnie z jakiegoś powodu potrzebowała, zatelefonuj do hotelu Casa Cervantes i poproś, żeby cię ze mną połączyli. *Buenas noches*, Jillian.

W drodze do drzwi zatrzymał się obok składanego łóżka i wysunął je na korytarz, żeby niepotrzebnie nie zajmowało miejsca w jej pokoju. Potem zniknął.

- *Buenas noches* - wyszeptała cicho.

Usłyszawszy jego ostatnie słowa, zdała sobie sprawę, że on wcale nie zamierzał spędzić w jej pokoju kolejnej nocy i mimo wszystko poczuła się zawiedziona.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Wszystko idzie doskonale, *señora* - oznajmił doktor Filartigua, zakładając ponownie opatrunek na jej oko. - Te krople złagodzą podrażnienie, które powinno ustąpić najdalej pojutrze. Mogę z czystym sumieniem wypuścić panią do domu. Podpiszę dokumenty, poproszę pielęgniarkę, żeby podwoziła panią do wyjścia. Czy ma pani do mnie jakieś pytania?

- Tylko jedno - odparła cicho Jillian. - Ale wiem, że i tak każe mi pan zaczekać na odpowiedź.

- Jest pani bardzo dzielna. Proszę zachować pogodę ducha i pamiętać, że ma się pani zjawić w moim gabinecie w przyszły czwartek o jedenastej. Przyjmuję pacjentów na parterze, naprzeciwko głównego wejścia do szpitala.

- Będę punktualnie o jedenastej. Bardzo panu za wszystko dziękuję.

- Pielęgniarka da pani wydruk ze szczegółowymi instrukcjami i moim numerem telefonu. Proszę do mnie dzwonić, gdyby wyłoniły się jakieś problemy.

Poklepał ją po ramieniu i opuścił pokój.

Jillian była zadowolona, że przyszedł do niej tak wcześnie rano, umożliwiając jej opuszczenie szpitala przed przybyciem *señora* Goyo. Jej walizka była już spakowana. Włożyła na siebie swoją ulubioną żółtą sukienkę z szerokimi rękawami. Ponieważ jej oko i połowę twarzy zasłaniał opatrunek, nie zrobiła makijażu, tylko pomalowała usta.

Czekając na przybycie pielęgniarki, weszła do łazienki, by poprawić fryzurę. Suchy szampon spełnił swoje zadanie, bo jej włosy były czyste i lśniące.

Żałowała, że nie może zabrać ze sobą wszystkich kwiatów, bo ich ładowanie do taksówki i wyjmowanie w hotelu byłoby zbyt kłopotliwe. Postanowiła ograniczyć się tylko do bukietów, które dostała od Remiego i od brata.

Wyszła z łazienki i niemal zderzyła się z Remim, który chwycił ją oburącz za ramiona, by pomóc jej utrzymać równowagę. Jego dotyk sprawił, że zabrakło jej

tchu.

- Widzę, że chcesz jak najszybciej opuścić szpital - rzekł stłumionym głosem.

- I wcale ci się nie dziwię.

Poczuła na twarzy ciepło jego oddechu, co przyprawiło ją o lekki zawrót głowy. Delikatnie uwolniła się z jego uścisku i zrobiła krok do tyłu.

- Zostałam wypisana - powiedziała.

- Wiem.

Nadal stał w drzwiach jej pokoju i wyglądał bardzo atrakcyjnie w beżowej koszuli i jasnych sportowych spodniach. Za jego plecami pojawiła się pielęgniarka, pchająca przed sobą fotel na kółkach.

- Czy jest pani gotowa, *señora*?

- Tak, ale muszę jeszcze wezwać taksówkę.

- To zostało już załatwione. Proszę usiąść w fotelu. Nie mając wyboru, zastosowała się do polecenia.

- Moje kwiaty...

- Zabiorę je - powiedział Remi tuż nad jej uchem, co jeszcze bardziej wyprzewadziło ją z równowagi.

- Zostaw kwiaty od moich kolegów z pracy. Siostra obiecała mi, że przekaże je innym pacjentom. Weź tylko te, które dostałam od ciebie i mojego brata.

- Jak sobie życzysz.

Pielęgniarka wyprowadziła wózek na korytarz i ruszyła w kierunku windy. Remi kroczył za nią, dźwigając w jednej ręce walizkę Jillian, a w drugiej dwa wielkie bukiety. Wyglądali jak para małżonków opuszczających szpital po porodzie. Tyle że nie mieli ze sobą dziecka.

Wszystkie mijane przez nich kobiety pożerały Remiego pełnym zachwytem wzrokiem. Jillian postanowiła w myślach, że bez względu na okoliczności nigdy nie będzie patrzeć na niego w ten sposób.

Przed bramą szpitala stała czarna limuzyna ozdobiona takim samym herbem,

jaki Jillian widziała nad bramą posiadłości Goyo. Remi pomógł jej usiąść na przednim siedzeniu, a pielęgniarka włożyła do wnętrza plastikową torebkę, w której były krople do oczu i wydruk instrukcji dotyczących ich używania.

- Wszystkiego dobrego, *señora*. *Vaya con dios*.

- *Gracias, señora*.

Remi umieścił kwiaty na podłodze limuzyny, usiadł za kierownicą i zatrzasnął drzwi.

- Zarezerwowałam pokój w hotelu Prado - powiedziała Jillian, gdy tylko włączył silnik.

- Twój pokój będzie gotowy dopiero po południu.

- Wiem o tym. Zamierzam tymczasem popracować w hotelowym barze.

- Praca jest wspaniałym panaceum na wszystkie przypadłości, prawda? - oznajmił takim tonem, jakby sam wielokrotnie się o tym przekonał.

Wjechali na szeroką, wysadzaną drzewami ulicę i mimo sporego ruchu szybko znaleźli się po drugiej stronie miasta. Jillian podziwiała w milczeniu pełne kwiatów parki i lśniące fontanny, dochodząc do wniosku, że Madryt jest bardzo ładnym miastem.

Odkryła też ze zdumieniem, że odkąd posługuje się tylko jednym okiem, wszystkie jej zmysły uległy wyostrzeniu. Niebo wydawało się bardziej niebieskie, jedzenie smaczniejsze, a zapach róż zadziwiająco intensywny. Zaś głęboki głos siedzącego obok mężczyzny, który tak niespodziewanie wkroczył w jej życie, robił na niej bardzo silne wrażenie.

Och, Kyle, pomyślała, tylko ty sprawiałeś, że nie mogłam zebrać myśli. A kiedy odszedłeś, uznałam, że moje życie dobiegło końca.

Odetchnęła głęboko, chcąc odzyskać równowagę ducha, ale Remi musiał zauważyć, że jest wzburzona, bo zatrzymał samochód na najbliższym wolnym miejscu, zgasił silnik i odwrócił się w jej stronę, a potem otarł palcem spływającą po jej policzku łzę.

- O co chodzi, Jillian? - spytał łagodnym tonem. - Jak mogę ci pomóc?

Zdała sobie nagle sprawę, że uraz oka musiał zburzyć barierę jej psychicznej odporności. Zawsze uważała się za osobę dość silną, ale teraz nie była już tego taka pewna. Pociągnęła nosem i odwróciła głowę, by spojrzeć na przylegający do ulicy ogród.

- Zrobiłeś dla mnie wszystko, co było w ludzkiej mocy. Jestem ci nieskończenie wdzięczna.

- Ale nie na tyle, żeby mi powiedzieć, co cię gnębi, prawda?

Gorączkowo starała się odzyskać panowanie nad sobą. Czuła, że będzie dla niej lepiej, jeśli go już więcej nie zobaczy. Postępował wobec niej jak samarytanin, bo czuł się częściowo odpowiedzialny za wypadek. Ale ona nie chciała kontynuować tej znajomości. W jego towarzystwie odczuwała nerwowe podniecenie, które jej się nie podobało.

- Nie przejmuj się mną, Remi - powiedziała, siląc się na nonszalancki ton. - Co jakiś czas zdarza mi się odczuwać przygnębienie bez żadnego konkretnego powodu.

- Czy dlatego właśnie podróżowałaś przedwczoraj samotnie?

- Tak... - przyznała, chwytając się podsuniętego jej pretekstu.

- A czy nie było przypadkiem tak, że chciałaś się ze mną zobaczyć w konkretnym celu?

Znów poczuła przyspieszone bicie serca. Miała wrażenie, że jego bliskość potęguje wszystkie jej doznania.

- Dlaczego zadajesz mi to pytanie?

- Bo robotnik, z którym rozmawiałaś, zdał mi dokładną relację. To był Diego, jeden z moich brygadzystów. Powiedział mi, że wypytywałaś o właściciela, a on ci poradził, żebyś się ze mną porozumiała telefonicznie. Kiedy poinformował mnie, która wtedy była godzina, zdałem sobie sprawę, że wasza rozmowa musiała mieć miejsce na dziesięć minut przed wypadkiem.

- To prawda... - szepnęła Jillian.

- Po co chciałaś się ze mną widzieć? Musiałaś mieć jakiś określony cel, bo inaczej siedziałabyś w autobusie, opiekując się jakąś grupą turystów.

Opuściła głowę, jakby przyznając, że jest przyparta do muru.

- Ja... popełniłam błąd.

- Na czym on polegał?

Nie chcąc go dotknąć, oblizwała nerwowo wargi.

- Chciałam z tobą omówić pewne sprawy zawodowe, ale od tej pory zmieniłam zdanie.

- Wysyła pani sprzeczne sygnały, *señora*. Czyż nie powiedziałaś niedawno, że jestem aniołem i wybawcą?

Zdała sobie sprawę, że musi z nim rozmawiać szczerze.

- Zmieniłam zdanie właśnie dlatego, że potraktowałeś mnie tak życzliwie. Nie chciałam, żebyś podejrzewał, że wykorzystuję twoją szlachetną naturę.

- Ale przecież chciałaś ze mną rozmawiać jeszcze przed wypadkiem!

Czując, że została pokonana, zrobiła głęboki wdech.

- No dobrze, powiem ci prawdę. Od sześciu lat pracuję w Europa Ultimate Tours jako przewodnik wycieczek. Od czasu do czasu biorę udział w układaniu planów zwiedzania. We Francji i Hiszpanii moi szefowie koncentrowali się dotychczas na głównych atrakcjach turystycznych, rozlokowanych wzdłuż Francuskiej Rivieri i Costa del Sol. Usiłuję ich namówić do ułożenia innej trasy, obejmującej rzadziej odwiedzane regiony Hiszpanii i Portugalii.

- Większość turystów chce spędzać czas na plaży - mruknął, patrząc jej badawczo w oczy.

- To prawda, ale są wśród nich ludzie, którzy chcą się czegoś dowiedzieć o zwiedzanym kraju.

- Czy mam rozumieć, że ty również należysz do tej ciekawej świata mniejszości?

Wyczuła w jego głosie rozbawienie, a nawet cień ironii, więc przybrała defensywny ton.

- Nasze grupy, podróżujące autobusami, zatrzymują się w różnych miejscach, między innymi w winnicach. Ale nigdy jeszcze nie umożliwialiśmy naszym klientom zwiedzania firmy produkującej oliwę. Kiedy przejeżdżałam wczoraj obok twojej plantacji, przyszło mi do głowy, że powinnam porozmawiać z właścicielem. A kiedy zobaczyłam nad bramą napis Soleado Goyo, skojarzyłam tę nazwę z moją ulubioną marką. Twój pracownik powiedział mi, że właścicielem posiadłości jest Conde. Zanim doszło do tego wypadku, miałam nadzieję, że wyrazisz zgodę na to, żeby nasze autobusy zatrzymywały się obok twojego majątku, co byłoby połączone z jego krótkim zwiedzaniem. Taka wycieczka mogłaby się stać wielką atrakcją turystyczną. Oczywiście zadbalibyśmy o to, żebyś i ty odniósł wymierne korzyści finansowe.

Remi westchnął i przez chwilę milczał, a ona wyczuła, że musiała dotknąć jakiegoś bolesnego obszaru jego psychiki.

- Pojedź ze mną do domu, to o tym porozmawiamy - zaproponował w końcu.

- Jak to? - spytała ze zdumieniem. - Teraz?

- Tak. Chyba że jesteś jeszcze zbyt osłabiona, aby odbyć taką podróż.

- Nigdy w życiu nie czułam się lepiej.

- *Bueno*. Konkretna dyskusja nie ma sensu, dopóki nie zobaczysz posiadłości. A ponieważ i tak muszę tam wrócić, załatwimy dwie sprawy za jednym zamachem. Sama mówiłaś, że chcesz spędzić dzień na pracy.

- Ale to by oznaczało konieczność odwiezienia mnie do Madrytu, a wątpię, żebyś miał na to czas.

- Wierz mi, że każdy z pracowników firmy chętnie skorzysta z szansy wyrwania się spod mojej kurateli.

- Czyżbyś był aż tak okropnym szefem? - spytała, otwierając szeroko oczy, a on uśmiechnął się przewrotnie.

- Będiesz miała okazję sama się o tym przekonać. Ale uprzedzam, że Diego zrezygnowałby chyba z tygodniowych poborów w zamian za szansę eskortowania cię do miasta.

Jillian poczuła, że się czerwieni.

- Muszę przyznać, że był dla mnie bardzo miły.

- Domyślam się, że równie uprzejmie traktuje cię większość mężczyzn. Ale uprzedzam cię, że on ma czworo dzieci i zaborczą żonę.

- Dlaczego miałyby być zazdrosna o jednooką Amerykankę, która załatwia jakieś interesy z hrabią Goyo? - spytała, rozkoszując się brzmieniem tego słowa.

Ale on zacisnął nieco mocniej dłonie na kierownicy i zagryzł wargi.

- Przed rokiem 1850 ten tytuł mógłby mieć jakieś znaczenie, ale teraz nie ma żadnego. Wolałbym, żebyś nazywała mnie Remi, nawet w myślach. O ile w ogóle zechcesz zaszczycić mnie swoimi myślami. I pozwól mi zauważyć, że twoja opaska na oku wygląda intrygująco, a nawet podniecająco.

- To mi podsuwa pewien pomysł. Jeśli oślepnę na to oko, sprawię sobie zestaw opasek w różnych kolorach, pasujących do różnych części garderoby. Co o tym myślisz?

- Myślę, że jesteś przesadną pesymistką - mruknął.

- Ja po prostu przygotowuję się na najgorsze. Musisz przyznać, że turyści, których będę oprowadzała, bez kłopotu znajdą mnie w tłumie.

- Czy kiedykolwiek mieli z tym trudności?

- To się zdarzało.

- Co w takim przypadku robisz?

- Znajduję ich sama.

- W pewnych sytuacjach to może być niebezpieczne.

- Mój mąż nauczył mnie kilku chwytów.

- To brzmi interesująco - zaśmiał się Remi. - Kiedy poczujesz się lepiej, a lekarze pozwolą ci opuszczać głowę, będziesz mogła mi je zademonstrować, zgoda?

- Przecież nie mówiłam, że one są skuteczne we wszystkich przypadkach.

- No cóż, będziemy mieli okazję przekonać się o tym - odparł niewinnym tonem, ale ona dostrzegła na jego twarzy kolejny przewrotny uśmiech.

Opuścili już miasto i jechali w kierunku Toledo.

Jillian była zachwycona krajobrazami i dziwnie poruszona tym, co ją spotyka. Kiedy Remi otarł łzę z jej policzka, miała ochotę przyłgnąć do niego całym ciałem. Jego dotyk sprawił jej wyraźną przyjemność.

Muszę się opanować, pomyślała. Nie mogę postępować jak kobieta, która marzy o przeżyciu przygody.

Ponieważ dalsza wymiana zdań wydała jej się ryzykowna, usiadła wygodniej i przymknęła oczy.

Gdyby Remi uległ pokusie i przyglądał się śpiącej obok niego kobiecie, mogłoby dojść do kolejnego wypadku na tym samym odcinku drogi. Jillian twierdziła, że świetnie się czuje, ale musiała być wyczerpana, bo spała już od godziny.

Podziwiał odwagę i pogodę ducha, z jaką znosiła swoje obrażenia, ale zdawał sobie sprawę, jak poważne mogą być ich skutki. Na myśl o tym, że mogłaby częściowo stracić wzrok, wydał cichy jęk, a ona musiała go usłyszeć, bo w tej samej chwili otworzyła oczy.

- Witamy na pokładzie, *señora*.

- Jak długo spałam? - spytała, prostując się w fotelu.

- Jesteśmy już niemal przy bramie.

- Nie mogę w to uwierzyć. Musiałam być bardzo zmęczona.

- Wcale się nie dziwię. Po tym, co przeszedł, masz do tego prawo.

Po kilku minutach skręcił w lewo i przejechał pod łukiem ozdobnej bramy, którą widziała zaledwie dwa dni wcześniej. Znaleźli się na dużym dziedzińcu zamkniętym z dwóch stron przez budynki, kojarzące się jej z imperium otomańskim. Jeden z nich, ozdobiony stojącą przed nim fontanną, był prawdziwym pałacem. Widok ozdobnej fasady w stylu mudejar przyprawił ją o dreszcz zachwytu.

- Jak tu pięknie...

Ujrzała oczami wyobraźni okrążające fontannę eleganckie hiszpańskie karety. I pomyślała z zazdrością o tym, że Remi tu właśnie się urodził.

- Kiedy został zbudowany twój dom?

- Mówiąc ściśle, w 1610 roku.

Jillian z niedowierzaniem potrząsnęła głową.

- Jestem pewna, że czujesz dumę i zachwyt za każdym razem, kiedy przekraczasz bramę.

Jej entuzjazm wydał mu się tak ożywczy, jak niespodziewany haust świeżego powietrza.

- Czuję tu serce starej Hiszpanii pulsujące w moich żyłach i wyznające mi swoje tajemnice - powiedziała marzycielskim tonem. - Gdyby to był mój dom, nigdy bym go nie opuszczała.

- Właśnie dlatego staram się stąd jak najrzadziej wyjeżdżać.

- Domyślałam się, że przedwczoraj zmusił cię do podróży jakiś niezwykle ważny powód.

- Zgadza się, *señora*.

To był naprawdę niezwykły dzień, pomyślał. Nie tylko otrzymał pierwszą dobrą wiadomość od dwóch lat, ale i poznał tę niezwykłą kobietę o zadziwiającej sile charakteru.

Podjechał pod bramę rezydencji i zaparkował.

- Witaj w La Rosaleda, Jillian - powiedział serdecznym tonem.

- Co znaczy Rosaleda?

- Ogród różany. Ten dom nazywa się tak od przeszło stu lat. Wewnętrzny ogród różany jest w tym upale oazą chłodu.

Jego gospodyni otworzyła bramę i wyszła przed dom, żeby ich powitać.

- Maria, to jest Jillian Gray z Nowego Jorku - oznajmił po angielsku Remi. - Maria prowadzi ten dom. Ona i jej mąż Paco mieszkają na górze.

- Witam, *señora*. - Maria mocno uściśnęła rękę Jillian.
- Miło mi panią poznać, Mario.
- Przygotowałam pani pokój. Proszę pójść za mną.
- Jedną chwilę, Mario.

Ku zdziwieniu Remiego Jillian obeszła samochód i otworzyła tylne drzwi. Zanim zdążył jej przypomnieć, by się nie schylała, wyjęła bukiet, który otrzymała od brata, i podała go Marii.

- Znając dobroć Remiego, który otoczył mnie po tym wypadku troskliwą opieką, domyślałam się, że naraził cię przede mną na wiele kłopotów. Przyjmij je jako dowód mojej wdzięczności. Gdyby był tu mój brat, który mi je przysłał, też złożyłby ci podziękowanie.

Maria była w pierwszej chwili równie zaskoczona jak Remi. Potem jej twarz rozjaśnił promienny uśmiech.

- *Muchas gracias, señora.*
- Mów do mnie Jillian, *por favor*.
- Jil...lian?
- Doskonale!

Obie wesoło się roześmiały. Potem Maria wzięła kwiaty i zniknęła we wnętrzu domu.

- Chyba po raz pierwszy w życiu dostała kwiaty od mojego gościa - zauważył Remi z uznaniem. - Będzie ci za nie wdzięczna do końca życia.

- Cieszę się, że mogłam jej sprawić przyjemność.
- Jest strasznie gorąco. Schowajmy się w domu. Te grube ściany doskonale chronią przed upałem.

Weszli do wnętrza. Jillian zatrzymała się po kilku krokach i wydała cichy okrzyk.

- Co się stało? - spytał z niepokojem Remi, chwytając ją za ramię. - Zrobiło ci się słabo?

- Nie - odparła, łagodnie wyswobadzając się z jego uścisku. - Po prostu nigdy nie byłam w tak wspaniałej rezydencji. Znałam je tylko z fotografii. Czuję się tak, jakbym wkroczyła do tajemniczego królestwa, w którym bywali Otello i don Kichot.

- Chętnie oprowadzę cię po całym domu. Najpierw jednak pokażę ci twój pokój, a potem zaproszę cię na lunch, który podadzą w jadalni obok patio.

- Doskonały pomysł. Po raz pierwszy od kilku dni jestem głodna.

Ruszyła w ślad za nim korytarzem, którego ściany wyłożone były barwnymi kafelkami. Musiały one liczyć sobie co najmniej czterysta lat, ale zachowały żywe barwy.

Remi otworzył podwójne rzeźbione drzwi, za którymi znajdował się piękny pokój, godny magnackiej rezydencji.

- Łazienka jest po lewej stronie. Czuj się jak u siebie w domu. Zaraz przyniosę ci walizkę. Chyba nie zapomniałaś, że musisz o tej porze zakropić sobie oczy.

Odszedł, a ona stała bez ruchu, olśniona przepychem wnętrza. Z kasetonowego sufitu zwisał kandelabr z prawdziwymi świecami. Lśniący parkiet zdobiły wymyślne mauretańskie wzory. Przykryte białą koronkową narzutą łóżko wydawało jej się ogromne. W kącie pokoju dostrzegła stylowy jasny stół, otoczony wyściełanymi krzesłami. Przed kominkiem stały wygodne stylowe fotele.

Nad piękną komodą wisiał wielki olejny obraz, przedstawiający kwitnące drzewo oliwne. Jego pień był sękaty i powyginany. Na przymocowanej do ramy mosiężnej tabliczce widniały hebrajskie słowa: „Gat Shemanim”, ale nie miała pojęcia, co one znaczą.

Wyjrzała przez okno na otaczające dom gaje oliwne, a potem znów przeniosła wzrok na obraz. Wiedziała, że te niezwykle drzewa są od lat treścią życia *señora* Goyo, że podobnie jak jego przodkowie będzie czerpał z nich życiodajną oliwę, która jest od stuleci źródłem utrzymania mieszkańców tej ziemi.

Myśl o tym, że Remi posiada swój własny świat, do którego ona nie ma do-

stepu, przyprawiła ją o nagły atak smutku. Poczwała, że po jej policzkach spływają łzy.

Jakby na złość w tym momencie do pokoju wrócił Remi, niosąc jej walizkę i wazon z kwiatami. Zdała sobie sprawę, że znów przyłapał ją na chwili słabości i szybko odwróciła głowę, ale on dostrzegł jej łzy i chwycił ją za rękę.

- Co ja mam z tobą zrobić, Jilly? - spytał stłumionym głosem.

Dobrze wiedziała, w jaki sposób mógłby ją pocieszyć, ale gdyby mu to powiedziała, sytuacja stałaby się dla nich obojga bardzo krępująca.

- Ogrom piękna zawsze mnie wzrusza - szepnęła, unikając jego wzroku. - Powiedz mi, co znaczy ten napis na tabliczce pod obrazem.

- Ogród Getsemani - odparł. - Niektóre z rosnących tam drzew oliwnych mogą pamiętać cierpienia Chrystusa. Moja babka kazała namalować ten obraz i ofiarowała go swojemu mężowi w pierwszą rocznicę ich ślubu. Wisiał zawsze w ich sypialni, a moi rodzice podtrzymali tę tradycję.

- A więc to był również ich pokój?

Remi kiwnął potakująco głową.

- Spało w nim pięć pokoleń członków naszej rodziny.

- Czy ty też?

Na jego twarzy pojawił się wyraz bólu, a ona zdała sobie sprawę, że poruszyła zakazany temat. Była na siebie oburzona za swoje wścibstwo. Chciała się o nim czegoś dowiedzieć, a niechcący sprawiła mu przykrość.

- Ja mieszkam w tym domu, który stoi po drugiej stronie dziedzińca - odparł po chwili milczenia.

Jakie dramatyczne wydarzenia mogły go skłonić do wyrzeczenia się tradycji, którą najwyraźniej bardzo kochał? - zadała sobie pytanie w myślach.

- Czy jesteś już gotowa? - spytał łagodnym tonem.

- Potrzebuję jeszcze pięciu minut, żeby zapuścić krople. Gdzie jest jadalnia?

- Kiedy wyjdiesz z sypialni, skręć w lewo i idź prosto przed siebie, dopóki

jej nie zobaczysz.

Postawił kwiaty na nocnym stoliku i ruszył w kierunku drzwi.

- Remi...? - Odwrócił się i spojrzał jej w oczy. - Czy mogę postawić wazon na tym jasnym stole?

- Oczywiście. Postaw je, gdzie sobie życzysz.

- On jest bardzo piękny, a kwiaty będą na nim wyglądały wprost cudownie. Z jakiego jest drewna?

- Chyba się domyślasz.

- Czyżby z oliwnego?

- Owszem. Kiedy byłem mały, babcia mi powiedziała, że pan Bóg kocha te drzewa bardziej niż wszystkie inne. Kiedy je stworzył, chciał ukryć ich piękno, żeby nie budziły zazdrości. Dlatego dał im taki sękaty pień.

Uśmiechnął się do niej i opuścił pokój, a ona, zakrapiając oczy, zaczęła się zastanawiać, jaką tajemnicę kryje wspaniała rezydencja rodziny Goyo. Postanowiła zrobić wszystko, co jej mocy, by ją poznać.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Po kilku minutach Jillian wyszła z sypialni i ruszyła pasażem, który prowadził do cudownego ogrodu. Palmy otaczały prostokątny basen kąpielowy z błękitną wodą, wyłożony kolorowymi płytkami ceramicznymi, a przed palącym słońcem chronił go dach o konstrukcji przypominającej kratownicę.

Miała wrażenie, że znalazła się w oazie w środku pustyni. Oczarowana podeszła bliżej do basenu. Nagle jej serce zamarło, bo dostrzegła potężnie zbudowanego Remiego, który płynął jak torpeda wzdłuż basenu. Patrzyła na niego jak zahipnotyzowana.

W końcu, po kilku okrążeniach, wypłynął na powierzchnię. Potrząsnął głową, niechcący zraszając Jillian kroplami wody, a potem wyskoczył na brzeg. Sięgnął po wiszący na oparciu krzesła ręcznik i zaczął się wycierać. Biel tkaniny wyraźnie kontrastowała z jego oliwkową skórą.

- Chciałem zaproponować ci wspólną kąpiel, ale doktor Filartigua powiedział, że nie wolno ci na razie pływać. - Odrzucił ręcznik i włożył koszulę z krótkimi rękawami. - Usiądź, proszę - powiedział, przynosząc jej krzesło.

- Dziękuję.

Potem postawił obok niej drugie krzesło dla siebie. W tym momencie podeszła do nich ciemnowłosa kobieta w wieku Jillian i postawiła tacę z jedzeniem oraz napojami na kwadratowym wyłożonym kafelkami stole.

- *Gracias*, Soraya. Poznaj mojego gościa, Jillian Gray.

- Bardzo mi miło, *señora* - odparła kobieta, wpatrując się w nią z zaciekawieniem.

- Soraya z mężem i dziećmi mieszka w domu na południowym krańcu dzielnicy.

- Miło mi cię poznać, Soraya.

- Soraya jest córką Paca i Marii. Ma dwie córki w wieku ośmiu i sześciu lat.

Przed końcem dnia poznasz je oraz jej męża, Miguela - oznajmił Remi.

Jillian uśmiechnęła się do niej.

- Mam bratanicę i bratanka, za którymi okropnie tęsknię. Jak mają na imię twoje dzieci?

- Marcia i Nina.

- Chyba powinnaś je uprzedzić, że zraniłam się w oko, żeby nie były przerażone, kiedy mnie zobaczą. Mogłyby pomyśleć, że jestem przybyszem z kosmosu.

Widząc zaskoczoną minę Sorai, Remi przetłumaczył jej słowa Jillian, a ona odpowiedziała mu również po hiszpańsku.

- Mówi, że jej dziewczynki będą uważać cię za kopciuszka - wyjaśnił jej z uśmiechem Remi.

- To bardzo miłe z twojej strony, Soraya - powiedziała Jillian.

Kiedy zostali sami, Remi zaczął jeść w milczeniu. Jillian doszła do wniosku, że może lepiej zrobi, koncentrując się na posiłku.

- Hm... czy to jest mięso jagnięce?

- *Sí, señora*. Nazywamy je *cuchifrito*.

- A co jest na tym drugim półmisku?

- *Queso manchego*, regionalna specjalność. Ser robiony z mleka owcy.

- Wszystko jest bardzo pyszne.

- Cieszę się, że pani smakuje.

Potem zapadła cisza, której Jillian nie potrafiła przerwać. Nie wiedząc, co ma zrobić, zjadła wszystko ze swojego talerza, a potem odłożyła widelec.

- Remi? - zaczęła, czując, że puszczają jej nerwy. - Czy pomyślałeś o mojej propozycji?

- Zanim zaczniemy o tym dyskutować, musisz zwiedzić posiadłość. Oczywiście, o ile starczy ci sił.

- Ależ naturalnie.

- Muszę się tylko przebrać. Spotkajmy się za piętnaście minut na dziedzińcu -

zapropował, wstając z krzesła. - Zostań tutaj i zjedz deser, który Soraya zaraz ci przyniesie. Zgodnie z tradycją rodziny Goyo zwykle podajemy pomarańcze, ale tym razem poprosiłem Marię, żeby przygotowała dla ciebie coś wyjątkowego.

- Jakąś inną specjalność regionu? - spytała z uśmiechem, mając nadzieję, że napięcie łagodnieje.

- Owszem. Kiedy zjesz, powiesz mi, czy wolisz mus czekoladowy robiony z oliwą z oliwek, czy z masłem - oznajmił i zniknął.

Skończyło się na tym, że na spotkanie z nim Jillian przyszła spóźniona.

Mus okazał się nieziemsko pyszny. Kiedy go zjadła, poszła z Sorayą do kuchni, by porozmawiać z Marią o sposobie jego przyrządzania. Ku swemu zaskoczeniu dowiedziała się, że do wszystkiego używają oliwy z oliwek.

- W Hiszpanii otaczają nas gaje oliwne - wyjaśniła Maria.

- Czy do musu dodaje się trochę migdałów?

- Ależ skąd! Nasze oliwki mają owocowy smak.

Jillian bardzo często przyrządzała potrawy na oliwie Goyo, ale nie zdawała sobie sprawy, że można dodawać ją do czekolady.

- Chętnie zostałabym tutaj i dalej z tobą rozmawiała, ale czeka na mnie Remi. Dziękuję za wspaniały posiłek.

- A ja za kwiaty - odparła Maria.

Jillian skinęła głową obu kobietom i pośpiesznie poszła po aparat fotograficzny. Potem wybiegła na dziedziniec. Remi stał ze swoim pracownikiem oparty o drzwi furgonetki. Widząc ją, przerwał rozmowę i ruszył w jej kierunku. Miał na sobie dżinsy i białą bawełnianą koszulę.

- Przepraszam za spóźnienie, ale miałam powód - wyjaśniła nerwowo.

Remi spojrzał na nią z niepokojem.

- Jeśli czujesz się zbyt zmęczona albo jest ci za gorąco, możemy to przełożyć.

- Ależ skądże znowu! Po prostu rozmawiałam w kuchni z Marią i straciłam poczucie czasu.

Gdy Remi usłyszał to wyjaśnienie, jego twarz wyraźnie się rozpodziła.

- To jest jej mąż, Paco. - Remi przedstawił ich sobie.

Jillian uścisnęła dłoń brygadzysty, który miał gęste, lśniące, czarne włosy i był równie atrakcyjny jak Diego.

- Pańska żona wspaniale gotuje.

- Wiem o tym - odparł, klepiąc się po lekko wystającym brzuchu, a potem położył dłoń na ramieniu swojego szefa i dodał: - Po nim jakoś tego nie widać. Do zobaczenia, Remi. - Ukłonił się Jillian i ruszył w stronę głównego domu.

- Jeśli wsiądziesz do furgonetki, to obwiozę cię po posiadłości. Wtedy przekonasz się, czy tak ją sobie wyobrażałaś. Nie pójdziemy pieszo, bo jest zbyt gorąco. Czy możemy ruszać?

Otworzył drzwi i pomógł jej wsiąść, a potem usiadł za kierownicą. Kiedy uruchomił silnik, włączyła się klimatyzacja. Okrążył rezydencję i ruszył w kierunku zabudowań gospodarczych, które przypominały zabytki muzealne i były znacznie większe, niż sobie wyobrażała.

- Z tej części majątku już nie korzystamy. Patrzysz na miejsce, gdzie Soleado Goyo stawiali swoje pierwsze kroki.

- Co znaczy „Soleado”?

- Słoneczne... tak jak twoje włosy.

Ta osobista uwaga wprawiła ją w zakłopotanie. Od czasu do czasu Remi mówił coś, co przyspieszało bicie jej serca. Teraz starała się skoncentrować na starym budynku wyłaczarni oliwy z wykładanym płytkami ceramicznymi dachem i wieżyczką, który Remi właśnie jej pokazywał. Spoglądając na ocieniające go ogromne drzewa doszła do wniosku, że ten pejzaż przypomina jej obraz. Wyjęła aparat fotograficzny i zaczęła robić zdjęcia.

Nieco dalej zauważyła pod drzewami studnię, a za nią stodołę. Remi podjechał do wrót, przez które widać było stary czarny powóz. W pobliżu wejścia stało pół tuzina wielkich zabytkowych pojemników niegdyś używanych do przechowy-

wania drogocennej oliwy.

- W tamtych czasach zbieranie i dźwiganie koszy z oliwkami musiało być niezwykle wyczerpujące - zauważyła Jillian.

- I nadal jest - odparł Remi. - Jedyna różnica polega na tym, że proces przetwarzania i pakowania odbywa się w klimatyzowanych pomieszczeniach. Może zainteresuje cię, że w wielu domach nie ma piekarników z powodu panującego tu upału. Mieszkańcy jedzą tylko smażone potrawy, do których przygotowania niezbędna jest oliwa.

To, co on mówi, byłoby niezwykle fascynujące dla grup wycieczkowych, pomyślała.

Potem przejechali kilka kilometrów wśród rzędów zadbanych drzew oliwnych, co dostarczyło Jillian niezapomnianych atrakcji.

- Zbiory odbędą się dopiero w grudniu - oznajmił Remi, czytając w jej myślach.

- Czy używacie do tego maszyn?

- Uprawiamy oliwki cornicabra, które trzeba zbierać ręcznie, żeby nadawały się na oliwę z pierwszego tłoczenia.

- Cornicabra?

Jego usta wykrzywił uśmiech. Ponownie rozbawiła go jej dociekliwa natura.

- Oliwki są szpiczaste jak kozie rogi.

Miał tak zmęczony głos, że przyszło jej do głowy, iż indywidualne zwiedzanie z przewodnikiem było ostatnią rzeczą, na jaką tak zajęty człowiek jak on miałby ochotę. Kierując się nieuzasadnionym poczuciem winy z powodu jej wypadku, zrobił sobie kilka wolnych od pracy dni, żeby się nią zaopiekować, a teraz odgrywa rolę przewodnika.

Kiedy tak rozmyślała, Remi zawiózł ją do nowszych budynków, w których wytłaczano oliwę. W kolejnym ją butelkowano, a w następnym przygotowywano do transportu statkami po kraju i za granicę. To była naprawdę duża firma.

Nagle przyszło jej do głowy, że gdyby nie doszło do tego wypadku, nie miałyby okazji porozmawiać z nim nawet przez telefon. To nie jest wytwórnia win, gdzie turyści mogą wysiąść z autokaru i zejść do piwnicy na degustację. Tutaj musieliby mieć zapewnione takie udogodnienia jak dostęp do łazienki, zimne napoje i wytchnienie od upału, o czym Remi dobrze wie. Z tego powodu powiedział jej, że nie mogą rozmawiać o interesach, dopóki ona nie obejrzy posiadłości.

Zacząła kręcić się w fotelu, zadowolona, że zwiedzanie dobiegło końca. Poza wszystkim innym, będąc tak blisko niego w niewielkiej szoferce, czuła, że dłużej nie zniesie jego obecności. Postanowiła, że musi wyjechać stąd jak najszybciej. Na szczęście Remi brał to pod uwagę, mówiąc, że jego pracownik odwiezie ją do Madrytu.

- Masz już dość? - spytał, spoglądając na nią.

- Każda minuta była przyjemna, ale muszę przyznać, że chciałabym już wracać.

- Tak myślałem.

Wydało jej się, że usłyszała w jego głosie wyraz ulgi. Gdy zawrócił i ruszył w kierunku domu, przyszło jej do głowy, że pewnie liczy minuty do końca opieki nad nią.

- Chciałabym ci podziękować za pokazanie mi posiadłości. Nigdy tego nie zapomnę. Kiedy znajdę się z powrotem w swoim mieszkaniu w Nowym Jorku i zaproszę przyjaciół na kolację, opowiem im o tym niezwykłym dniu, podczas gdy oni będą z apetytem jedli mus czekoladowy na bazie oliwy z oliwek cornicabra. Maria dała mi na niego przepis. Nie uwierzą, że może być aż tak smaczny.

- Na razie do tego nie dojdzie - powiedział Remi chłodnym tonem.

- Masz rację - przyznała cicho.

Lekarz uprzedził ją, że przez miesiąc nie wolno jej latać samolotem, ale przecież może pojechać pociągiem do uroczego miasta Caceres i zostać tam do końca tygodnia. Wiedziała, że musi coś zrobić, by uniknąć pokusy...

Kiedy wjechali na dziedziniec, słońce było już znacznie niżej. Jillian zdała sobie nagle sprawę, że zwiedzanie trwało dłużej, niż przypuszczała.

Remi zatrzymał się przed głównym budynkiem, gdzie dzieci Sorai jeździły na hulajnogach.

- Musisz odpocząć, Jilly - powiedział. - Niebawem podadzą nam kolację, a potem porozmawiamy o interesach.

Jillian splotła palce dłoni.

- Remi, zajmowałeś się mną przez parę ostatnich dni. Nie wiem, jak ci za to dziękować, ale po obejrzeniu twojej posiadłości zdałam sobie sprawę, że to, o co cię prosiłam, jest niewykonalne. Soleado Goyo to nie hotel. Sama nie wiem, o czym myślałam, kiedy zaproponowałam, żeby autokar tutaj się zatrzymał. Nie masz tu bazy dla turystów potrzebujących toalet i chłodnych napoi. - Potrząsnęła głową. - Poświęciłeś mi dużo czasu i obwiozłeś po posiadłości, za co jestem ci bardzo wdzięczna, Remi, ale nadeszła pora, żebym wyjechała. Daj mi znać, kiedy ktoś będzie mógł mnie odwiedzić.

Nie czekając na odpowiedź, wyskoczyła z furgonetki i ruszyła w stronę wejścia do domu. W pewnym momencie usłyszała za sobą odgłosy kroków, a kiedy się odwróciła, zobaczyła, że Remi wchodzi za nią do sypialni.

Zamknął drzwi i oparł się o nie, spoglądając na nią z niepokojącymi błyskami w oczach.

- Czy gdzieś się pali, Jillian?

Poczuła ucisk w gardle.

- Nie wiem, o co ci chodzi.

- Z jakiego powodu nagle chcesz wracać do Madrytu? Przecież nawet nic nie zjadłaś ani nie wypiałaś.

- Zjadłam lunch i nie jestem głodna, a skoro moje interesy z tobą zostały zakończone chciałabym, żeby osoba odwożąca mnie wróciła do domu o przyzwoitej porze.

- Skąd przyszło ci do głowy, że zakończyliśmy nasze interesy?

- Ja... nie rozumiem.

Remi wziął głęboki oddech.

- Wrócę za kilka minut i wszystko ci wyjaśnię.

Kiedy po chwili usłyszała pukanie do drzwi, zadrżała, a potem poszła je otworzyć. Na progu stała Soraya, trzymając w rękach tacę.

- *Señor* kazał mi postawić to na stole.

- Wejdz, proszę - powiedziała z uśmiechem Jillian.

- Ma pani piękne kwiaty - oznajmiła Soraya, patrząc na nią.

- To prawda. - Jillian już zamierzała jej powiedzieć, że to Remi przyniósł je do szpitala, ale w ostatniej chwili się powstrzymała. - Dziękuję.

Dziewczyna kiwnęła głową z namysłem. Jillian pomyślała, że bez wątpienia wyciągnęła ona własne wnioski.

Kiedy wychodziła z pokoju, minęła Remiego, który zamknął za sobą drzwi i podszedł do stołu.

- Przyłącz się do mnie - poprosił, obrzucając ją spojrzeniem.

To nie jest dobry pomysł, skomentowała w duchu Jillian. On nawet nie zdaje sobie sprawy z tego, jak działa na mnie jego bliskość, dodała, wiedząc, że nie wypada mu odmówić.

Remi odsunął krzesło, a kiedy usiadła, zajął miejsce naprzeciwko niej.

Maria przygotowała dla nich sałatkę z kurczakiem. Większość mieszkańców Hiszpanii zwykle nie jadła kolacji przed godziną dziewiątą wieczorem, ale Remi zrobił dla swojego gościa wyjątek. O wszystkim pamiętał, nawet o wodzie z lodem, którą Jillian natychmiast wypila.

W połowie posiłku Remi odłożył widelec i usiadł wygodniej.

- To prawda, że zawsze uważałem tę posiadłość za mój dom rodzinny i miejsce pracy. Aby mógł zaspokoić oczekiwania zwiedzających, o których rozmawialiśmy, musiałbym poczynić kilka nowych inwestycji. Czy wiesz, że jesteś pierwszą

osobą, która podjęła ze mną rozmowę na ten temat? Sam nigdy nie wpadłbym na ten pomysł.

Jillian poruszyła się niespokojnie na krześle.

- To jeszcze jeden powód, dla którego powinieneś być dostrzec błąd w moim rozumowaniu i oszczędzić sobie trudu przywożenia mnie tutaj. Już od trzech dni opiekujesz się mną, zamiast dbać o swoje sprawy.

- Powiedzmy, że byłem poruszony twoim zainteresowaniem i entuzjazmem wobec czegoś, co dla mnie jest najważniejsze na świecie. Nie masz powodu się tłumaczyć, Jillian. Szczerze mówiąc, podsunęłaś mi świetny pomysł.

Spojrzała na niego z nieskrywanym zaskoczeniem.

- Co masz na myśli?

- Nie mówiłem ci, dlaczego wówczas byłem w Toledo?

- Nie, ale wspomniałeś, że miałeś tam jakąś ważną sprawę.

- Właśnie. Ten rok był rekordowo suchy, a w nadchodzących miesiącach też nie zapowiadają dość opadów, żeby napełnić zbiorniki.

Jillian kiwnęła głową.

- Ktoś w biurze powiedział nam, że w Hiszpanii od dłuższego czasu nie było normalnego poziomu opadów.

- Zaledwie czterdzieści procent. W miejscowości Castle-La Mancha rezerwy są niższe niż trzysta procent, a rząd wprowadził ograniczenia. W niektórych regionach ludzie są zależni od cystern z wodą.

- To straszne! - zawołała Jillian, potrząsając głową z niedowierzaniem.

- Potrzebujemy obfitych opadów, ale pewnie się ich nie doczekamy. - Wstał i podszedł do okna, z którego rozciągał się widok na odległe gaje. Spojrzał na nie i dodał: - W ciągu ostatnich ośmiu miesięcy mieliśmy niezmiernie niskie plony. - Zmarszczył brwi. - Były też pożary.

- Czy zniszczyły dużo upraw? - zapytała.

- Mogły, ale na szczęście mamy studnie awaryjne, które stały się dla nas

ostatnią deską ratunku. Ale, jak kilka dni temu powiedział mój księgowy, powinienem zabezpieczyć się przed wszelkiego rodzaju katastrofami w kilka sposobów. Obawiam się, że dotychczas przykładałem zbyt małą wagę do jego rad.

- Dlaczego?

- Myślałem, że nic mi nie grozi, bo moi rodzice uprawiali inne gatunki roślin, które zbierało się z pól w różnych porach roku. Ale ta długotrwała susza wpłynęła katastrofalnie na plony wszystkich upraw.

Jillian zrozumiała, że jego ciężka praca nie przyniosła oczekiwanych rezultatów, co obudziło w niej współczucie.

- W ciągu ostatnich dwóch lat zredukowałem liczbę pracowników, żeby ograniczyć straty, i harowałem jak wół od rana do nocy.

- Z jakim skutkiem? - spytała Jillian, wstrzymując oddech w oczekiwaniu na odpowiedź.

- Dopiero w dniu, w którym cię poznałem, dowiedziałem się od księgowego, że mój statek wpłynął wreszcie na spokojne wody.

- A więc jechałeś z Toledo do domu przepelniony radością, dopóki nie zostałeś zepchnięty z szosy przez zwariowaną Amerykankę, która zamiast patrzeć na drogę, rozmyślała o twoich gajach. Przez idiotkę najwyraźniej pozbawioną instynktu samozachowawczego...

Nagle zamilkła i zaczęła płakać. Remi zrobił krok w jej stronę i mocno ją objął. Jego uścisk miał w sobie delikatność aksamitu i siłę stali. Pod jego wpływem zadrżała i przywarła do niego całym ciałem. Remi wyszeptał kilka słów po hiszpańsku, których nie zrozumiała, a potem uniósł ją delikatnie i położył na łóżku. Usiadł obok niej i lekko przesunął opuszkami palców po jej policzku.

- Leż spokojnie - powiedział łagodnym tonem. - Zmienię ci opatrunek.

Niezwykle delikatnie oderwał plastry z jej twarzy i wrzucił je do kosza.

- Prawym okiem nic nie widzę. Czy ono jest na swoim miejscu? - zapytała.

- Zaraz ci to udowodnię - powiedział cicho, a potem pochylił głowę i pocałował ją najpierw w lewe, a następnie w prawe oko. Jego gest upewnił ją, że nic złego się nie stało.

- Wybacz mi, że zwałam ci się na głowę - wyszeptała.

- Bardzo się z tego cieszę.

Jej oczy ponownie wypełniły łzy.

- Dziękuję, Remi.

- Jeśli znów zaczniesz płakać, to nowy opatrunek przemoknie do nitki - zażartował, starając się ją rozbawić.

Jillian przygryzła dolną wargę.

- Będę już grzeczna - obiecała.

Remi osuszył jej powieki chusteczką higieniczną, a następnie założył opatrunek.

- Doskonała robota, doktorze.

Kąciki jego zmysłowych ust wygięły się w uśmiechu.

- Masz czarodziejski dotyk, Remi. Jestem pewna, że twoje drzewa oliwne cię uwielbiają.

Ku jej rozczarowaniu Remi nagle spowaźniał.

- Czyżbym powiedziała coś złego?

- Nie - odparł. - Przypomniałaś mi tylko coś, co mój ojciec zwykł mówić, kiedy byłem chłopcem.

- Co? - spytała, chcąc wiedzieć o nim wszystko.

- Drzewa oliwne żyją, Remigio. Obchodź się z nimi delikatnie. - Spojrzał na zegarek, a potem na nią i dodał: - Zaraz mam spotkanie z Diegiem, którego nie mogę przełożyć. Zostań na noc, Jillian. Mam pewien pomysł, o którym chciałbym jutro z tobą porozmawiać. Może okazać się użyteczny dla Europa Ultimate Tours, a równocześnie rozwiązać moje kłopoty.

Jej ciało przeszły dreszcz radości. Kolejna noc z nim, tym razem pod jego dachem... Zdawała sobie sprawę, że nie powinna tego robić, ale bardzo chciała wiedzieć, o czym Remi myśli. W końcu jej ciekawość pokonała zdrowy rozsądek, który straciła w chwili, gdy go poznała.

- Jeśli zostanę, to chyba powinnam zadzwonić do Prado Inn i odwołać rezerwację.

Jej decyzja sprawiła mu wyraźną przyjemność.

- Telefon stoi obok twojego łóżka. Wobec tego do zobaczenia jutro rano.

Buenos noches.

Kiedy wyszedł, zadzwoniła do hotelu Prado, a potem na komórkę brata, który odebrał po drugim sygnale.

- Witaj, Dave. To ja.

- Najwyższy czas! Telefonowałem do hotelu, ale powiedziano mi, że jeszcze się nie zameldowałaś. Powinnaś leżeć w łóżku. Co się dzieje?

- Leżę w łóżku, ale nie w Madrycie.

- Więc gdzie?

- Skaczą koło mnie w Soleado Goyo. *Señor* umieścił mnie w głównej sypialni.

W słuchawce zapadła dłuższa cisza.

- Jilly... kochanie... czy wiesz, co robisz? - spytał cicho. - Czy on jest żonaty?

- Chyba nie.

- Więc nawet tego nie wiesz?

- Nie. Nie udzielił mi żadnych informacji na ten temat.

- To mi się nie podoba!

Jillian szeroko się uśmiechnęła.

- Najpierw mówisz mi, że powinnam zacząć nowe życie, a teraz uważasz, że zachowuję się jak rozpustnica...

- Przestań, Jilly!

- Uspokój się, Dave. Jestem w dawnej sypialni jego rodziców. On nawet nie

śpi w tym domu.

- Co to znaczy „w tym domu”?

- Jego pełne imię i nazwisko brzmi hrabia Remigio Goyo.

- Hrabia... jak w...

- Wywodzi się z hiszpańskiej arystokracji. Ich majątek jest olbrzymi i tak wspaniały, że nie dasz wiary. Poza głównym budynkiem ma swój dom, a jest jeszcze trzeci... Nie wiem, kto w nim mieszka.

Dave mruknął coś niezrozumiale, ale ona potrafiła czytać w jego myślach.

- Udam, że tego nie słyszałam. Przecież wiesz, że jestem jednookim monstrum z opatrunkiem na drugim. I dlatego czuję się bezpieczna.

Poza tym on jest prawdziwym dżentelmenem, dodała w myślach.

- Jak długo zamierzasz tam zostać? - spytał brat.

- Rano mamy porozmawiać o interesach, a potem któryś z jego pracowników odwiezie mnie do Madrytu.

- Jak to daleko?

Jillian zachichotała.

- A cóż to takiego? Przesłuchanie?

- Posłuchaj, Jilly. Dopiero co przeszłaś operację i nie możesz wrócić do domu. Oczywiście, że niepokoję się o ciebie.

- Wiem - odparła. - I kocham cię za troskliwość, ale szczerze mówiąc, czuję się dobrze. Znacznie lepiej, niż się spodziewałam.

- Zatem dbaj o siebie. I dobranoc.

- Ucałuj ode mnie dzieci i Angełę.

Odłożyła słuchawkę i położyła się do łóżka. Dzięki zawodowi przewodniczki nauczyła się zasypiać bez kłopotów.

Po rozmowie z bratem zdecydowała, że jutro rano zada Remiemu kilka pytań, i to nie przez wzgląd na Dave'a. Doszła bowiem do wniosku, że nie jest w porządku, by Remi wiedział o niej wszystko, a on nic jej nie mówił o sobie ani o swoim

prywatnym życiu.

Następnego ranka, kiedy kończyła jeść śniadanie, usłyszała pukanie do drzwi. Podejrzewając, że może to być Remi, zaczęła trząść się jak galareta.

- Proszę wejść! - zawołała.

Maria wsunęła głowę przez drzwi.

- *Buenos dias.*

- *Buenos dias, Maria.*

- *Señor* zaprasza panią do salonu. Pokażę pani drogę. Przyszedł porucznik policji w sprawie wypadku.

- Och, prawda! Zupełnie o tym zapomniałam.

Kiedy skończyła jeść, Maria zaprowadziła ją do salonu, w którym stali dwaj mężczyźni i rozmawiali.

Ten pokój wydał jej się jeszcze bardziej niesamowity niż jej sypialnia, ale jej wzrok przyciągnął niezwykle atrakcyjny mężczyzna w obcisłych dżinsach i kremowej koszuli, który przez całą noc dominował w jej snach.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Na widok złotowłosej Jillian, która wchodziła do salonu, Remi poczuł przyspieszone bicie serca. Dotychczas widział ją w sukience lub spódnicy, a tego ranka miała na sobie spodnie koloru khaki, które podkreślały kształt jej długich zgrabnych nóg. Porucznik policji także nie mógł oderwać od niej oczu.

- *Señora Gray?*

- To jest porucznik Perez. Chce zadać ci kilka pytań na temat wypadku.

- Miło mi. - Uścisnęli sobie dłonie.

- To nie potrwa długo. Gdyby zechciała pani usiąść...

- Nie, dziękuję.

- Przykro mi, że zraniła się pani w oko. Muszę jednak przyznać, że z ulgą widzę panią w tak dobrej formie.

- Dziękuję. Zawdzięczam mój szybki powrót do zdrowia *señorowi* Goyo. Gdyby moja rodzina tutaj była, nie mogłaby zaopiekować się mną lepiej.

- Ma pani wielkie szczęście. Do protokołu potrzebna jest mi pani relacja o tym, jak doszło do wypadku.

Remi słuchał jej wersji wydarzeń, która nie różniła się od jego własnej z wyjątkiem tego, że wzięła całą winę na siebie. Tłumaczyła, że źle oceniła sytuację i gwałtownie skręciła, by ominąć jego samochód.

Oficer pokiwał głową i zapisał coś w notesie.

- Jak rozumiem, pani pracuje dla Europa Ultimate Tours. Jak to się stało, że wtedy jechała pani sama wynajętym samochodem?

- Między wycieczkami autokarowymi zbieram informacje dla firmy o tym, co można by pokazać nowym grupom.

- Czy planuje pani wycieczkę do Castile-La Manchy?

- Owszem.

- W czasie suszy turystyka jest dobra dla naszego kraju.

- Moim zdaniem ta część Hiszpanii jest jednym z prawdziwych cudów świata.
- Podzielam pani opinię. Dziękuję, że zechciała mi pani poświęcić swój czas.
- A ja chciałabym podziękować panu i wszystkim osobom, które tak szybko przyszły mi z pomocą.

- Miejmy nadzieję, że pani oko całkowicie się zagoi.

Jillian kiwnęła głową, choć dobrze pamiętała słowa lekarza, który dał jej do zrozumienia, że to byłby cud.

- Odprowadzę pana, poruczniku - oznajmił pospiesznie Remi, nie chcąc, by ten powiedział jeszcze coś, co mogłoby sprawić przykrość Jillian.

Kiedy oficer opuścił dom, Jillian podeszła do Remiego, który stał w holu.

- Sprawiasz wrażenie osoby, która dobrze spała, Jillian.

- Bo to prawda. - Spojrzała na niego z uśmiechem. - Rozpieszczasz mnie. Śniadanie przyniesiono mi, zanim zdążyłam o nie poprosić.

- Ale ciągle tęsknisz za bratem - wtrącił.

Nie wspominając o swoim zmarłym mężu, o którym staram się nie myśleć, dodał w duchu.

- Oczywiście, że bardzo chciałabym go zobaczyć, ale on nie może tu przyjechać.

- Czy tak ci powiedział?

- Nie musiał nic mówić. Skoro termin porodu Angeli jest tak bliski, Dave musi być przy niej. Gdyby nie spodziewała się dziecka, na pewno przyleciałby z nią i z dziećmi. - Lekko zmarszczyła brwi. - Dlaczego tak się o mnie troszczysz?

Ona chyba nie wie, że jej bratowa cierpi na toksemię i może poronić, pomyślał z ulgą.

- Pewnie dlatego, że nigdy nie miałem siostry, o którą mógłbym się martwić.

- Byłaby naprawdę bardzo szczęśliwa - wyszeptala. - Czy masz braci?

Remi wiedział, że kiedyś go o to spyta.

- Mam jednego - mruknął niechętnie.

- Przepraszam, jeśli moje pytanie było nie na miejscu.

Remi gwałtownie wciągnął powietrze.

- Skądże znowu. Spytałaś mnie o zwykłą rzecz.

- Ale wolałbyś o nim nie mówić, prawda?

Przeczesał palcami włosy.

- Co chciałabyś wiedzieć?

- Tylko tyle, ile zechcesz mi powiedzieć - odparła, wzruszając ramionami.

- Chodźmy na spacer, zanim upał stanie się zbyt uciążliwy. Muszę z tobą omówić ważną sprawę. Czy chcesz przedtem pójść do swojego pokoju?

- Nie.

- No to ruszajmy - powiedział, otwierając jej drzwi.

Kiedy go mijala, poczuł bijący od niej zapach.

- Dokąd idziemy? - spytała, nie patrząc na niego.

- Jeśli nie będzie to ponad twoje siły, chciałbym pójść do młyna, który wczoraj ci pokazywałem.

- Bardzo chętnie. Jestem przewodniczką wycieczek i nie przywykłam do braku aktywności. Dobrze mi zrobi, jeśli rozprostuję nogi.

Obeszli główny budynek.

- Na imię ma Javier.

- Jest starszy od ciebie czy młodszy? - spytała.

- Młodszy o trzynaście miesięcy. - Zwolnił nieco, by mogła dotrzymać mu kroku.

- Rozumiem, że nie ma go tutaj. Gdzie on mieszka?

- To dobre pytanie.

Jillian zwolniła i odwróciła się do niego. Była wyraźnie zszokowana jego słowami.

- Naprawdę nie wiesz?

Zatrzymali się w cieniu w pobliżu wyłaczarni oliwy. Remi spojrział na Jillian,

która bacznie mu się przyglądała. W zamyśleniu potarł ręką kark.

- Poza dwoma przypadkowymi spotkaniami nie widziałem go od dwóch lat, to znaczy od dnia, w którym moja żona z nim uciekła.

Jillian poczuła się tak, jakby ktoś przebił ją mieczem z tolekańskiej stali. Jak można dojść do siebie po takiej zdradzie? - spytała się w myślach.

Nie czekając na niego, zaczęła iść przed siebie. Po chwili Remi ruszył za nią. Jillian pragnęła być sama. Jej serce krwawiło na myśl o tym, co on przeżył.

- Miałem o rok więcej czasu niż ty, żeby uporać się z moimi uczuciami, Jillian.

Czyżby chciał mnie uspokoić? - spytała się w duchu. Gdybym miała siostrę, która by uciekła z Kyle'em...

Odwróciła się do Remiego, usiłując wyobrazić sobie jego cierpienie.

- Różnica polega na tym, że ja straciłam mojego męża, z którym byłam bardzo szczęśliwa, ale wciąż mam brata, a twój... - Nie była w stanie dokończyć.

Pytała się w myślach, jak on może znosić taki ból. Odruchowo weszła do przestronnej stodoły, gdzie usiłowała odzyskać panowanie nad sobą. Remi podążył za nią.

- Czy długo byłeś żonaty?

- Dziesięć miesięcy.

Tak krótko? - pomyślała. Jaka kobieta przy zdrowych zmysłach porzuciłaby Remiego? Moim zdaniem ani jego brat, ani jego żona na niego nie zasługiwali.

- Czy ty i Javier prowadziliście wspólne interesy?

- *Sí, señora.*

Wobec tego nie jest to tylko problem suszy, pomyślała. Remi był zmuszony rekompensować straty swojego ojca bez pomocy Javiera, a w tym samym czasie zmagać się z bólem i cierpieniem po stracie żony. Musiał to okropnie przeżywać.

Postanowiła poruszyć inny temat.

- O czym chciałeś ze mną rozmawiać? - spytała.

- Mimo że nie lubię robić tego, na czym się nie znam, muszę zapewnić przyszłość posiadłości innymi źródłami dochodu. Nie trzeba dodawać, że nie będą to zbiory.

Jillian uniosła głowę i czekała.

- To dziwne, że tego samego dnia mój księgowy poruszył temat o poszerzeniu zakresu mojej działalności, a ty wystąpiłaś ze swoją propozycją. Od tamtej pory bez przerwy o tym rozmyślam. - Wsunął dłonie do tylnych kieszeni spodni. - Powiedz mi o tym coś więcej. Ile osób bierze udział w takiej wycieczce?

- Dwadzieścia osiem, z kierowcą i dwoma przewodnikami.

Remi uniósł brwi ze zdziwienia.

- Sądziłem, że dwa razy tyle.

- W większości przypadków tak właśnie jest, ale kierownictwo naszego biura podróży uważa, że luksusowe wycieczki powinny zabierać mniej turystów, żeby każdemu z nich przewodnik mógł poświęcić więcej uwagi. Mniejsze grupy łatwiej jest obsłużyć.

Remi kiwnął potakująco głową, a potem rozejrzał się wokół siebie.

- Ten młyn, stodoła i wyłaczarnia oliwy od lat stoją puste i nieużywane. Pomyślałem, że...

Po wczorajszej wycieczce Jillian miała głowę pełną pomysłów, które nie pozwalały jej zasnąć.

- Byłyby idealne - wyszeptała podświadomie, a potem wydało jej się, że dostrzega na twarzy Remiego lekki uśmiech.

- Jeszcze nic nie powiedziałem na ten temat.

Jillian cicho się zaśmiała.

- Wybacz mi, jeśli wyprzedziłam twój tok myślenia. Proszę, dokończ.

- Zamierzałem zadać ci pytanie. Jak przewidujesz, ile grup w ciągu lata zatrzymywałoby się tutaj?

- To zależy wyłącznie od ciebie. Przez cały rok jest bardzo dużo chętnych na

zwiedzanie Hiszpanii, więc mogłabym zorganizować tyle grup, ile mógłbyś przyjąć.

- Podaj liczbę.

- Biorąc za bazę Madryt czy Toledo... zakładam, że chęć wyrażą setki grup w ciągu roku.

- Aż tak dużo? - zawołał ze zdumieniem.

- Bez problemu mógłbyś przyjąć cztery grupy tygodniowo. Europa Ultimate jest jednym z największych biur podróży w Europie. Turyści chcą jeździć zarówno na pięciodniowe objazdy, jak i na jednodniowe wycieczki. Zwiedzanie pięknych gajów oliwnych Soleado Goyo byłoby dla nich niezapomnianym przeżyciem.

- Twoje biuro ma w tobie doskonałego przedstawiciela, Jillian.

- Dziękuję. - Ten komplement sprawił jej przyjemność. - Zanim posuniemy się dalej, pozwól, że przedstawię ci wartość orientacyjną, to znaczy powiem, ile możesz zarobić w ciągu roku, przyjmując tu, założmy... sto pięćdziesiąt wycieczek, a ty zastanowisz się, czy jesteś tym zainteresowany - powiedziała, a potem wstrzymała oddech.

Ponieważ długo się nie odzywał, zapytała:

- Czy ta ilość nie zbliża się do twoich oczekiwań?

- Wręcz przeciwnie. Jest w zupełności wystarczająca.

Jej serce zaczęło szybciej bić.

- Ale...

- Myślę o miesiącach zimowych w czasie zbiorów...

- Po tym, co mi wczoraj powiedziałaś, wzięłam pod uwagę dziewięć miesięcy, pomijając grudzień, styczeń i luty.

Dostrzegła w jego inteligentnych oczach błysk podziwu. I zainteresowania. Omal nie wyskoczyła ze skóry z radosnego podniecenia.

- Czy pokażesz mi wnętrze młyna?

- Czy ty również czytasz w myślach?

To niespodziewane pytanie wywołało jej uśmiech.

- Właśnie miałem to zrobić.

Ruszyli w stronę młyna. Remi otworzył ciężkie drewniane wrota. Wzdłuż prostokątnego pomieszczenia biegła olbrzymia dębowa belka nośna, a kamienie młyńskie wciąż leżały na miejscu.

- Och... to niesamowite!

- Jeśli ten młyn zrobił na tobie takie wrażenie, to spodoba ci się kolejny budynek. Chodźmy.

Podążyła za nim do następnego zabudowania z niespotykaną wieżą i uroczy- mi wielodzielnymi oknami. Kiedy weszli do środka, zachwyciła ją stara niezniszczona prasa do wyłaczania oliwy.

- Wszystko utrzymujesz w idealnym stanie - zauważyła, oddychając z trudem.

- Uprawiam tylko drzewa oliwne. Nie jestem stolarzem ani przewodnikiem. Wiem, kiedy należy zbierać oliwki, żeby wytłoczyć z nich oliwę, ale nie mam poję- cia, co zrobić z tymi relikdami. Ty wiesz, czego potrzebujesz, więc przedstawiam ci moją propozycję. Może zostaniesz tutaj i przedłożysz mi swoje pomysły? W sy- pialni masz sekretarzyk, więc możesz na nim pracować. Kiedy będę zajęty, traktuj La Rosaledę jak własny dom. Nie krępuj się, spaceruj i oglądaj posiadłość, żeby zrobić swój projekt. Jeśli będziesz chciała gdzieś pojechać, powiedz mi, a wszystko ci zorganizuję. W drodze do Madrytu poświęcę ci całą swoją uwagę. Wówczas bę- dziemy mogli wszystko przedyskutować, a ja rozważę twoje propozycje. Czy zga- dzasz się na to?

Miałaby spędzić z nim jeszcze cztery dni? Myślała o tym z radością, choć wiedziała, że powinna wyjechać, ale nie była w stanie tego zrobić. Teraz, gdy po- znała jego bolesną tajemnicę, chciała mu pomóc. Wiedziała, że upłyną lata, zanim Remi zapomni o tragedii, która go spotkała, ale jeśli ona mogłaby przywrócić mu odrobinę spokoju, to chętnie się tego podejmie. Jest mu to winna.

- Dziękuję, Remi. Skorzystam z twojej uprzejmej propozycji. Na przygotowa-

nie szczegółowego planu będę potrzebować trochę czasu. Ale nie pozwól, żebym odrywała cię od pracy. Dobrze, zostanę tutaj przez kilka dni.

- Ale się nie przemęczaj.

- Obiecuję.

- Trzymam cię za słowo. Maria będzie podawać ci lunch w południe. Możesz go jeść koło basenu albo w swoim pokoju.

Najwyraźniej nie zamierza jej towarzyszyć, pomyślała ze smutkiem. Ale czego, na litość boską, się spodziewała? On jest teraz jej szefem, a nie wybawcą.

- À propos kuchni - zaczęła. - Mam z Marią coś wspólnego, bo też uwielbiam gotować. Chciałabym wziąć od niej kilka przepisów. Ona jest prawdziwą kucharką.

Remi uśmiechnął się do niej szeroko.

- Przekażę jej twoje uwagi, na pewno ją ucieszą. Zwłaszcza że ona bardzo cię polubiła. *Hasta despues*, Jillian. - Pomachał do niej i wyszedł z budynku.

Patrząc za nim i myśląc o jego cierpieniu, poczuła silne ukłucie serca. Cóż to musiała być za okrutna kobieta, żeby zranić go w ten sposób? - zastanawiała się w duchu.

Przecież on jest mężczyzną o tak szlachetnym usposobieniu, że aż trudno sobie wyobrazić, by jego żona nie kochała go do szaleństwa.

Intuicja podpowiedziała jej, że Javier nigdy nie dorównywał Remiemu. Zresztą żaden mężczyzna nie mógł... Najprawdopodobniej egoizm i godna współczucia zazdrość o starszego brata doprowadziły do tego, że znalazł sobie bratnią duszę w jego żonie. Razem złamali wszelkie konwenanse, ale nie złamali Remiego, który zdradzony w perfidny sposób nie pozwolił, żeby to zniszczyło mu życie.

Raz jeszcze rozejrzała się wokół siebie, a potem wyszła z budynku i ruszyła w stronę stodoły, do której wabił ją powóz. Usiadła na jego skórzanej kanapie, położyła głowę na oparciu i zamknęła oczy.

Nagle usłyszała dziecięcy chichot. Uniosła głowę i spojrzała w kierunku otwartych drzwi, w których stały dwie córeczki Sorai i uważnie jej się przyglądały.

- Chodźcie tutaj - powiedziała po hiszpańsku, uśmiechając się do nich i gestem ręki zapraszając je do powozu.

Dziewczynki szybko zajęły miejsca naprzeciwko niej.

- Która z was ma na imię Marcia? - spytała Jillian, pochylając się do przodu.

Starsza dziewczynka wydawała się zaskoczona, że Jillian zna jej imię. Uniosła rękę, jak to robiła w szkole.

- Więc ty jesteś Nina - powiedziała Jillian, spoglądając na młodszą z nich.

- *Sí.*

- Czy poprosimy *señora*, żeby zabrał nas na przejażdżkę?

Dziewczynki zrobiły wielkie oczy.

- Czy *señor* ma konie?

- Tak - odparła Marcia. - Używa ich do pracy.

- Aha. Więc spytam go dzisiaj wieczorem, czy nas przewiezie. Czy chciałybyście się przejechać?

W odpowiedzi dziewczynki szeroko się uśmiechnęły.

- Mama kazała nam panią zawołać na lunch.

Już?

Jillian zerknęła na zegarek. Spędziła tu więcej czasu, niż jej się wydawało.

- No to ruszajmy.

Dziewczynki wyskoczyły z powozu, a Jillian poszła w ich ślady. Na progu stodoły chwyciła je za ręce. Razem weszły do głównego domu.

Kiedy znalazły się w holu, Jillian wpadł do głowy pewien pomysł.

- Czy chciałybyście zjeść lunch ze mną? - zapytała.

Z podnieceniem kiwnęły głowami, a potem pobiegly spytać o pozwolenie matkę. Jillian pospiesznie poszła do sypialni, by zakropić sobie oko. Niebawem zjawiała się Soraya, niosąc dla niej tacę, a za nią podążały dziewczynki ze swoim lunchem.

- Czy nie masz nic przeciwko temu, żeby zjadły ze mną? - spytała Jillian po

hiszpańsku.

- Ależ skąd. Są bardzo tym przejęte.

- Ja również. Nie zdajesz sobie nawet sprawy, jak bardzo brakuje mi mojej rodziny - wyznała, a potem spytała: - Czy zechciałybyś zjeść z nami?

Soraya potrząsnęła głową.

- Może innym razem. - Pomachała do swoich córek i wyszła z pokoju.

Po chwili wszystkie trzy siedziały już przy stole. Dziewczynki terkotały jak karabiny maszynowe. Jillian nie była w stanie ich zrozumieć, ale doszła do wniosku, że nie ma to żadnego znaczenia. Ich obecność poprawiała jej samopoczucie. Powoli wstała od stołu i podeszła do swojej walizki, w której nie było już jej ubrań. Zostawiła w niej prezenty dla dzieci brata. Postanowiła, że skoro na razie ich nie zobaczy, podaruje je Marcii i Ninie.

Wyjęła przewód elektryczny z laptopa i podłączyła do małego przenośnego odtwarzacza płyt kompaktowych. Kupiła kilka płyt po hiszpańsku. Na jednej z nich był film rysunkowy. Gdy postawiła go na stole i włączyła do kontaktu, dziewczynki zamilkły z wrażenia. Film do tego stopnia je zaabsorbował, że zapomniały o lunchu.

Kiedy przyszła po nie matka, zaczęły błagać, żeby pozwoliła im zostać i obejrzeć kreskówkę do końca.

- Wyślę je do domu, kiedy się skończy - obiecała jej Jillian. - W międzyczasie pozbieram naczynia i odniosę do kuchni.

- Nie, zrobię to sama - odparła Soraya.

Kiedy film się skończył, Jillian podarowała dziewczynkom odtwarzacz oraz inne płyty i zaprosiła je na lunch, który nazajutrz miały zjeść koło basenu. Mogły sobie popływać, a ona ochłodzić się w wodzie, nie mocząc głowy.

Kiedy wyszły, Jillian poczuła się śpiąca. Doszła do wniosku, że poobiednia drzemka dobrze jej zrobi.

Gdy się obudziła, poszła do kuchni i zjadła kolację w towarzystwie Marii, So-

rai oraz jej córek. Potem wróciła do swojego pokoju, by przesłać e-maila do Dave'a i Angeli. W tym momencie usłyszała pukanie do drzwi.

- Proszę! - zawołała.

- *Buenos tardes*, Jillian.

- Remi... - Chciała wstać, ale ją powstrzymał.

Za każdym razem, kiedy go widziała, jej serce biło w przyspieszonym tempie.

- Podobno chcesz wybrać się na przejażdżkę powozem. Czy jutrzejszy wieczór ci odpowiada?

- Pod warunkiem, że nie sprawi ci to kłopotu.

- Przyda mi się odmiana. Wobec tego umawiam się z tobą i dziewczynkami jutro o siódmej na dziedzińcu. - Z tymi słowami zniknął, a Jillian spoglądała na zamknięte drzwi, zastanawiając się, jak wytrzyma bez niego przez następne dwadzieścia cztery godziny.

Nazajutrz wieczorem stała w pobliżu fontanny nie mniej przejęta niż dziewczynki, które czekały na pojawienie się powozu, a ona na Remiego. Marcia usłyszała odgłos kopyt końskich w tym samym momencie co Jillian. Nina zaczęła podskakiwać, klaszcząc w dłonie.

Jillian wymieniła uśmiechy z kobietami, które stały nieopodal niej. Zgodnie z tym, co mówiła Maria, powóz nie był wyprowadzany ze stodoły od śmierci matki Remiego.

Nagle pojawiła się para pięknie dobranych białych koni, które ciągnęły czarny powóz. Na łbach i grzbietach miały skórzane stroje z czerwonymi frędzlami oraz dzwoneczkami, które przy ich ruchach kołysały się, podskakiwały i dźwięczały.

Mąż Sorai, Miguel, siedział obok Remiego, który trzymał lejce. Paco jechał w powozie.

Jillian opanowało radosne podniecenie. Wydawało jej się, że śni. Po rocznej żałobie po Kyle'u zdała sobie nagle sprawę, że ma to już za sobą.

Po raz pierwszy od dnia jego śmierci poczuła, że naprawdę żyje.

Kiedy podjechali do nich, Paco wysiadł i pomógł swoim wnuczkom zająć miejsca. W ich ślady poszły Maria i Soraya. Jillian zrobiła zdjęcia, a potem wsiadła jako ostatnia. Była zadowolona, że włożyła luźne białe spodnie i zieloną jedwabną bluzkę. Usiadła między Niną a jej matką.

- Gotowe? - spytał Remi, odwracając się do nich.

Jillian nie mogła oderwać od niego oczu.

- *Vamos!* - zawołał Paco.

Kilka następnych godzin Jillian zapamiętała na zawsze. Remi zawiózł je do gajów, w których rosły najstarsze drzewa oliwne. Były znacznie wyższe i miały większy obwód niż te, które widziała wcześniej.

Świąteczny nastrój wieczoru, który zapanował dzięki Remiemu, sprowokował dziewczynki do śpiewania. Kiedy słońce zaszło za horyzont, dorośli zaczęli im wtórować. Jillian wsłuchiwała się w zmysłowy baryton Remiego, marząc o tym, by ta wycieczka trwała wiecznie.

Gdy znaleźli się z powrotem na dziedzińcu, wyskoczyła z powozu.

- Miło mi, że dobrze się bawiłaś - powiedział Remi, zerkając na nią z miejsca woźnicy.

Gdy na niego spojrzała, musiała przyznać, że z falującymi czarnymi włosami i ciemną karnacją wygląda bardzo atrakcyjnie. Był uosobieniem męskiej siły i hiszpańskiej dumy. Patrzenie na niego sprawiało jej ból.

- Nie zapomnę spędzonych tutaj dni - odparła drżącym głosem, a potem zrobiła jeszcze jedno zdjęcie, mając nadzieję, że jest wystarczająco dużo światła.

- *Gracias*, Remi! - zawołały dziewczynki.

Remi uśmiechnął się do nich, a potem odjechał z Pakiem i Miguelem, by odstawić powóz do stodoły i wyprzęgnąć konie.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Remi zauważył, że poczekalnia przed gabinetem doktora Filartiguy jest pełna pacjentów z przepaskami na oku. Doszedł do wniosku, że zapewne jest to dzień wizyt pooperacyjnych dla chorych na zaćmę. Pielęgniarka wzywała ich co pięć minut na badania kontrolne.

Tego ranka Remi przywiózł Jillian do Madrytu wcześniej, chcąc mieć pewność, że nie spóźni się na wizytę. Jak się okazało, byli sporo przed czasem. Podprowadził ją do jedyne wolnego krzesła, a sam stanął obok. Musiał przyznać, że Jillian wygląda niezwykle atrakcyjnie w brzoskwińowej letniej sukience na ramiączkach i narzuconym na nią uroczym żakiecie z krótkimi rękawami.

Kiedy tego ranka o ósmej spotkali się na dziedzińcu, Jillian niosła walizkę. W pierwszym odruchu Remi chciał zanieść ją z powrotem do domu, ale tego nie zrobił. Bez słowa włożył ją do bagażnika. Postanowił, że porozmawia z nią o tym po wyjściu ze szpitala.

- *Señora Gray?* Proszę ze mną - powiedziała pielęgniarka.

Nie pytając Jillian o pozwolenie, Remi podążył za nią.

- Doktor Filartigua zaraz tu będzie - oznajmiła pielęgniarka.

Gdy wyszła, Jillian spojrzała na Remiego.

- Czy mówiłam ci, że kiedy ostatnim razem wpuszczałam krople, nic nie widziałam na to oko?

Wiedział, że Jillian jest przygotowana na najgorsze, ale tak naprawdę nikt nie chciał słuchać złych nowin.

- To było cztery dni temu. Od tamtej pory na pewno się zagoiło - pocieszył ją.

Jillian wzięła głęboki wdech.

- Cokolwiek się stanie, dziękuję ci za to, że do końca jesteś ze mną.

- A gdzie miałbym być?

- W pracy.

- Nie dzisiaj. - Zanim zdążył powiedzieć coś więcej, otworzyły się drzwi i do gabinetu wszedł doktor Filartigua.

- *Señora* Gray. Czyżby minął już tydzień? - spytał, a potem skinął głową w stronę Remiego. - Zaraz zobaczymy, co z pani okiem. Proszę unieść nieco głowę.

Jillian wykonała jego polecenie. Remi uważnie obserwował, jak doktor Filartigua odrywa plaster i zdejmuje opatrunek.

- Och! - zawołała Jillian. - Widzę!

Słyszając to, Remi zadrżał na całym ciele. Ta pierwsza radosna nowina bardzo go ucieszyła.

- To dobrze - mruknął lekarz. - Co pani widzi?

- Obraz jest trochę niewyraźny w środku, ale na bokach widzę doskonale!

- Jak bardzo niewyraźny?

- Hm, jakbym patrzyła przez kawałek celofanu.

Doktor Filartigua kiwnął głową, a potem wstał, by wyłączyć górne światło.

- W porządku - powiedział. - Teraz zajrzę do wnętrza. - Kazał jej oprzeć brodę na wyżłobieniu aparatury. - Proszę patrzeć prosto przed siebie i starać się nie mrugać.

Jillian wykonała jego kolejne polecenie, a Remi wstrzymał oddech, czekając na końcowe orzeczenie doktora. Kiedy badanie dobiegło końca, lekarz odsunął aparat i włączył światło.

- Czy te zaćmienia ustąpią? - zapytała Jillian.

- Zamglone części pola widzenia pozostaną na stałe.

- Na stałe...? - powtórzył cicho Remi, czując ucisk w gardle.

- Nazywamy to mroczkiem rogówkowym. Mówiąc zwykłym językiem, jest to ślepa plamka pozostawiona przez kawałek, w pani przypadku szkła, który dostał się przez siatkówkę.

- Rozumiem.

- Z czasem przyzwyczai się pani do tego upośledzenia wzroku. Gdyby *señor*

Goyo nie zadziałał tak szybko, krwotok wewnętrzny mógl zaatakować całe oko. - Delikatnie poklepał ją po ramieniu.

- Dziękuję za uratowanie tego, co pan mógl, doktorze.

- Bardzo proszę, *señora*. Tylko musi pani zakładać przepaskę na noc, żeby chronić oko podczas snu. Proszę nadal zakrapiać je z buteleczki z fioletową naklejką dwa razy dziennie przez następne trzy tygodnie. Potem chcę panią znów zobaczyć.

- Czy mogę już myć włosy? - spytała Jillian po chwili milczenia.

Doktor uśmiechnął się pogodnie.

- Jeśli ktoś zrobi to za panią. Za trzy tygodnie może pani wrócić do swojego normalnego życia i zdjąć przepaskę. Aha, wychodząc, proszę umówić się z recepcjonistką na następną wizytę.

Jillian kiwnęła potakująco głową.

Remi uściskał dłoń doktora, a kiedy zostali sami, przyciągnął Jillian do siebie i dotknął ustami jej włosów.

- Jesteś najdzielniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek znałem. *Gracias al cielo*, że widzisz na to oko.

Jillian przesunęła dłońmi po jego klatce piersiowej i poczuła, że ciarki przechodzą jej po plecach.

- Gdybym nie była pod twoją opieką... - Stała na czubkach palców i musnęła ustami jego wargi. - Dziękuję, najdroższy Remi.

Miał wielką ochotę na prawdziwy pocałunek, ale ona zbyt szybko odsunęła się od niego.

- Musimy już iść - oznajmiła. - Czeka nas długa jazda do domu.

Podeszli do recepcji, gdzie Jillian umówiła się na następną wizytę.

- Proszę je włożyć, jeśli światło za bardzo będzie panią razić - rzekła recepcjonistka, podając jej okulary jednorazowego użytku.

- Dziękuję.

Remi chwycił ją za łokieć i poprowadził korytarzem w kierunku drzwi. Kiedy wyszli przed budynek, ona nagle się zatrzymała. Remi szybko objął ją w pasie w obawie, że zrobiło jej się słabo.

- Co się dzieje? - spytał.

- Nic... takiego - wyjąkała. - Przepraszam, jeśli cię przestraszyłam. Ale bez przepaski widzę wszystko w technikolorze, a przywykłam do czerni i bieli.

- Jestem pewny, że powoli się do tego przyzwyczaisz.

Jillian kiwnęła potakująco głową i włożyła okulary.

- Czy teraz jest lepiej? - zapytał.

- O wiele lepiej. Czy to nie paradoksalne, że modliłam się, żeby w ogóle cokolwiek widzieć?

Kiedy dotarli na parking, który znajdował się z boku budynku, Remi pomógł jej wsiąść do samochodu, a potem sam zajął miejsce za kierownicą.

- Pewnie chcesz zadzwonić do swojego brata, żeby przekazać mu dobre nowiny. Ale zanim to zrobisz, pozwól, że cię o coś spytam.

Jillian skinęła głową.

- Czy nie zostałabyś u mnie do następnej wizyty u doktora Filartiguy?

- Ja... nie mogę.

Ale właściwie, dlaczego? - spytała się w duchu.

- Zrobiłeś dla mnie i tak już zbyt wiele...

- Nie wysłuchałaś mnie do końca.

- Przepraszam. - Nerwowo splotła palce dłoni.

- Ponieważ nie możesz jeszcze uprawiać zawodu przewodnika, chciałbym, żebyś omówiła swoje znakomite pomysły przeprojektowania budynków w mojej posiadłości z przedsiębiorcą budowlanym, z którym już się skontaktowałem. Mam teraz dużo pracy, więc odetchnąłbym z ulgą, wiedząc, że nadzorujesz projekt, który da nam obojgu możliwość zarobienia. Liczę na ciebie.

- Jesteś wspaniałomyślny i bardzo ci za to dziękuję, Remi - powiedziała, usi-

lując ukryć radosne podniecenie. - Chciałabym być pod ręką, żeby zobaczyć zmiany, więc przyjmuję twoją propozycję, ale pod jednym warunkiem.

- Jakim?

- Kiedy przedsiębiorca budowlany nie będzie mnie już potrzebował, znajdziesz mi jakieś inne zajęcie. Doktor Filartigua miał rację. Jestem pracoholikiem i nie chcę żyć w przekonaniu, że ciągle coś od ciebie biorę.

- Zgoda. A co chciałabyś robić?

- Cokolwiek. Skieruj mnie tylko na właściwe tory.

Remi wybuchnął śmiechem.

- Wobec tego uczcijmy to lunchem, zanim wyruszymy w drogę powrotną. Czy byłaś w Taberna Los Cabales, która znajduje się w południowej części Plaza de Santa Ana?

- Nie. Kilka razy nasze wycieczki przyjeżdżały do Madrytu, ale wtedy jedliśmy w Zalacain.

- To dobra restauracja dla dużych grup, natomiast Taberna ma bardziej kameralną atmosferę. I podają tam znakomite tapas.

- Z chęcią spróbuję.

Remi obrzucił ją przenikliwym spojrzeniem.

- Zapnij pas, proszę - powiedział, a potem uruchomił silnik.

- Nie przypuszczasz chyba, że zapomniałabym to zrobić po tym, jak uratował mi życie... Lepiej będzie, jeśli zadzwonię do mojego brata - oznajmiła, otwierając torebkę.

- Jestem pewny, że czeka na telefon.

Wyjechali z parkingu. Jillian zadzwoniła do Dave'a, który podniósł słuchawkę po pierwszym sygnale.

- Jilly? - zawołał z niepokojem.

- Mam wspaniałe nowiny, kochany braciszku! Widzę na to oko... no, poza jedną maleńką nieostrą plamką, która pozostanie, ale poza tym wszystko jest w do-

skonałym stanie. Naprawdę mam szczęście!

Dave, chcąc opanować wzruszenie, przez chwilę milczał. Wykorzystując ciszę, Jillian zabrała głos.

- Chciałabym porozmawiać z tobą dłużej, ale przed gabinetem czekają pacjenci - skłamała. - Wracaj do łóżka. Zadzwoń do ciebie wieczorem. Na razie. Kocham cię.

Wysiedli przed Taberną i zajęli stolik na zewnątrz restauracji. Po chwili podszedł do nich kelner, wręczył im karty dań i spytał, jakie wino będą pili.

Jillian spojrzała na Remiego i potrząsnęła głową.

- Dla mnie jest jeszcze za wcześnie. Zwłaszcza że rano nie dałam rady zjeść śniadania - powiedziała, a potem spojrzała na kelnera i dodała: - Poproszę o dużą szklankę soku pomarańczowego.

- Ja też nic nie jadłem - wyznał Remi konspiracyjnym szeptem, a potem głośno powiedział: - Proszę przynieść dwa duże soki pomarańczowe i tacę różnorodnych tapas.

Kelner kiwnął głową i zniknął wewnątrz zatłoczonej restauracji. Jillian spojrzała na Remiego. W popielatym ubraniu i pasującej do niego ciemnoszarej koszuli wydawał jej się piekielnie przystojny. Budzi w niej pożądanie, pomyślała z przerażeniem.

W tym momencie podszedł do nich kelner i postawił na stole ogromną tacę przystawek oraz soki.

- *Que aproveche!* - rzekł i odszedł.

- Najpierw spróbuj tego - zaproponował Remi. - To nazywa się *pil-pil* i jest wędzonym dorszem we własnym sosie z dodatkiem oliwy z oliwek.

Jillian poczuła silny zapach czosnku. Zjadła dorsza z apetytem. Następnie był wędzony łosoś, potem zaprawiane ziołami krewetki zwane *gambas*, a po nich mięso krabów *cangrejos* z tortillas.

- Dobrze, że nie spędzę w Madrycie następnych trzech tygodni, bo przytyła-

bym tu z pięć kilogramów.

Musiała przyznać, że nigdy nie jadła czegoś tak smacznego. A to podsunęło jej pewien pomysł, ale nie miała odwagi podzielić się nim z Remim.

- Wyczuwam, że coś chodzi ci po głowie, Jillian. Czy zechcesz mi powiedzieć, o czym myślisz?

- O tapas - zaczęła. - Jestem pewna, że Maria wie, jak się je przyrządza i nauczy mnie...

- Tak.

- Mam wielkie plany, ale na razie się nie denerwuj. W posiadłości masz wspaniałe budynki, które można by wykorzystać. Są tak niepowtarzalne i niezwykłe, że na samą myśl o nich dostaję gęsiej skórki.

- Aż włosy zjeżyły mi się na karku. Mów.

- A jeśli w młynie zrobiłbyś bar serwujący tapas, dostępny zarówno dla ludzi mieszkających w okolicy, jak i dla wycieczek? Stałby się najbardziej słynny w Hiszpanii. Mógłbyś nazwać go Oaza Toledo!

Remi odchylił głowę do tyłu i wybuchnął głośnym śmiechem.

- Czy jest jeszcze coś, o czym mi nie powiedziałaś?

- W gruncie rzeczy myślałam, że mógłbyś zapewnić gościom jakieś rozrywki w czasie weekendów. Ta podłoga w stodole nadaje się do tańczenia flamenco, a ci, którzy by chcieli, mogliby pojechać na przejażdżkę powozem. W dodatku mógłbyś otworzyć starą bramę, która, jak wspominałeś, od dawna jest zamknięta. W ten sposób zapewniłbyś ludziom dostęp do baru bez przechodzenia w pobliżu twoich prywatnych pomieszczeń mieszkalnych.

Ponieważ jej nie przerywał, ciągnęła:

- W wyłaczarni oliwy można by sprzedawać twoje fantastyczne produkty. Wydrukowałbyś małe książeczki kucharskie, w których opisałbyś, jak przyrządza się tapas z oliwy Soleado Goyo. Twój folwark byłby atrakcją turystyczną Castile-La Manchy.

Remi zbyt długo milczał, co ją zaniepokoiło.

- Jak już mówiłam, dużo o tym myślałam. - Odłożyła serwetkę. - Mogę wyjść, kiedy zechcesz.

Remi uniósł brwi.

- Czy to ma znaczyć, że nie chcesz deseru?

- Po soku pomarańczowym nie mogłabym już zjeść nic słodkiego.

- Może uda mi się nakłonić cię do zmiany zdania. - Zapłacił rachunek i spytał:

- Czy możemy już iść?

Kiedy wyszli z restauracji, zaprowadził ją do zatłoczonej cukierni, która znajdowała się na końcu placu. Kupił dwa bajecznie wyglądające smakołyki i jeden z nich podał Jillian.

- Wiem, że macie w Ameryce marcepan, ale na pewno nie próbowałaś robić tego tutaj.

- Wobec tego kupię sześć ciastek dla wszystkich mieszkańców twojego domu. Chciałabym, żeby był to prezent ode mnie.

Zjedli swoje przysmaki i opuścili cukiernię.

Nagle Remi stanął jak wryty, a Jillian na niego wpadła, wypuszczając torebkę z ręki. Schyliła się, by ją podnieść, a potem spojrzała w górę i zobaczyła nieco podobnego do Remiego mężczyznę, który stał przed sklepem.

- Javier - wyszeptał Remi, mocno zaciskając palce na jej nadgarstku.

Ruszyli w kierunku parkingu, omijając jego brata. Remi pomógł jej wsiąść do samochodu, a sam zajął miejsce za kierownicą. Przez dłuższy czas nie uruchamiał silnika. Chcąc dodać mu otuchy, wyciągnęła rękę i położyła ją na jego dłoni, w której trzymał dźwignię zmiany biegów.

Nie miała pojęcia, ile czasu upłynęło, zanim Remi przekręcił kluczyk w stacyjce i w milczeniu ruszył.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Dzięki tobie zacząłem planować na wielką skalę, *señora* Gray.

To były jego pierwsze słowa od chwili wyjścia z cukierni, więc Jillian spojrzała na niego uważnie, mając nadzieję, że jest już w lepszym humorze.

- Jak wielką?

- To zależy od ciebie. Czy gdybym przystał na większość twoich propozycji, byłabyś skłonna wziąć urlop aż do początku zbiorów?

Na myśl o tym, że Remi chce ją zatrzymać na terenie majątku aż do grudnia poczuła przyspieszone bicie serca.

- A co miałabym robić? - zapytała, starając się opanować drżenie głosu.

- Prowadzić bar z tapas i sklep z upominkami. Zebrałem informacje na temat Europa Ultimate Tours. Wasi przewodnicy mają świetną opinię. Pan Santorelli wygłaszał peany na twoją cześć.

- Kiedy z nim rozmawiałeś? - zapytała.

- Wczoraj.

- Przecież on mnie prawie nie zna.

- Dobry dyrektor naczelny dokładnie śledzi poczynania wszystkich pracowników. Zarówno on, jak i twoja bezpośrednia przełożona Pia Rychter mówili o tobie w samych superlatywach.

- Pewnie po prostu mi współczują, więc zachowali się dyplomatycznie - mruknęła z zażenowaniem Jillian.

- Nieczęsto dochodzi do takich wypadków jak twój, więc na pewno nastawiło to ich do ciebie pozytywnie. Ale w ciągu sześcioletniego okresu zatrudnienia w firmie byłeś wzorowym pracownikiem. Jestem przekonany, że będą w rozpaczy, kiedy poprosisz o urlop. - Spojrzał na nią taksującym wzrokiem. - Ale posiadając taką zdolność do porozumiewania się z ludźmi i znając tyle języków, mogłabyś być dla mnie niezastąpiona.

- Twoja wiara w moje możliwości trochę mnie przeraża.

- Dlaczego? Przecież ta koncepcja to twoje dziecko. W grudniu będziemy już wiedzieli, czy nasze plany mają szansę powodzenia.

- Nie... nie wiem, czy będę w stanie się tego podjąć - wykrztusiła niepewnie.

Zdawała sobie sprawę, że pozostając tak długo na terenie plantacji, będzie musiała spędzać w jego towarzystwie całe dni. I noce...

Jeśli tu zostanę, nigdy nie zdobędę się na to, żeby od niego odejść, pomyślała z niepokojem. Już teraz nie mam na to najmniejszej ochoty.

- Twój udział zwiększyłby nasze szanse na sukces, ale jeśli rezygnacja z podróży po świecie byłaby sprzeczna z twoją naturą, to jestem ostatnim człowiekiem, który chciałby cię zmuszać do pozostania.

Jillian zdała sobie sprawę, że Remi mówi o swojej byłej żonie, i postanowiła od razu wyjaśnić mu istotę problemu.

- Nie o to chodzi, Remi - oznajmiła, potrząsając głową. - Kiedy przedstawiłam ci moją koncepcję, uznałeś, że trzeba po prostu dodać kilka łazienek i przerobić jeden z budynków w taki sposób, żeby można było tam urządzić kawiarnię dla turystów. Potem zaczęłam planować poważne inwestycje, zapominając o tym, że wymagałyby one wielkich nakładów finansowych narażających cię na ryzyko bankructwa. Wiem, jak wiele przeszedłeś i nie chcę, żeby ponownie zawisło na tobie widmo katastrofy.

- Z tego wynika, że przejmujesz się moim losem.

- Oczywiście, że tak.

- W takim razie zostań i pomóż mi zrealizować naszą koncepcję. Będzie to śmiały eksperyment, ale co dwie głowy to nie jedna.

Jego nieodparty argument ją przekonał.

- Mam pomysł. Kiedy dojedziemy do domu wyślę e-maila do Pii. Jeśli nie będzie miała nic przeciwko temu, zrobię wszystko, żeby to przedsięwzięcie odniosło sukces.

- Wobec tego mamy to zagwarantowane - oznajmił Remi z nutą satysfakcji w głosie.

Te słowa przypieczętowały jej los niezależnie od tego, co miała przynieść przyszłość.

Jillian do tego stopnia za nim szalała, że nie była w stanie go zostawić.

- Uspokoiłś mnie. Nie martw się, Jillian. Kiedy mój brat sprzedał swoją część gajów, nieraz wpadałem na niego podczas wizyt w Toledo.

Jillian wzięła głęboki wdech.

- Sprzedał je? - Potrząsnęła głową. - Jak mógł to zrobić?

- Nie mam pojęcia.

Kiedy Jillian zobaczyła twarz Javiera, odniosła wrażenie, że nękają go wyrzuty sumienia, a w jego oczach dostrzegła błagalny wyraz. Ale nie wiedziała, o co Javier błaga. O przebaczenie? O szansę rozmowy? A co z byłą żoną Remiego? Gdzie jest teraz? Czy próbowała do niego wrócić? Dręczyły ją liczne pytania, na które Remi nie dał jej odpowiedzi. Ale dlaczego miałby to zrobić, skoro to nie była jej sprawa.

- Kto jest teraz właścicielem?

- Pewien sęp, który miał nadzieję, że Soleado Goyo znajdzie się pod sekwestrem sądowym. Pewnego dnia je odkupię.

- Czy dziedziczyliście po połowie?

- Tak. Dom po południowej stronie podwórza wciąż jest jego własnością. Dwa lata temu zaproponowałem Sorai, żeby zamieszkała tam ze swoją rodziną, dopóki Javier nie zdecyduje, co zamierza z nim zrobić.

- Więc straciłeś połowę dochodów razem z bratem, który pomagał ci zarządzać plantacją? - zapytała z przerażeniem.

- Owszem. W ciągu dwóch lat spłaciłem resztę pożyczki, którą nasz ojciec zaciągnął dość dawno temu.

- Nie pozwolę ci wziąć nowej! Nie dopuszczę do tego!

- Drogo zapłaciliśmy, bo ojciec podjął złą decyzję... Ale to przedsięwzięcie to zupełnie coś innego.

- Jak możesz znów ryzykować?

- Mogę, bo teraz ty zostałeś moim wspólnikiem.

- Ale ja się jeszcze nie sprawdziłam.

- Czy naprawdę uważasz, że prowadzilibyśmy tę rozmowę, gdybym w ciebie nie wierzył?

- Bardzo mi pochlebiasz - odparła drżącym głosem.

- Czyżbyś zapomniała, że susza może potrwać jeszcze kilka lat? Moja sytuacja i tak jest ryzykowna. Ale na szczęście nasze przedsięwzięcie nie jest zależne od pogody. O ile nie dojdzie do ataków terrorystycznych na lotniska ani do wojny światowej, pewna liczba turystów zawsze będzie tu przyjeżdżać. - Roześmiał się gorzko. - A jeśli dojdzie do globalnej katastrofy, to i tak będzie po nas. A tymczasem chciałbym się dowiedzieć, czy masz jakiś pomysł na kampanię reklamową.

- Czy chodzi ci o Oazę Toledo?

- Tak. Mam prawo do tej nazwy, bo rodzina Goyo pochodzi od jednego z książąt, którzy rządzą tym miastem.

- To niesłychane - oznajmiła ze śmiechem Jillian, ukrywając twarz w dłoniach. - Gdybyś nazwał tak bar z tapas i napojami, twoi przodkowie chyba przewróciliby się w grobach.

- Niewątpliwie. Właśnie dlatego twój pomysł tak mi się podoba. Lubię ryzykowne i śmiałe przedsięwzięcia. Zaczynam podchodzić do całej sprawy z entuzjastycznym zapalem, którego nie odczuwałem od dłuższego czasu.

- Myślę, że najlepszą reklamę zapewnią nam zachwyceni pasażerowie autobusów, ale jeśli chcemy nadać naszemu przedsięwzięciu odpowiedni rozpęd, musimy pomyśleć o kampanii prasowej. I ogłoszeniach w internecie. Przygotuję tekst ulotki, które mogłyby kolportować agencje turystyczne w Toledo i Madrycie. Pracuję w turystyce od dawna i znam ludzi, którzy nam pomogą.

Remi spojrzał na nią z wdzięcznością, a potem chwycił ją za rękę i nie wypuścił jej, dopóki nie minęli bramy posiadłości. Wtedy zaparkował samochód, wyjął z bagażnika jej walizkę i zaniósł ją do zajmowanej przez nią sypialni.

- Spotkajmy się na patio za piętnaście minut - zaproponował z uśmiechem. - Wskoczmy na chwilę do basenu, a potem będziemy leżeć na słońcu i snuć dalsze plany.

Błysk, jaki dostrzegła w jego oczach, poruszył ją do tego stopnia, że nie mogąc wykrztusić słowa, kiwnęła tylko głową.

Remi czekał na nią w basenie. Po raz pierwszy byli sami w domu. Paco pracował na plantacji, a Maria i inni pojechali do najbliższego miasteczka po zakupy. Przygotowała dla nich lunch, ale po smacznym posiłku, który spożyli w Madrycie, nie byli już głodni.

Minęło piętnaście minut, a potem dwadzieścia pięć... Zastanawiał się, czy nie pójść i nie zastukać do drzwi jej pokoju, ale ona zjawiła się w chwili, gdy zamierzał wyjść z basenu. Miała na sobie płaszcz kąpielowy w drobne zielone i białe paski, który do połowy zakrywał jej uda. Była bez okularów, więc mógł spojrzeć jej w oczy.

Poczuł przyspieszone bicie serca. Podpłynął do niej, ale nie wyszedł z basenu.

- Zanim cokolwiek zrobimy, umyję ci włosy. - Wziął butelkę z szamponem, którą przyniósł wraz z ręcznikiem.

- Tutaj? - spytała ze zdumieniem.

Remi uśmiechnął się do niej.

- To nie jest zwykły basen. Tutaj napełniamy go niechlorowaną wodą. Trochę mydlin nikomu nie zaszkodzi. Rozłóż ręcznik obok mojego i połóż się na nim. Będę cię podtrzymywał.

Wyczuł jej niechęć.

- Czy twój mąż nigdy nie mył ci włosów? - Remi spoglądał na nią, dopóki nie mruknęła: „Tak”.

- Obiecuję, że ani jedna kropla wody nie wpadnie ci do oczu.

Jillian nadal się wahała. Po chwili rozłożyła ręcznik na wyłożonej płytkami ceramicznymi podłodze. Nie zdejmując skromnego płaszcza kąpielowego, usiadła i pochyliła się do tyłu. Remi ostrożnie polał jej włosy chłodną wodą.

- Och... - westchnęła.

- Czy sprawia ci to przyjemność? - wyszeptał.

- Nawet sobie nie wyobrażasz, jak wielką.

Po plecach przeszły mu ciarki, a ręce drżały z podniecenia. Siłą charakteru opanował emocje i zaczął myć jej złociste włosy, czując, że gorąco pragnie tej kobiety, która wciąż była w żałobie po swoim mężu.

- Masz cudownie delikatne palce, *señor*.

- Kiedy zrywamy oliwki, musimy obchodzić się z nimi jak z nowo narodzonymi dziećmi.

- Kiedy będziesz miał własne dzieci, na pewno będą szczęśliwe, że jesteś ich ojcem - rzekła z uśmiechem.

- Tak myślisz?

- Jestem tego pewna. Byłam odbiorcą twojej siły i delikatności, kiedy najbardziej potrzebowałam pomocy. Może to wynika z tego, że pracujesz z darem niebios. Podobno Homer nazywał oliwę z oliwek „ciekłym złotem”.

- I taka jest - mruknął, przyglądając się złocistym kosmykom jej włosów.

- Chciałabym zobaczyć, jak się ją robi.

- W następnym tygodniu zademonstruję ci proces wytłaczania. Wtedy zdecydujesz, które części tego procesu mogłyby zainteresować turystów.

- Jestem pewna, że całość będzie dla nich niezwykle fascynująca.

Jej entuzjazm sprawił, że ujrzał wszystko z nowej perspektywy. Jillian bez wątpienia była kobietą, która stawiała czoło problemowi. Jej towarzystwo przepełniało go radosnym podnieceniem, którego nigdy przedtem nie odczuwał.

Z trudem stłumił jęk, wiedząc, że to erotyczne doznanie musi się skończyć.

Zaczął splukiwać z jej włosów mydliny, ale wcale się nie spieszył.

- No i jak teraz się czujesz? - spytał.

Jillian dotknęła włosów.

- Są czyste po raz pierwszy od ponad tygodnia. Cóż za luksus!

Remi wycisnął wodę z jej włosów.

- Teraz siedź nieruchomo - polecił, a potem sięgnął po ręcznik i owinał go wokół głowy Jillian, upewniając się, że żadna kropla wody nie spływa na jej czoło.

- Gotowe.

Jillian usiadła na leżaku i zaczęła suszyć włosy.

- Powiedz mi, Remi, jak mogę ci się odwdziaczyć - spytała, spoglądając na niego.

Remi usiadł na stojącym obok niej leżaku.

- Już to zrobiłaś. Dzisiaj zgodziłaś się zostać moją współpracowniczką i poprosiłaś szefa swojego biura turystycznego o udzielenie ci urlopu.

- To żaden kłopot. Pia powiedziała mi, żebym dobrze wykorzystała wolny czas, zanim wrócę do pracy.

- Słyszając to, oddycham z ulgą.

Nie przestawaj mówić, Remi, bo inaczej nie wytrzymasz i chwycisz ją w objęcia, polecił sobie w myślach.

- Jak długo twoje grupy wycieczkowe zwykle zwiedzają winnicę? - spytał.

- Jakieś dwie godziny.

- Czy wydaje ci się to tutaj możliwe?

- Nie jestem tego pewna. Kiedy turyści zaczną jeść tapas Soleado Goyo, nie będziemy w stanie się ich pozbyć. Wiem, co zrobię. Włączę koszt napojów bezalkoholowych do ceny wycieczki. Jedzenie i wino będzie za dodatkową opłatą. I każemy im płacić gotówką. - W jej głowie zabrzmiała nuta satysfakcji. - Przyniesie nam to niewielki zysk.

- Z twoją głową do interesów... na pewno - oznajmił.

Czyżby interesy były jedyną rzeczą, o jakiej myślisz? - spytał się w duchu. Trudno cię rozgryźć...

- Uważam, że powinniśmy wymyślić kartki pocztowe z widokiem na przykład młyna czy budynku z prasą do wytłaczania oliwy... i gajami w tle. Sprzedawalibyśmy je w sklepiku. To jeszcze jeden świetny sposób na reklamę i utrzymanie naszych kosztów na niskim poziomie. Kiedy ustalimy budżet, obiecuję, że go nie przekroczymy. Co o tym myślisz?

Że nie jestem w stanie siedzieć obok ciebie i cię nie dotykać.

- Myślę, że czeka nas mnóstwo pracy - odparł.

- Owszem. Nie rozmawialiśmy jeszcze o umeblowaniu baru. Jeśli mieści się w nim maksymalnie sześćdziesiąt osób, to będziemy potrzebować ośmiu dużych okrągłych stołów, przy których może usiąść po ośmiu klientów.

- Mamy tu dwa stare stoły jadalne i pasujące do nich szafy, których od lat nie używaliśmy.

- Czy są bardzo stare? - spytała z radością.

- Pochodzą z siedemnastego wieku. Są z wiśniowego drewna i mają nogi w kształcie lir.

- Czy są bardzo długie?

- Przy każdym może usiąść szesnaście osób.

- Och, Remi... Gdybyśmy zbudowali ławy po obu stronach drzwi wejściowych, moglibyśmy ustawić przy nich te stoły, a wtedy byłoby miejsce na krzesła...

Nie masz nawet pojęcia, jaka jesteś pociągająca z tymi złocistymi włosami w zmysłowym nieładzie...

- Wyjmę nasze tarcze herbowe. Zwykle wisiały w holu, ale moja matka twierdziła, że czuje się wśród nich, jakby była w fortecy, więc przechowujemy je na strychu. Prawdę mówiąc, moglibyśmy znieść dużo mebli...

- Kiedy je obejrzymy?

- Powiem Marii, żeby cię oprowadziła, gdy tylko zechcesz.

- Nie pożałujesz tego, Remi. Zorganizuję wszystko, kiedy będziesz zajęty pracą. Nie chcę, żebyś musiał się o cokolwiek martwić.

Skąd ta kobieta tu się wzięła? - spytał się w myślach. Jeszcze osiem dni temu nie wiedziałem o jej istnieniu, a teraz...

Poczuł nieodpartą ochotę, by namiętnie się z nią kochać. Wiedział, że szybko musi coś zrobić, zanim popełni błąd, który mógłby wszystko popsuć.

- Pójdę po nasz lunch - oznajmił i nie czekając na jej odpowiedź, ruszył pasażem w kierunku kuchni.

Kiedy tam dotarł, tylnymi drzwiami wszedł Paco. Wystarczył jeden rzut oka na jego twarz, by odgadnąć, że stało się coś złego.

- Próbowałem skontaktować się z tobą telefonicznie. Eduardo paskudnie przeciął sobie na maszynie dłoń między kciukiem a palcem wskazującym. Zatomowaliśmy krwawienie najlepiej, jak umieliśmy. Diego i Juan zawieźli go do przychodni w Arges.

Remi zmarszczył czoło. Najpierw Jillian, a teraz Eduardo. Oboje w tym samym tygodniu.

- To znaczy, że przez jakiś czas nie będzie zdolny do pracy. Pojadę do Arges i sprawdzę, jak się czuje. Potem wpadnę do jego żony i powiem jej, że nie musi się martwić o koszty, których nie pokryje jego ubezpieczenie.

Paco kiwnął głową.

- Czy mam zadzwonić do Jorgego, żeby jutro go zastąpił? Znów telefonował dziś rano, pytając, czy rozważamy możliwość ponownego przyjęcia go do pracy.

- Owszem. Powiedz mu, że porozmawiam z nim o stałym zatrudnieniu, kiedy skończy zmianę.

Dzięki Bogu, że Remi poszedł do kuchni, jęknęła w duchu Jillian. Nie mogąc się uspokoić, chwyciła ręcznik i pobiegła do sypialni. Czuła, że uginają się pod nią nogi.

Zamierzała ochłodzić się w basenie, ale to było, zanim Remi zaproponował

mycie włosów. Pragnienie, by Remi jej dotykał, było tak silne, że z ochotą oddała się w jego ręce. Pozwoliłaby mu robić ze sobą, co by tylko chciał... i była pewna, że on o tym wie.

Gdyby inni ludzie nie mieszkali w La Rosaleda, to czy zabrałby mnie do swojej sypialni? - pytała się w myślach. Był taki moment, kiedy patrzył mi w oczy tak, jakby zamierzał mnie pocałować. Czekałam z zapartym tchem, ale coś go powstrzymało.

Remi nie był jej obojętny. Łączył ich pewien związek, który wyraźnie się zacieśniał. Mogła zrzucić winę za jego brak zdecydowania na krzywdę, jaką wyrządziła mu jego ekszona. Po tym, co przeszedł, musiał zdobyć się na więcej odwagi niż Jillian, żeby wdać się w nowy związek. Ale to już inna sprawa.

Razem podjęli się śmiałego przedsięwzięcia, które dla obojga miało decydujące znaczenie. Jillian chciała, żeby im się powiodło i zobowiązała się zostać u niego do grudnia. Zdawała sobie sprawę, że zaangażowanie fizyczne wszystko by skomplikowało...

Nagle przypomniała sobie, że ma mokre włosy. Weszła do łazienki, uczesała się, a potem włożyła dzinsy i podkoszulek. Gdy kilka minut później wyszła z łazienki, usłyszała sygnał komórki. Spojrzała na zegarek i stwierdziła, że dochodzi czwarta po południu. Doszła do wniosku, że dzwoni do niej Dave, który już wstał i przed wyjściem do pracy chce z nią pogadać.

Postanowiła, że zatelefonuje do niego później, bo teraz czeka na nią Remi.

Wzięła ręcznik Remiego, który wisiał na oparciu krzesła, wyszła z sypialni i pośpiesznie ruszyła w stronę kuchni, ale zwolniła, kiedy okazało się, że Remi nie jest sam.

- Cześć, Paco.

Paco skinął jej głową.

- Witam, *señora* - odparł z uśmiechem.

Jillian położyła ręcznik na oparciu krzesła.

- Wybacz mi, Jillian, ale wynikło coś pilnego. Zobaczymy się później.
Smacznego - powiedział i wyszedł, a ona poczuła, że uchodzi z niej cały zapach.

Nie chciała siedzieć sama w kuchni, więc zaniósła tacę z jedzeniem do sypialni. Podeszła do laptopa i wysłała e-maila do Pii, a potem zatelefonowała do brata.

- Dziękuję, że oddzwoniasz, Jilly. Czy jesteś sama?

- Tak.

- To dobrze. Co z twoim okiem? Powiedz prawdę.

- Mówiłam ci już wcześniej. Mam jedną niewyraźną plamkę. I to wszystko. Już się do niej przyzwyczaiłam. Posłuchaj, Dave. Mam ci do powiedzenia coś ważniejszego.

Usiadła na brzegu łóżka. Jednym tchem opowiedziała mu o swoim śmiałym przedsięwzięciu oraz o zamiarze pozostania w posiadłości Remiego aż do grudnia.

- Jilly...

- Wysłuchaj mnie, Dave - przerwała mu.

Spodziewając się polemiki, opowiedziała mu o tragedii, którą przeżył Remi. Nie zamierzała mówić mu o sprawach tak prywatnych, ale sytuacja radykalnie zmieniła się od ich ostatniej rozmowy.

- Biedaczysko - mruknął Dave.

Jillian zerwała się na równe nogi.

- To go nie załamało. Remi jest niezwykłym mężczyzną.

- Słyszę w twoim głosie, że...

- Że co? - spytała, czując, że czerwienieją jej policzki.

- Że masz na jego punkcie bzika. Angela i ja liczyliśmy na to, że kogoś poznasz, ale jeśli mężczyzna został tak głęboko zraniony, to te urazy pozostawiły trwałe ślady. Pewnego dnia może cię zniszczyć, nie zdając sobie z tego sprawy. W niczym nie przypomina Kyle'a, powinnaś o tym wiedzieć.

- Wiem - wyszeptała, próbując powstrzymać łzy.

- Nie sędzę, żebyś wiedziała. Ale jest już za późno, żeby o tym rozmawiać, prawda?

- Chyba tak - wyszeptała ocierając łzy wierzchem dłoni. - Zmieńmy temat. Co słychać u Angeli?

- Wszystko dobrze. Czekamy...

- Czy wybraliście już imię dla mojego nowego bratanka?

- Wahamy się między Maxem a Mattem.

- Oba mi się podobają.

- Może żadne z nich nie będzie pasowało do dziecka. Wtedy będziemy musieli znaleźć jakieś inne.

Pomyślała o dzieciach, które chciała mieć z Remim. Miałyby niewiarygodnie długie imiona, takie jak Basilio Remigio de Gray y Goyo albo Carolina Alfonso Domenica de Gray y Goyo. Miałyby też piękną oliwkową cerę i lśniące czarne oczy. Byłyby kochane, otaczane czułą opieką i...

- Jilly?

Jillian zamrugła powiekami, zdając sobie sprawę, że rozmawia z bratem.

- Słucham? Miałam ci właśnie powiedzieć, że w sierpniu wpadnę do was z krótką wizytą, żeby poznać mojego nowo narodzonego bratanka.

- Będziemy z niecierpliwością cię oczekiwać. Dzieciaki uwielbiają swoją ciotkę.

- Bardzo je kocham - wyszeptała drżącym głosem. - A teraz lepiej idź już do pracy, żebyś mógł zarobić na życie.

- Nie martw się o mnie, Jilly. Pragnę jedynie, żebyś ty była szczęśliwa.

- I vice versa. Będziemy w kontakcie. Kocham cię, Dave. - Rozłączyła się, zanim zdążył coś powiedzieć.

W zależności od tego, jak ułożą się sprawy do sierpnia, może Remi poleciałby ze mną? - pomyślała. W Nowym Jorku mógłby spotkać się ze swoim dystrybuto-

rem, a ja wpadłabym do Pii. Wydatki na taką podróż można by uznać za koszty związane z prowadzeniem firmy.

A może Remi pojechałby ze mną do Albany? Chciałabym, żeby poznał Dav-e'a. Angela na pewno skonałaby na jego widok...

- Po co łudzić się nadzieją, że nadejdzie taki dzień, kiedy Remi obdarzy mnie tak silną miłością, jak ja jego - mruknęła pod nosem.

RS

ROZDZIAŁ ÓSMY

- *Gracias* - podziękowały Jillian dwie małe dziewczynki za ciastka marcepanowe, które kupiła dla nich w Madrycie. Usiadły razem na brzegu fontanny i zaczęły jeść przysmaki.

O wpół do ósmej wieczorem Jillian usłyszała warkot silnika samochodu Remiego. Na dziedzińcu pojawiła się Soraya. Dziewczynki podbiegły do niej, trzymając w rękach słodycze.

- *Señora* nam je kupiła! - krzyczały.

Soraya spojrzała na Jillian z uśmiechem.

- Psuje je pani - zawołała.

- Sprawia mi to przyjemność. One są urocze.

- A gdzie są pani dzieci? - spytała Marcia.

- Cii, Marcia - uciszyła ją Soraya, przykładając palec do ust.

Jillian uśmiechnęła się do nich.

- Nic nie szkodzi. Nie mam męża, ale liczę, że któregoś dnia będę go miała. Najbardziej marzę o dwóch małych dziewczynkach, tak słodkich jak wy.

- *Hola*, Remigio! - zawołała Nina.

- *Hola*, chicas.

Zaskoczona Jillian odwróciła się i zobaczyła, że Remi stoi zaledwie o metr od niej.

Zapewne dopiero co wyszedł z domu, bo gdyby stał tu od piętnastu sekund, usłyszałby, co mówię, pomyślała z przerażeniem. Remi zmierzwił włosy Marcii, a potem wziął na ręce młodszą dziewczynkę.

- Czy chcesz marcepanu? - spytała Nina, podając mu ciastko.

- *Un millon de gracias*. - Zjadł je łapczywie, wywołując śmiech dziewczynek.

- Czy nie będziecie miały nic przeciwko temu, że wykradnę wam *señorę* Gray? - spytał, całując Ninę w czoło i stawiając ją na ziemi. - Mamy do omówienia

ważne sprawy.

Obie dziewczynki potrząsnęły głowami. Soraya przypomniła im, że już dawno powinny być w łózkach.

- *Vayamos pasando.*

Jillian myślała, że Remi zamierza rozmawiać z nią w głównym domu. On jednak zaprowadził ją do samochodu i pomógł jej zająć miejsce obok kierowcy.

Pachniesz i wyglądasz tak cudownie, że jeśli nie odejdziesz, to przekroczę granicę przyzwoitości, a to może wszystko zmienić, pomyślała.

- Czy masz ochotę na jeszcze jedną przejażdżkę? - spytał Remi. - Chciałbym ci coś pokazać. To jakieś piętnaście kilometrów w obie strony.

Nie będąc w stanie wydobyć z siebie głosu, kiwnęła potakująco głową.

Remi zatrzasnął drzwi, okrążył samochód i usiadł za kierownicą. Uruchomił silnik i po kilku minutach byli już na polnej drodze biegnącej na południowy wschód.

Marzę, żeby znaleźć się w jego ramionach, pomyślała, bojąc się na niego spojrzeć.

- Kiedy po raz ostatni byłeś na urlopie?

- W czasie podróży poślubnej. Na Francuskiej Riwierze.

Jillian poczuła ukłucie serca.

- Mój mąż i ja też tam spędziliśmy nasz miesiąc miodowy. To prawdziwy raj.

- W pełni się zgadzam. Letizia chciała, żebyśmy tam się przeprowadzili.

Jillian otworzyła szeroko oczy, zdając sobie sprawę, że Remi po raz pierwszy wymienił imię swojej żony.

- Ale przecież wiedziała, że masz gaje oliwne! Jak byś bez nich żył?

Remi wzruszył ramionami.

- Nie pomyślała o tym. Poznaliśmy się w Londynie, kiedy załatwiałem tam interesy. Była wysoka i niezwykle piękna. To był szalony romans, pobraliśmy się w pośpiechu.

Oczywiście, że była piękna, pomyślała niechętnie Jillian.

- Czy ona jest Angielką?

- Nie. Dorastała w Barcelonie. Podjęła pracę w firmie mającej siedzibę w Londynie, a przedstawicielstwo w Hiszpanii.

- Ile ma lat?

- Jest o rok starsza od ciebie, ale na tym podobieństwo się kończy.

- Czy myślisz, że nadal jest z twoim bratem?

- Nie wiem i nie chcę wiedzieć.

- Ja też nie.

Po tym, co zrobili mu jego żona i brat, wiedziała, że cokolwiek teraz powie, zabrzmiałoby banalnie, więc bała się odezwać.

Nagle samochód się zatrzymał.

- Wyjrzyj przez okno - polecił jej niespodziewanie Remi.

Jillian odwróciła głowę.

- Wiatraki! - zawołała, widząc ich pięć na niewielkim wzniesieniu. - Czy stoją na twojej ziemi? - spytała, z podziwem im się przyglądając.

- Nie, ale trzeba tu być dokładnie o tej porze, żeby w pełni je docenić.

Urzeczona ich widokiem, odpięła pas i wysiadła z samochodu, żeby lepiej im się przyjrzeć. Stała nieruchomo, zafascynowana ich dziwną konstrukcją.

- Czy warto było tu przyjeżdżać? - spytał Remi, stając tuż za nią.

- Jak w ogóle możesz o to pytać! - wyszeptała, czując przyspieszone bicie serca wywołane jego bliskością.

- Czy uwierzysz, że w czasie naszego małżeństwa moja żona nigdy tu nie była?

- To znaczy, że była głupia! - zawołała Jillian, nie mogąc się powstrzymać.

Odwróciła się do niego, wyciągnęła ręce i chwyciła go za ramiona. Lekko nim potrząsnęła, wściekła na kobietę, która złamała mu serce.

- Była głupia - powtórzyła ściszym głosem.

Chcąc mu pokazać, że jest wspaniałym mężczyzną, wyprostowała się, żeby dosięgnąć do jego ust. W tej samej chwili Remi pochylił głowę. Jillian pragnęła tego pocałunku od tak dawna, że kiedy jego wargi dotknęły jej ust, cicho jęknęła z rozkoszy i mocno się do niego przytuliła.

- Remi... - wyszeptała.

Stali oparci o drzwi samochodu, nie przestając się całować.

Jillian wsunęła palce w czarne włosy Remiego, marząc, by ten wieczór nigdy się nie skończył. Czując się nieco swobodniej, zaczęła całować jego policzki, szyję i usta.

Nagle Remi zadrżał i ukrył twarz w jej jedwabistych złotych włosach.

- O Boże, Jillian... To nie powinno się wydarzyć. - Zaczął szybciej oddychać.

- Chyba lepiej będzie, jeśli wrócimy do domu.

- Jeszcze nie... - wyszeptała błagalnie, czując, że unosi się do krainy szczęścia. - Nie chcę się stąd ruszać - dodała, gryząc go lekko w ucho. - Dzięki temu, że jestem tu z tobą... ożyłam. - Miała wielką ochotę wyznać mu miłość, ale się nie ośmieliła.

Remi szybko oddychał, przesuwając ręce z jej bioder na ramiona. Nagle się odsunął. Jego oczy były znacznie ciemniejsze niż wieczorne niebo i płonęły jak podpalony czarny olej.

- Może kiedy indziej - mruknął. - Chyba nie mówiłem ci, że przedsiębiorca budowlany będzie u mnie skoro świt. Jesteśmy z nim umówieni o ósmej w młynie.

Jillian nie spodziewała się, że Remi to powie. Miała nadzieję, że usłyszy od niego o jego uczuciach do niej... Ale niezależnie od tego, jak bardzo dała ponieść się emocjom, nic nie było w stanie uśmierzyć jego bólu. Doszła do wniosku, że zainicjowane przez nią pocałunki wzbudziły w nim odrazę. Zażenowana tą myślą, potrząsnęła głową.

- Przepraszam. Teraz ja czuję się głupio - powiedziała ze sztucznym uśmiechem. - Śmierć Kyle'a... Tak jak mówiłeś, miałeś rok więcej czasu, żeby uporać się

ze swoimi uczuciami. Przyrzekam, że to się już nie powtórzy.

Odwróciła się, otworzyła drzwi samochodu i usiadła na miejscu pasażera, a potem spojrzała na niego i dodała:

- Obiecay, proszę, że zapomnisz o tym drobnym incydencie. Nie chciałabym, żeby coś przeszkodziło nam w naszych interesach.

- Ja też nie.

Życie będzie teraz dla mnie istnym koszmarem, bo mężczyzna, którego kocham, nie odwzajemnia mojej miłości, pomyślała ze smutkiem.

Remi zatrzasnął drzwi pasażera, okrążył samochód i usiadł za kierownicą. Zapanowało kłopotliwe milczenie. Po krótkiej chwili włączył światła, uruchomił silnik i ruszył w kierunku domu.

- Przywiozłem cię tutaj z zamiarem pokazania ci wiatraków na wypadek, gdybyś chciała włączyć je do planu zwiedzania.

Cóż za ironia! - pomyślała. Miała nadzieję, że powód był zupełnie inny, że Remi chciał znaleźć ustronne miejsce, żeby mógł mnie pocałować, bo nie był w stanie dłużej wytrzymać...

Jesteś głupia, Jillian! - skarciła się w duchu. Kiedy w rozmowie poruszył temat swojej eksmałżonki, powinna była się domyślić, że wciąż płacze po stracie swojej olśniewającej Letizii. To, że ożenił się dopiero po trzydziestce, czyniło jej zdradę jeszcze bardziej bolesną i niemożliwą do zapomnienia.

- Nie muszę chyba mówić, że postój w Soleado Goyo dostarczy turystom niezapomnianych wrażeń. Dziękuję, że pozwoliłeś mi zobaczyć te wiatraki o tak urzekającej porze.

- Wiedziałem, że docenisz ich piękno.

Pozostałą część drogi przejechali w milczeniu. Kiedy tylko Remi zatrzymał samochód na dziedzińcu, Jillian pospiesznie wysiadła i weszła do holu.

- Jillian? - zawołał za nią.

Krew uderzyła jej do głowy, zanim się do niego odwróciła.

- Tak?

Remi spojrział jej głęboko w oczy.

- Zazdroszczę ci twojego małżeństwa.

Ale ja nie jestem już mężatką...

- *Buenas noches, señor* - odparła, wchodząc do swojego pokoju.

Trzy tygodnie później przedsiębiorca budowlany zastał Jillian w świeżo przebudowanej wyłóczarni oliwy. Wczesnie rano samochód dostawczy przywiózł pierwszą partię pocztówek i broszur reklamowych z przepisami kulinarnymi. Na ich okładkach było takie samo logo jak na butelkach oliwy.

- *Señora Gray?*

Jillian przerwała układanie broszur na półce za ladą.

- Tak, Carlos? - zawołała, spoglądając na niego.

- Skończone. Czy chciałaby pani jeszcze raz rzucić na to okiem?

- Z miłą chęcią.

Wyszli z wyłóczarni i poszli do sąsiedniego budynku.

- Bardzo ładnie odrestaurowaliście ten kompleks. Turyści będą się nim zachwycać. *Muchas gracias, señor.*

Brakuje tylko pierwszego autobusu pełnego zwiedzających, którzy mają przyjechać z Toledo za trzy dni na oficjalne otwarcie obiektu, pomyślała.

Carlos kiwnął głową z wdzięcznością.

- Don Remi kazał mi dokładnie trzymać się pani projektu. Teraz wiem, dlaczego. Ma pani dobre oko.

- Myślę, że stworzyliśmy znakomity zespół.

- Aha. A teraz proszę mi wybaczyć, ale muszę jechać do Madrytu.

- Do Madrytu? Sądziłam, że mieszka pan w Toledo.

- Bo tak jest istotnie, ale do Madrytu jadę w interesach.

- Jeśli nie przysporzy to panu kłopotu, czy mogłabym zabrać się z panem? Je-

stem tam umówiona.

- Oczywiście.

- Och, dziękuję. Zamierzałam poprosić o podrzucenie mnie do Madrytu któregoś z tutejszych pracowników, ale skoro pan tam jedzie... Zapłacę panu za benzynę.

- Nie trzeba. Przecież i tak tam jadę. Ale muszę niebawem ruszać.

- Jestem gotowa. Pójdę tylko do wyłaczarni po torebkę. Spotkamy się przy pana samochodzie.

- Dobrze.

Remi z pewnością zdawał sobie sprawę, że będzie musiała odwiedzić doktora Filartigue i bez wątpienia uparłby się, żeby ją odwieźć, a tak może uniknąć jazdy w jego towarzystwie.

Dwie minuty później siedziała już w samochodzie. Wyjechali z posiadłości przez bramę, która niedawno została ponownie otwarta. Nikt ich nie widział.

Jillian zatelefonowała do gabinetu doktora Filartiguy i umówiła się na godzinę czwartą po południu. Potem zadzwoniła do Marii i powiedziała jej, że ma do załatwienia z Carlosem kilka spraw i nie będzie na lunchu. Wiedziała, że Maria zawsze przekazuje Remiemu wszelkie informacje.

Zamierzała spędzić noc w hotelu, ale nie w Prado Inn, bo jeśli Remi zechce ją znaleźć, na pewno tam zatelefonuje. Zdecydowała, że zatrzyma się w którymś z małych hoteli, które widziała w pobliżu cukierni na placu.

A jeśli doktor pozwoli jej prowadzić, to będzie mogła wynająć samochód i wrócić nim do posiadłości. Uznała, że w ten sposób uniezależni się od Remiego.

Remi i Juan ładowali na ciężarówkę pojemniki z oliwą, kiedy zadzwoniła komórka Remiego. Za każdym razem, gdy słyszał jej dźwięk, miał nadzieję, że to Jillian. Ale od tamtego wieczoru, kiedy tak bardzo pragnął kochać się z nią na tylnym siedzeniu samochodu, wszystko się zmieniło.

Jillian Gray stała się uosobieniem idealnego współnika. Pracowała najdłużej ze wszystkich. Każdego wieczoru Remi znajdował przesłane pocztą elektroniczną szczegółowe podsumowanie jej działań. I nigdy nie narzekała.

Nie potrafił dłużej znieść tej sytuacji. Zdecydował, że musi przeprowadzić z nią szczerą rozmowę, by oboje wiedzieli, na czym stoją.

Zamiast wysłać Juana ciężarówką z pojemnikami do wyłaczarni, postanowił pojechać tam sam. Chciał zaskoczyć Jillian przy pracy. Instynktownie czuł, że nie będzie z tego zadowolona.

Dopóki nie wcisnął pedału hamulca tak mocno, że ciężarówka się zakołysała, nie zdawał sobie sprawy, jak szybko jechał. Przeklinając pod nosem, wyskoczył z szoferki i wszedł do ich nowego sklepu. Sądził, że zastanie tam Jillian i Sorayę uczące się obsługi supernowoczesnej kasy, ale w budynku nikogo nie było.

- *Maldito!* - zaklął głośno, a potem szybkim krokiem udał się do młyna, ale tam też było pusto.

Przyszło mu do głowy, że pewnie jest na lunchu. Wrócił do ciężarówki i uruchomił silnik. Minutę później wszedł do kuchni. Myślał, że zastanie ją przy stole, ale po raz kolejny spotkało go rozczarowanie.

Maria, która rozmawiała przez telefon, kiwnęła do niego głową. Remi wziął sobie śliwkę z miski i zjadł ją, zanim Maria odłożyła słuchawkę.

- *Czy señora Gray jest w swoim pokoju, czy na tarasie?* - spytał.

- Ani tu, ani tu - odparła Maria. - Pojechała z Carlosem załatwić jakąś sprawę.

Remi zmarszczył czoło.

- Przecież Carlos skończył pracę wczoraj, więc co robił tu dziś rano?

Maria wzruszyła ramionami.

- Może przyjechał po jakieś narzędzia, których zapomniał zabrać. Co zjesz na lunch?

- Na razie nic, dziękuję. Czy pamiętasz, kiedy stąd wyjechali?

- Jakies dwie godziny temu.

I jeszcze nie wróciła? - pomyślał z niepokojem. Wyciągnął z kieszeni telefon i zadzwonił do Carlosa. Wyszedł przed dom, by rozmawiać z nim bez świadków.

- Don Remi?

- Podobno dziś rano tutaj byłeś - zaczął Remi.

- Tak. Nadszedł szyld, który *señora* Gray zamówiła. Powiesiłem go na ścianie za barem. Czy pan go widział?

- Jeszcze nie - odparł Remi, zdając sobie sprawę, że poza Jillian nic go nie interesuje.

- To bardzo zdolna i mądra kobieta.

Oczarowała jeszcze jednego mężczyznę, pomyślał Remi z zazdrością. Po trzytygodniowej współpracy Carlos najwyraźniej się w niej zadurzył.

- Gdzie ona teraz jest? Maria powiedziała, że pojechaliście załatwić jakąś sprawę.

- Sprawę? - Carlos zachichotał. - Poprosiła mnie, żebym zabrał ją do Madrytu.

- Czy masz przywieźć ją z powrotem?

- Nie. Mówiła, że musi coś załatwić i wróci dopiero jutro.

- To miło z twojej strony, że wyświadczyłeś jej przysługę, Carlos - wycedził przez zęby.

- Ona jest bardzo miłą osobą. Wyjaśniła mi, że nie chce robić kłopotu pana pracownikom. A ponieważ jechałem do Madrytu, chętnie ją zabrałem.

- Czy wysiadła przy Prado Inn?

- Nie. Poprosiła, żebym zatrzymał się w pobliżu Plaza de Santa Ana.

- O której to było?

- Dwadzieścia minut temu.

- *Gracias*, Carlos. Wykonałeś wspaniałą robotę.

- Praca z panem jest dla mnie wielką przyjemnością, don Remi. Zamierzam przywieźć moją żonę na huczne otwarcie. *Hasta pronto*.

To już za trzy dni, pomyślał Remi.

Potem zadzwonił do Prado Inn i dowiedział się, że *señory* Gray nie ma na liście gości hotelowych. Zatelefonował więc do gabinetu doktora Filartiguy. Recepcjonistka poinformowała go, że *señora* Gray ma wyznaczoną wizytę na godzinę czwartą.

Dziesięć minut później wsiadł do samochodu i wyjechał z posiadłości. W drodze zatelefonował do Marii.

- Jadę do Madrytu - oznajmił. - W razie potrzeby dzwoń do mnie. Wrócę z *señorą* Gray.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Jillian zameldowała się w hotelu Santa Ana, a potem zatelefonowała do sekretarki swojego lekarza, żeby spytać, czy któryś z pacjentów nie zrezygnował z wizyty, bo w takim przypadku mogłaby zostać przyjęta wcześniej.

Oglądając wyświetlacz telefonu, zauważyła, że Remi usiłował się do niej dozwonić, ale nie zostawił żadnej wiadomości. Domyśliła się więc, że dodał dwa do dwóch i zna jej miejsce pobytu. Ale nie mogła znieść myśli o natychmiastowym spotkaniu się z nim w cztery oczy. Uznała, że musi z tym poczekać do następnego dnia.

Zasługiwał na medal za to, że opowiedział się po stronie Dave'a, ale ona wcale tego od niego nie wymagała. Pragnęła jego miłości, a on nie mógł jej dać miłości.

Sekretarka lekarza zawiadomiła ją, że może natychmiast przyjechać do kliniki. Podziękowała jej wylewnie i zadzwoniła po taksówkę.

Pół godziny później doktor Filartigua oznajmił jej, że może wrócić do normalnego życia i życzył wszystkiego najlepszego. W porywie wdzięczności uściskała go serdecznie i wyszła z gabinetu. Kiedy mijała izbę przyjęć, zawołała ją dyżurująca tam recepcjonistka.

- *Señora* Gray? Zapomniałam pani powiedzieć, że dzwonił do nas w pani sprawie don Remigio Goyo. Powiadomiłam go, że jest pani umówiona z doktorem na czwartą.

- Nic nie szkodzi. Czy może pani do niego zatelefonować i poprosić, żeby tu nie przyjeżdżał, bo przełożyłam moją wizytę na wcześniejszą porę i widziałam się już z lekarzem?

- Oczywiście. Mam jego numer i zaraz to zrobię.

Jillian wyszła na ulicę, wsiadła do taksówki i kazała się zawieźć na Calle Serano, do dzielnicy najlepszych butików. Już od kilku miesięcy nie kupiła sobie nic nowego, więc postanowiła nadrobić zaległości z myślą o czekających ją wielkich wydarzeniach.

Do godziny trzeciej zrobiła wszystkie zakupy, wzbogacając swoją garderobę między innymi o seksowną koszulę nocną w kolorze blad różowym. Była bardzo droga, ale Jillian uznała, że na nią zasługuje.

Bardzo zadowolona ze swoich nowych nabytków, wsiadła do taksówki i pojechała do hotelu.

Wynajęła samochód, prosząc, żeby podstawiono go nazajutrz rano, a później poszła do pobliskiej cukierni, chcąc uczcić koniec epoki opatrunków i kropli do oczu. Zamówiła *churros* - paluszki z kruchego ciasta zanurzone w czekoladowym kremie. Później, chcąc spalić pochłonięte kalorie, odwiedziła słynny park Sabatini. Chodząc po ukwieconych alejkach, myślała ze smutkiem o tym, że wolałaby oglądać do końca życia ogród *señora* Goyo.

Bardzo jej go brakowało. Myślała, że dwudziestoczterogodzinna nieobecność w majątku stępi jej uczucia, ale stało się odwrotnie. Zamiast podziwiać jedno z naj-słynniejszych miast Europy, myślała tylko o tym, że chciałaby teraz leżeć w ramionach Remiego.

Nieco zdezorientowana tym odkryciem, stwierdziła, że jest zmęczona i pojechała taksówką do hotelu, kupując po drodze kilka kanapek i butelkę soku, które

zamierzała zanieść do swojego pokoju.

Po raz pierwszy od miesiąca mogła samodzielnie umyć włosy. Stała długo pod prysznicem, a potem uczesała się, włożyła nową nocną koszulę i położyła się do łóżka, żeby zatelefonować do brata.

Połączyła się z jego aparatem komórkowym, ale usłyszała tylko nagrany komunikat z prośbą o zostawienie wiadomości. To samo nastąpiło, kiedy wystukała jego numer stacjonarny. Zmarszczyła brwi. Czyżby to oznaczało, że Angela jest w szpitalu? Dziecko miało przyjść na świat dopiero w poniedziałek, ale przecież mogło się pojawić wcześniej!

Pod wpływem nagłego impulsu wyjęła notes i znalazła w nim numer siostry swojej bratowej.

Słuchawkę podniósł jej mąż.

- Cześć, Tom, mówi Jillian.

- Pewnie już znasz najnowsze wieści - powiedział, nie wdając się w wymianę uprzejmości. - Dave nie chciał cię o niczym informować, ale moim zdaniem powinnaś poznać prawdę.

- Tom, co się stało?

- Toksemia Angeli się nasiliła, więc musieli zrobić cesarskie cięcie. Dziecku nic nie zagraża, ale ona leży od rana w sali pooperacyjnej, gdzie monitorują jej akcję serca, bo istnieje obawa nagłego ataku konwulsji. Jej życie wisi na włosku. Pat spędziła cały dzień w szpitalu. Możemy się tylko modlić.

Jillian zaniemówiła z przerażenia i przez dłuższą chwilę nie mogła wydobyć głosu.

- Tom, zadzwonię do ciebie za chwilę - wykrztusiła w końcu. - Dzwoni drugi telefon. To może być Dave.

Podniosła nerwowo słuchawkę stacjonarnego aparatu.

- Halo?

- Jillian? Co się dzieje?

- Remi... - Nie wierzyła własnym uszom. - Ss... skąd wiedziałeś, gdzie mnie szukać?

- Mniejsza o to. Słyszę, że łamie ci się głos. Czy ten doktor odkrył jakieś uszkodzenie oka?

- Nie... Chodzi o Angelę. Urodziła dziecko, ale rozmawiałam przed chwilą z jej szwagrem, który powiedział mi, że ona ma toksemię. Nie wiadomo, czy z tego wyjdzie...

Przerwała, bo głos uwiązał jej w gardle.

- Jadę na górę.

- Na górę? Gdzie ty jesteś?

- W holu twojego hotelu.

W słuchawce rozległ się trzask, a potem zapadła cisza.

Pół minuty później usłyszała pukanie do drzwi. Kiedy je otworzyła, stanął w nich Remi. Znow znalazł się na miejscu właśnie wtedy, kiedy najbardziej go potrzebowała.

Rzuciła się w jego ramiona, a on objął ją mocno i pogłaskał jej włosy.

- Wszystko będzie dobrze, Jillian - rzekł łagodnym tonem.

- Ona musi z tego wyjść - Zaszlochała nagle. - Jest potrzebna swoim dzieciom i mojemu bratu. To najlepsza matka i żona... Och, Remi, dlaczego świat jest taki niesprawiedliwy? Teraz rozumiem, co musiałeś przejść. Nie wiem, skąd znalazłeś w sobie tyle sił.

- Ty też wykazałaś się hartem ducha po wypadku. Mam nadzieję, że to samo zrobi teraz twój brat.

- Och, on jest w gruncie rzeczy bardzo odporny. Ja nie mam w sobie tyle siły co on, ale muszę się pozbierać przez wzgląd na niego. - Wysunęła się z jego objęć, zdając sobie sprawę, że jej twarz jest mokra od łez. - Poplamiłam ci koszulę.

Remi miał na sobie czarną jedwabną koszulę i ciemne spodnie. Wydał jej się tak przystojny i atrakcyjny, że zabrakło jej tchu. Nagle uświadomiła sobie, że otwo-

rzyła mu drzwi w nocnej koszuli.

- Przepraszam... - wykrztusiła z zażenowaniem.

Wpadła pospiesznie do łazienki i szybko włożyła strój, który miała na sobie w ciągu przedpołudnia. Kiedy wróciła do pokoju, Remi rozmawiał z kimś przez telefon.

- Dzwoni twój brat - oznajmił, podając jej aparat.

Były to te same słowa, które powiedziała do niej Pia, zanim Dave poinformował ją o śmierci Kyle'a. Zadrżała z przerażenia, czując, że chyba nie przeżyje kolejnej rodzinnej tragedii.

- Dave...

- Najgorsze już za nami! - zawołał brat. - Wiem, co powiedział ci Tom, ale Angeli już nic nie zagraża! A mały Matt waży prawie cztery kilogramy i ma sześćdziesiąt centymetrów wzrostu!

- To cud! Dzięki Bogu... - wymamrotała słabym głosem i nagle zachwiała się na nogach.

Na szczęście Remi podtrzymał ją, zanim upadła, i wyjął słuchawkę z jej ręki.

- Jillian zadzwoni do ciebie za chwilę - powiedział. - Gratulacje dla ciebie i twojej żony.

Przerwał połączenie, po czym wziął ją jak dziecko na ręce i posadził na kanapie, a potem usiadł obok.

Poczuła bijące od niego ciepło i po chwili odzyskała siły. Zawsze wiedział, jak poprawić jej samopoczucie. Zdała sobie sprawę, że obejmuje ją ramieniem i poruszyła się nagle, ale on nie wypuścił jej z objęć.

- Siedź spokojnie - mruknął. - Przeżyłaś wstrząs, więc musisz wrócić do siebie.

Ale teraz, kiedy lęk o losy bratowej ustąpił, przyczyną jej napięcia była właśnie jego bliskość. Czowała, że przy najmniejszej prowokacji z jego strony gotowa jest rzucić mu się w ramiona i nie wypuścić go z objęć. Wyteżyła całą silną wolę i

wstała.

W pokoju panował już półmrok, więc zapaliła lampę, a potem włożyła sandały i od razu poczuła się mniej bezbronna. Postanowiła uzyskać od niego odpowiedzi na niektóre dręczące ją pytania.

- Odkąd wiedziałeś, że Angela cierpi na toksemię?

- Od dnia, w którym zadzwoniłem do twojego brata, żeby mu powiedzieć, że jesteś właśnie operowana.

- Teraz rozumiem, dlaczego nie mógł tu przyjechać.

- Był rozdarty wewnętrznie. Obie najważniejsze kobiety jego życia potrzebowały opieki, a on nie mógł się rozdwoić. Ale kiedy mu powiedziałem, że masz wszystko, czego ci potrzeba, trochę się uspokoił.

- Mimo to jestem na ciebie oburzona, Remi. Nie chciałeś, żebym się martwiła o stan Angeli, więc nie powiedziałeś mi całej prawdy. Co gorsza, żeby dotrzymać obietnicy, którą złożyłeś mojemu bratu, chciałeś mnie mieć stale na oku, więc udałeś, że zamierzasz wykorzystać mój pomysł i udostępnić swój majątek turystom. Pod tym pretekstem pozwoliłeś mi mieszkać w swoim domu. I wydałeś znaczne sumy na realizację mojego planu, nie mając żadnej gwarancji jego powodzenia.

- Czy już skończyłaś? - spytał cicho Remi.

- Nie! - krzyknęła, wydając z torebki książeczkę czekową i sięgając po pióro. - Chcę wnieść swój wkład do naszego wspólnego przedsięwzięcia. Kyle był ubezpieczony na życie, więc mogę sobie na to pozwolić. A jeśli nie przyjmiesz tych pieniędzy, więcej mnie nie zobaczysz. Wycofam się ze spółki bez najmniejszych wyrzutów sumienia.

Remi patrzył na nią przez chwilę badawczo, a potem lekko się uśmiechnął.

- Ależ przyjmę je z przyjemnością. Wyjeżdżając z miasta, zdeponuję ten czek w moim banku i dam ci pokwitowanie. A teraz proponuję, żebyś zrezygnowała z tego wynajętego na jutro samochodu, zwolniła pokój i pojechała ze mną do domu. Ponieważ, wyjeżdżając, nie wzięłaś swoich rzeczy, zakładam, że wszystko, co

masz, zmieści się w moim samochodzie. Może o tym zapomniałaś, ale jesteśmy z samego rana umówieni z komendantem straży pożarnej, który ma się upewnić, czy nasze obiekty spełniają wszystkie wymogi przepisów przeciwpożarowych.

Jillian istotnie o tym zapomniała. Żeby zagłuszyć zażenowanie, szybko zmieniła temat.

- Skąd ty wiesz, jakie miałam plany? I jakim cudem mnie tu znalazłeś?

- To nie było zbyt trudne. Sekretarka kliniki dała mi znać, że przełożyłaś godzinę wizyty na wcześniejszą. A ponieważ nie wprowadziłaś się ani do hotelu Prado, ani do Zalacain, gdzie zatrzymują się autokary waszej firmy, doszedłem do wniosku, że musiałaś wrócić tu, gdzie jedliśmy tapas i marcepanowe ciastka. Reszta była sprawą dedukcji.

Jillian zaczęła zbierać swoje rzeczy i pakować je do torby.

- I nie zapomnij zabrać ze sobą tej nocnej koszuli - dodał Remi. - Wiem, że nie była przeznaczona dla moich oczu, ale wyglądasz w niej zachwycająco.

Kilka minut później Jillian zapłaciła rachunek hotelowy, odwołała wynajęty samochód i ruszyła z Remim w kierunku domu. Była zadowolona, że nie będzie musiała spędzać nocy w mieście, ale równocześnie czuła się trochę zawiedziona, że jej plany uniezależnienia się od Remiego znów spaliły na panewce.

- Teraz, kiedy możesz siedzieć za kierownicą, pożyczę ci jeden z samochodów należących do plantacji. W ten sposób będziesz mogła przyjeżdżać i wyjeżdżać, kiedy tylko zechcesz.

On chyba czyta w moich myślach, pomyślała ze zdumieniem. To jest niekiedy wprost przerażające.

- Dziękuję. Jesteś bardzo hojny.

- Przecież jako osoba współzarządzająca naszym przedsiębiorstwem musisz mieć jakiś środek lokomocji - odparł Remi. - Kiedy już dokonamy uroczystego otwarcia, będziesz mogła wziąć kilka dni urlopu i polecieć do Stanów, żeby zobaczyć się z rodziną. Takie spotkanie dobrze wam wszystkim zrobi.

Na myśl o tym, że będzie musiała się z nim rozstać, poczuła bolesny skurcz serca, ale zachowała niewzruszony wyraz twarzy. Mimo wszystko nadal miała cień nadziei, że Remi poleci razem z nią.

- Na szczęście Angela ma rodziców i rodzeństwo, więc nie będzie zdana na własne siły - odparła wymijająco. - A ja muszę uzgodnić termin mojego przyjazdu z Dave'em. Remi... nie miej mi za złe, że wyjechałam dziś rano razem z Carlosem. Po prostu nie chciałam, żebyś znowu musiał mnie wozić do lekarza. I tak już poświęciłeś mi mnóstwo czasu.

- Czy nie przyszło ci do głowy, że przebywanie w twoim towarzystwie może mi sprawiać przyjemność?

- Tak czy owak zaczynam myśleć, że jesteś moim aniołem stróżem. Dziś po południu znowu znalazłeś się przy mnie wtedy, kiedy najbardziej potrzebowałam otuchy i pomocy.

- Więc nie masz mi za złe tego, że cię wytropiłem? - spytał z uśmiechem.

- Jakoś ci to wybaczę... - Wzięła głęboki oddech. - Remi, czy mogę zadać ci osobiste pytanie? Oczywiście nie musisz na nie odpowiadać, jeśli nie zechcesz.

- Myślałem, że zrobisz to już dawno temu. Twoja powściągliwość wzbudziła moje uznanie. Powiedz mi, co chcesz wiedzieć, a ja postaram się zaspokoić twoją ciekawość.

- Czy przed Letizią były w twoim życiu jakieś inne kobiety?

- Dziesiątki.

Nie była pewna, czy z niej nie kpi, ale wydało jej się, że mówi poważnie.

- Więc dlaczego ożeniłeś się dopiero po trzydziestce?

- Właśnie dlatego. Po co miałbym się z kimś wiązać, mając do dyspozycji dziesiątki kobiet? Ale jeśli chcesz poznać prawdę, to wyznam, że nigdy przedtem nie poznałem kobiety, którą kochałbym bardziej niż siebie samego.

Jillian parsknęła śmiechem.

- Twoja szczerość jest imponująca.

- Letizia mnie oczarowała. Podstępnie wpoila mi przekonanie, że jest kobietą mojego życia. Gdy tylko miesiąc miodowy dobiegł końca, odkryłem, jakim zagrożeniem jest dla małżeństwa egoizm. A kiedy moje uczucia wygasły, nie potrafiłem ich wskrzesić. Rozwód przyniósł mi wielką ulgę.

Widząc, że jest w nastroju sprzyjającym zwierzeniom, postanowiła zadać mu jeszcze jedno pytanie.

- Czy złapałeś ją z Javierem na gorącym uczynku?

- Nie - odparł bez chwili wahania. - Wróciłem do domu po całym dniu pracy i zastałem na komodzie kartkę. Napisała, że odchodzi z moim bratem, który w odróżnieniu ode mnie naprawdę ją kocha.

Jillian miała ochotę zadać mu jeszcze wiele pytań, ale uznała, że byłoby to nietaktowne. Zastanawiając się nad tym, co Remi jej powiedział, milczała przez dłuższą chwilę. Potem nagle wzdrygnęła się nerwowo.

- Co się stało? - spytał Remi, kładąc dłoń na jej ramieniu.

- Widzę tym chorym okiem jakieś błyski.

- To dlatego, że mamy dziś wieczorem suchą burzę. Chmury są tak wysoko, że deszcz nie pada, bo woda wysycha, zanim dotrze do ziemi. Ale pioruny są niebezpieczne dla drzew, bo zaczynają się palić. Na szczęście luki między rzędami oliwek stanowią naturalną zaporę przeciwogniową, ale kiedy występuje to zjawisko, robimy, co możemy, żeby nie dopuścić płomieni w pobliże budynków mieszkalnych. - Nacisnął mocniej pedał gazu. - Muszę się pospieszyć, bo czeka mnie pracowita noc.

Kiedy dotarli do plantacji, Remi przesiadł się do ciężarówki, w której czekał już na niego Paco z grupą robotników, a ona weszła do domu, zniosła swoje rzeczy do sypialni i udała się do kuchni, w której siedziała nad filiżanką herbaty Maria.

- W taką noc jak dzisiejsza nikt z nas nie śpi - powiedziała, uśmiechając się do Jillian. - Na szczęście wiatr nie jest bardzo silny, więc pewnie niedługo wróca.

Przygotowałam kolację, będziecie musieli tylko ją podgrzać.

Jillian poczuła nagle wyrzuty sumienia.

- Przepraszam, że wyjechałam dziś z Carlosem, nie zostawiając żadnej wiadomości. Nie chciałam, żeby Remi znowu musiał mnie wozić. Nie przyszło mi do głowy, że on pojedzie do Madrytu i zacznie mnie szukać.

- Kiedy zobaczył, że pani nie ma, był przerażony.

- Obiecał mojemu bratu, że będzie się mną opiekował, a ja zniknęłam bez uprzedzenia.

Maria milczała przez chwilę, a potem podeszła do zlewu z pustą filiżanką i zaczęła ją myć.

- Nie wiem, jakie miał powody. Ale wiem, że kiedy jego żona zniknęła, nie wyruszył na jej poszukiwanie.

- Ona nie wyjechała samotnie, Maria.

- Remi kochał plantację. Javier lubił miasto. Mieszkał tu tak długo, bo nie chciał zrobić zawodu swojemu bratu, ale każdy człowiek musi spełnić swoje przeznaczenie. Zresztą wszystkiemu była winna ta kobieta. Remi był po jej wyjeździe załamany. Nie zauważał tego, że Javier wcale nie interesował się Letizią.

Jillian szeroko otworzyła oczy.

- Czyżbyś chciała mi powiedzieć, że ona go okłamała? Że wcale nie miała romansu z jego bratem?

- Pracuję u państwa Goyo od dwudziestu dwóch lat i wiem to, co wiem - mruknęła Maria.

- Przecież zostawiła ten list... Napisała mu, że są kochankami!

- Obaj bracia mają w sobie zbyt wiele dumy, jak wszyscy mężczyźni z tej rodziny. Na szczęście odziedziczyli też pewne cechy po swojej łagodnej matce. *Buenas noches*, Jillian.

Kiedy wyszła, Jillian przypomniała sobie ból, jaki dostrzegła na twarzy Javiera, i doszła do wniosku, że Maria ma rację. Postanowiła przekonać o tym Remiego.

Ale zdawała sobie sprawę, że nie będzie to łatwe.

Zdecydowała, że zaczeka na jego powrót. Poprawiła makijaż, a potem przygotowała talerz z jego ulubionymi smakołykami. Wiedziała, że będzie bardzo zmęczony, ale miała nadzieję, że zechce coś zjeść.

Minęła jeszcze godzina, zanim usłyszała trzask otwieranych i zamykanych drzwi wejściowych.

Pospiesznie wyszła na korytarz, ale zobaczyła, że do domu wrócił tylko Paco.

- Jak wam poszło? - spytała z niepokojem.

- Nieźle. Straciliśmy zaledwie dziesięć drzew.

- Gdzie jest Remi?

- Poszedł do siebie.

Jillian zagryzła wargi, usiłując ukryć rozczarowanie.

- Przygotowałam dla niego kolację.

Paco uśmiechnął się przelotnie.

- Jestem pewien, że się nie obrazi, jeśli zechce pani mu ją zanieść.

Jillian wstrzymała na chwilę oddech. Nigdy nie była w domu Remiego. Nigdy jej do niego nie zaprosił.

- *Duermes bien, señora* - powiedział Paco i skierował się w stronę swojego pokoju.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Gdy tylko Remi wyszedł spod prysznic i włożył piżamę, usłyszał pukanie do frontowych drzwi.

Z jego ust wydobyło się ciężkie westchnienie. Była druga nad ranem. Groźba pożaru została już zażegnana. Musiał więc to być Paco przynoszący wiadomość o jakimś nadzwyczajnym wydarzeniu. A jego wizyta zwiastowała kolejną bezsenność.

Kiedy ujrzał stojącą na progu Jillian, szeroko otworzył oczy. Wielokrotnie marzył o tym, żeby zechciała go odwiedzić, ale ponieważ nigdy nie wystąpiła z taką inicjatywą, stracił już nadzieję.

- Wiem, że pewnie padasz z nóg - powiedziała, obdarzając go promiennym uśmiechem. - Ale zanim zaśniesz, musisz coś zjeść. Przyniosłam ci kolację.

- Jesteś niezastąpiona, ale w takim razie chyba muszę się ubrać.

- Nie, połóż się do łóżka, a ja ci wszystko podam.

Kiedy przykrył się kołdrą, postawiła na jego kolanach tacę z jedzeniem.

- Czy mogę spodziewać się takiej obsługi co wieczór? - spytał z uśmiechem.

- Tylko wtedy, kiedy będziesz walczył z pożarami.

- W takim razie mam nadzieję, że będą nam one zagrażały jak najczęściej.

Zaczął jeść, a ona usiadła obok niego. Nie mogąc się powstrzymać, chwycił jej rękę i przycisnął ją do ust.

- Nigdy ci tego nie zapomnę - powiedział. - Poproś mnie, o co chcesz, a obiecuje z góry, że spełnię każde twoje życzenie.

- Nie powinieneś składać takich obietnic, Remi. Pewnego dnia mogę zażądać, żebyś je spełnił.

- Możesz to zrobić od razu.

- Potrzebuję trochę czasu. Muszę się zastanowić i ustalić, na czym mi najbardziej zależy.

Spojrzał w jej oczy, a potem przyciągnął ją do siebie. Kiedy dotknął wargami jej ust, poczuła taki sam dreszcz pożądania, jak trzy tygodnie wcześniej. Ale po chwili wyzwoliła się z jego uścisku i wstała.

- Pora spać, *señor*. Chyba pamiętasz o tym, że musimy jutro wstać bardzo wcześnie.

- Komendant straży zjawił się, żeby nadzorować naszą walkę z pożarami. Powiedział, że przyjedzie dopiero po południu, a to oznacza, że możemy dłużej spać.

Ponownie spojrzał jej w oczy.

- Zostań ze mną do rana - poprosił szeptem.

- Twoja propozycja jest bardzo kusząca, ale po tak ciężkim dniu musisz się porządnie wyspać. Więc życzę ci dobrej nocy.

Wyszła z jego sypialni, kierując się w stronę drzwi, a on zaczął się zastanawiać, czy kiedykolwiek zdoła skłonić ją do odrzucenia przeszłości i obdarzenia go uczuciem.

Jillian zerknęła na zegarek. Była trzecia trzydzieści po południu. Autobus z gośćmi miał przyjechać o czwartej. Zamierzała ustawić się niedaleko bramy wjazdowej, powitać gości i przedstawić im Remiego.

Potem on miał oprowadzić ich po gajach oliwnych i zaprosić do przebudowanej stodoły na zakąski i napoje. Bardzo jej zależało na tym, żeby cała starannie wyreżyserowana uroczystość otwarcia wzbudziła zachwyt zaproszonych i unaoczniała im sprawność działania firmy Europa Ultimate Tours oraz turystyczne walory plantacji Soleado Goyo.

Na wspomnienie nocy, podczas której zaniósł mu kolację, oblewał ją rumieniec wstydu. Miała wrażenie, że zachowała się wtedy jak kobieta, która natrętnie usiłuje usidlić wybranego mężczyznę. Ale w ciągu następnych dni byli oboje tak zajęci, że prawie się nie widywali, a kiedy już dochodziło do spotkania, Remi zachowywał nieprzeniknioną minę pokerzysty i traktował ją tak samo jak zawsze. Je-

śli miał ochotę ujrzeć ją ponownie w swoim pięknym domu, to wcale tego nie okazywał.

Ale teraz nie mogła o tym myśleć. Starła się skupić uwagę na wydarzeniach bieżącego dnia.

Długo wybierała strój, w jakim miała wystąpić podczas ceremonii otwarcia plantacji. W końcu zdecydowała się na prostą, czarną, elegancką suknię z wysoką stójką i czarne buty na niezbyt wysokim obcasie. Zadbła też o staranny makijaż i po raz pierwszy od chwili przybycia na plantację skropiła się lekko perfumami.

Słowem zrobiła wszystko, co mogła, żeby wywrzeć dobre wrażenie na gościach, choć w gruncie rzeczy zależało jej tylko na opinii gospodarza.

Przed wyjściem z pokoju przypięła do prawego ramienia identyfikator z napisem: „Europa Ultimate Tours” i po raz pierwszy od pięciu tygodni poczuła, że znowu pełni oficjalną funkcję przewodnika. Przez dłuższy czas żyła w świecie Remiego i zdążyła się do niego przyzwyczać.

Miała nadzieję, że zaplanowane przez nią przedsięwzięcie przyniesie takie dochody, jakich oczekiwała, a Remi, uwolniony od trosk związanych z plantacją, zapomni o nękających go demonach i zechce wspólnie z nią pomyśleć o przyszłości.

Wybiegła przed dom i dostrzegła Remiego, który stał obok samochodu, trzymając w ręce niewielkie pudełko. Miał na sobie elegancki granatowy garnitur, nieskazitelnie białą koszulę i krawat z herbem rodziny Goyo. Wyglądał tak olśniewająco, że poczuła przyspieszone bicie serca. Wydał jej się bardziej majestatyczny niż król Hiszpanii, Juan Carlos.

Przez chwilę patrzyli na siebie z zachwytem, nie odzywając się ani słowem. Oboje mieli wrażenie, że owładnął ich jakiś dziwny urok. Potem Remi otworzył pudełko i wyjął z niego bukiet czerwonych róż, który przypiął do jej lewego ramienia.

- Jillian... - wykrztusił łamiącym się głosem. - Wyglądasz tak pięknie, że za-

niemówiłem z wrażenia.

Miło mi to usłyszeć, pomyślała, ale wolałabym, żebyś zachował zdolność mówienia i wyznał mi miłość!

Wsiedli do samochodu i podjechali do miejsca, w którym trwały przygotowania do uroczystości.

Krzętałi się tu pracownicy firmy cateringowej oraz wszyscy zatrudnieni na plantacji robotnicy. Jillian była tak zdenerwowana, że z trudem zachowywała pozory spokoju.

- Remi? - powiedziała błagalnym tonem, a on odwrócił głowę i spojrzał jej w oczy. - Czy pozwolisz mi wygłosić słowo wstępne? Ta uroczystość to nasz wspólny debiut. Wszystko zależy od tego, czy uda nam się wyrzeć dobre wrażenie. Jeśli tak będzie, wszyscy moi koledzy z biura podróży zaczną reklamować Soleado Goyo jako wielką turystyczną atrakcję.

W tym momencie dostrzegli autokar, który nadjechał od strony bramy i zatrzymał się pod przebudowaną stodołą. Wysiedli z samochodu i ruszyli w jego stronę.

Jillian z daleka dostrzegła Ottona, jednego z zaprzyjaźnionych kierowców, a potem Telly'ego i Francine - parę przewodników, z którymi pracowała już od kilku lat.

- Jilly! - zawołała Francine. - Prezentujesz się tak cudownie, że już zielenieję z zazdrości.

- Nie żartuj sobie ze mnie - mruknęła Jillian, obejmując przyjaciółkę.

W tym momencie podszedł do nich Telly i mocno pocałował ją w policzek.

- Cześć, dziecinko! - wyszeptał czułym tonem. - Od początku się domyślałem, że te opowieści o twoim wypadku to stek bzdur! Wyglądasz tak seksownie, jakbyś spędziła ten czas na Bahamach!

Jillian dostrzegła kątem oka, że Remi lekko się krzywi. Był tak doskonale wychowany, że tego rodzaju żarty wydawały mu się najwyraźniej niestosowne.

- Poproście waszych podopiecznych, żeby wysiedli z autokaru, a ja zaraz im wszystkich przedstawię - powiedziała do Francine.

Widząc sporą grupę ustawionych w półkole turystów, przypomniała sobie ze wzruszeniem liczne zabawne przygody, które przeżyła jako przewodniczka. I nagle zrozumiała, że ten okres działalności zawodowej ma już za sobą. Zrobiła krok do przodu i zaczęła mówić.

- Panie i panowie, witam w Soleado Goyo, na terenie plantacji i wytwórni znakomitej oliwy. Nazywamy ją „słoneczną”, gdyż każda jej kropla jest nasączona promieniami słońca. Czeka was niezwykle interesujące przeżycie. Jak możecie się przekonać, patrząc na mój identyfikator, mam na imię Jillian i jestem pracownikiem Europa Ultimate Tours. Zanim zaczniemy zwiedzanie obiektu, pragnę wam przedstawić hrabiego Remigio Alfonso de Vargas y Goyo, potomka książąt Toledo i obecnego właściciela tej zachwycającej posiadłości. Nasza wycieczka nie byłaby możliwa, gdyby nie zechciał otworzyć przed nami tej części swej rodzinnej rezydencji.

Rozległ się trzask migawek aparatów fotograficznych i pełen zachwytu szmer głosów. Jillian czuła, że Remi ma jej za złe nadużywanie jego tytułu, ale wiedziała też, że w oczach zgromadzonych gości stanowi on dodatkową atrakcję i może przyciągnąć tłumy następnych turystów.

- A oto Paco Avilar, który zna się na uprawie drzew oliwnych i produkcji oliwy lepiej niż jakikolwiek inny człowiek na świecie, z wyjątkiem oczywiście hrabiego Goyo. Paco będzie wam towarzyszył podczas objazdu plantacji i chętnie odpowie na wszystkie pytania dotyczące funkcjonowania wytwórni. Autokar wyruszy w drogę za dziesięć minut, a zwiedzanie potrwa około godziny. Jeśli ktoś ma ochotę napić się wody mineralnej, może ją kupić w pawilonie stojącym na lewo ode mnie. W tym samym pawilonie znajdują się toalety. Po powrocie zostaniecie państwo zaproszeni do baru mieszczącego się w przebudowanym młynie i poczęstowani zakąskami, które przygotowała żona Paca, Maria. Później odwieziemy was do Toledo.

Grupa rozproszyła się, ale większość gości stanęła w miejscu, z którego mogła dyskretnie obserwować pana domu. Jillian nie była tym zaskoczona.

Wyglądał tak zachwycająco, że przyciągał wzrok wszystkich kobiet i wielu mężczyzn. Był nie tylko Kastylijczykiem, ale w dodatku prawdziwym hrabią.

Zastanawiała się, czy nie powinna ratować go z opresji, ale w tym momencie podeszła do niej Francine.

- Jilly, gdzie na miłość boską znalazłeś tego faceta? - spytała cichym głosem, żeby nikt jej nie usłyszał. - On jest super! Przyjeżdżam do Hiszpanii już od dziesięciu lat, ale nigdy jeszcze nie widziałam tu tak przystojnego mężczyzny.

- To długa historia.

Francine spojrzała badawczo na przyjaciółkę.

- Widzę wyraźnie, że coś was ze sobą łączy. Tego się nie da ukryć. Kiedy przemawiałś, on ani nie chwilę nie oderwał od ciebie wzroku.

- Och, Francine! - Jillian zaśmiała się niepewnie, a potem serdecznie uścisnęła koleżankę. - Cieszę się, że przyjechałaś. I dziękuję za kwiaty, które przysłałście do szpitala.

- Miałam nadzieję, że ci się spodobają. Wszyscy zastanawialiśmy się, kiedy wrócisz do życia po tym wypadku. Ale najbardziej cieszy mnie to, że jesteś najwyraźniej szczęśliwa. Poznają to po twoich oczach.

Jillian zaśmiała się głośno, a Remi, słysząc to, podszedł bliżej i przyłączył się do rozmowy.

Po chwili dołączył też do nich Telly, który wyszedł z pawilonu, niosąc butelkę wody mineralnej.

- Kiedy wracasz do pracy? - spytał z uśmiechem. - Jesteś nam potrzebna. A ja nie mogę bez ciebie żyć. Mam dla nas obojga wielkie plany.

Nie mów nic więcej, Telly, poprosiła go w myślach Jillian. Remi nie wie, że to tylko żarty.

- Pierwszego grudnia - odparła, już teraz czując żal na myśl o tym, że będzie

musiała opuścić Soleado Goyo.

- Dlaczego dopiero w grudniu? - spytał Telly, marszcząc brwi. - Czyżby lekarz kazał ci tak długo odpoczywać?

Jillian zerknęła kątem oka na Remiego i dostrzegła na jego twarzy wyraz irytacji.

- Nie... - wyjąkała z trudem. - Zamierzam zostać tu jeszcze przez jakiś czas, aby się upewnić, że wszystko sprawnie funkcjonuje. Nie chciałabym, żeby don Remigio żałował, że udostępnił swoją posiadłość naszej firmie.

Francine wyczuła napięcie przyjaciółki i odgadła, że właściciel majątku nie jest do końca przekonany o słuszności swojej decyzji.

- Wszyscy dyrektorzy Europa Ultimate Tours są zachwyceni, że ta plantacja znalazła się na liście obiektów, które pokazujemy w Hiszpanii naszym klientom, panie hrabio - powiedziała, zwracając się do Remiego. - Jilly miała wspaniały pomysł. A skoro ona zajmuje się organizacją, może pan być spokojny o wyniki finansowe.

- To prawda - potwierdził Telly. - Nasza firma zarabia dzięki niej z roku na rok coraz lepiej.

Remi kiwnął głową i spojrzał na nią nieprzeniknionym wzrokiem.

- Jestem gotów w to uwierzyć - mruknął.

Jillian dałaby wiele, żeby się dowiedzieć, co on naprawdę myśli, ale w tym momencie wszyscy turyści zaczęli wracać do autokaru, z ożywieniem komentując to, co dotąd zobaczyli. Niektórzy z nich zaczęli zadawać jej pytania dotyczące szczegółów procesu produkcji oliwy, co uznała za dobry znak.

Paco wsiadł do autokaru jako ostatni, a po chwili Jillian i Remi zostali sami.

- Czy wybaczysz mi to, że zwróciłam na ciebie ich uwagę? - spytała żartobliwym tonem, chcąc rozładować wiszące w powietrzu napięcie.

Od chwili, w której Telly ją pocałował, czuła w zachowaniu Remiego wyraźny chłód. To nie mogła być zazdrość wynikająca z zaangażowania uczuciowego.

Gdyby ją kochał, poprosiłby, żeby została na plantacji na zawsze jako jego żona!

- Nie mam ci nic do wybaczenia - odparł lodowatym tonem, postępując krok w stronę swojego samochodu. - Zajrzę tu, kiedy autokar wróci z objazdu plantacji, żeby się przekonać, czy bar cieszy się powodzeniem.

- Dokąd się wybierasz? O co jesteś na mnie zły? - Pobiegnęła za nim i usiadła na fotelu pasażera. - Powiedz mi, o co ci chodzi!

- Wsiądź z mojego samochodu.

Poczuła nagle, że przestaje się go bać. Że musi zajrzeć do jego duszy i zgłębić jego sposób myślenia.

- Jeśli chcesz się mnie pozbyć, będziesz musiał wyrzucić mnie siłą, ale ostrzegam, że zamierzam kopać i wrzeszczeć!

Gwałtownym ruchem zapalił silnik i ruszył w kierunku bramy. Po chwili byli już na autostradzie, zmierzając na południe. Jillian zastanawiała się nerwowo, co mogło wywołać tak gwałtowną zmianę jego nastroju. I to w tak ważnym dla nich obojga dniu.

- Remi... - wykrztusiła w końcu. - Przepraszam, że przedstawiłam cię, używając pełnego tytułu. Nie miałam pojęcia, że będziesz miał mi to za złe.

- Do diabła z moim tytułem - warknął gniewnie. - Tu chodzi o coś ważniejszego.

- Czyżbyś uważał, że nasze przedsięwzięcie narusza twoją prywatność? Czy żałujesz, że zgodziłeś się na otwarcie Soleado Goyo dla turystów?

Remi milczał, a ona ponownie pogрузzyła się w myślach. Podejrzewała, że przyczyną jego irytacji była jakaś uwaga, którą usłyszał podczas jej rozmowy z Tellym, ale nie miała pojęcia, co konkretnie mogło go tak rozwścieczyć.

I nagle przypomniała sobie słowa Marii. „Kiedy zobaczył, że pani nie ma, był załamany... Kiedy zniknęła Letizia, nie pojechał na jej poszukiwanie”.

Czyżby Remi przeżył wstrząs, usłyszawszy, że zamierzam zostać u niego tylko do grudnia? - pytała się w myślach. Czyżby miał nadzieję, że zatrzyma mnie w

Soleado Goyo na zawsze?

Dostrzegła drogowskaz zapowiadający zjazd do miasteczka Arges i postanowiła podjąć największe ryzyko w swoim dotychczasowym życiu.

- Remi, całe to podniecenie przyprawiło mnie o straszny ból głowy. Czy możemy się zatrzymać w Arges, żebym mogła sobie kupić jakieś lekarstwo?

Zerknął na nią badawczo, a potem zjechał z autostrady, dotarł do miasteczka i po kilku minutach zatrzymał się przed apteką. Wszedł do środka i po chwili wrócił, niosąc jakieś pigułki i butelkę wody mineralnej.

- Dziękuję - powiedziała Jillian, połykając lekarstwo. - Posłuchaj, muszę z tobą porozmawiać. Kilka dni temu obiecałeś, że spełnisz każde moje życzenie, a ja poprosiłam cię o czas do namysłu i obiecałam, że wrócę do tego tematu po uroczystym otwarciu plantacji dla turystów.

Remi wydał jakiś pomruk, a ona zdała sobie sprawę, że słucha jej z uwagą. Zebrała się na odwagę i mówiła dalej:

- Nie mogę z tym dłużej zwlekać, bo kocham cię tak bardzo, że brak mi tchu. Więc jeśli chcesz spełnić moje najważniejsze życzenie, pozwól mi zostać twoją żoną i kochać cię do końca życia.

- Jillian...

- Mówię prawdę, kochany. Kiedy Telly zapytał mnie dziś o moje plany, miałam nadzieję, że odpowiesz za mnie. Oznajmisz, że nigdy nie pozwolisz mi stąd wyjechać. A kiedy tego nie zrobiłeś, zdałam sobie sprawę, że nie potrafię bez ciebie żyć.

Pochyliła się w jego stronę nad drążkiem skrzyni biegów, a on chwycił ją w ramiona i przytulił do siebie tak mocno, że naprawdę zabrakło jej tchu.

- Chciałem cię poprosić o rękę dziś wieczorem, *amorada*, ale kiedy powiedziałeś swoim kolegom, że zostaniesz tu tylko do grudnia, wpadłem w panikę. Chciałem być sam, żeby wymyślić jakiś sposób zatrzymania cię w Soleado Goyo na zawsze.

- Czyżbyś nie widział, jak bardzo cię kocham, Remi? - spytała drżącym głosem. - Ta zwariowana jednooka Amerykanka, która o mało cię nie zabiła, chce teraz zawładnąć twoim ciałem, twoim umysłem i twoją duszą!

Remi przycisnął wargi do jej ust i pocałował ją tak namiętnie, że poczuła dreszcz podniecenia. Kiedy uniósł głowę, żeby zaczerpnąć powietrza, objęła czule dwiema rękami jego twarz.

- Zakochałam się w tobie już w szpitalu - szepnęła. - Myślałam, że po śmierci Kyle'a nie jestem już zdolna do miłości, ale kiedy obudziłam się z narkozy i ujrzałam cię obok swojego łóżka, uwierzyłam, że jeszcze kiedyś będę szczęśliwa. Czy możesz wykorzystać swoje wpływy i załatwić wszystko w taki sposób, żebyśmy mogli pobrać się jak najszybciej?

- Już o tym pomyślałem, moja droga. Weźmiemy ślub jutro, na terenie majątku, i pojedziemy w podróż poślubną do Nowego Jorku. Chcę poznać twoją rodzinę. Zadzwonimy do nich dziś wieczorem, kiedy wszyscy wyjadą. Czy będziesz na mnie oburzona, jeśli powiem, że jestem wdzięczny losowi za tego byka, który wybiegł na drogę?

- Nie, bo myślę o tym tak samo jak ty. Gdyby nie on, nigdy byśmy się nie poznali. Zadzwoiłabym do ciebie z propozycją udostępnienia plantacji turystom, a ty byłbyś oburzony i odmówiłbyś mi przez telefon.

- Nie jestem pewien. Masz bardzo piękny głos. Tak czy owak, odkąd cię poznałem, wiem, że nie potrafiłbym bez ciebie żyć. Kiedy mi powiedziano, że wyjechałaś z Carlosem do Madrytu, czułem się tak, jakby mój świat stanął na głowie.

- Miałam nadzieję, że zaczniesz mnie szukać - wyznała Jillian. - A kiedy usłyszałam, że jesteś w holu mojego hotelu, zaczęłam mieć nadzieję, że cię zdobędę... Ale co będzie z twoim bratem, Remi? Tego wieczoru, kiedy ty gasiłeś pożary, odbyłam długą rozmowę z Marią. Ona twierdzi, że...

- Wiem. - Przycisnął wargi do jej ust, przerywając jej w połowie zdania. - On od dawna próbował ze mną porozmawiać. Teraz jestem gotów go wysłuchać. Mam

się z nim spotkać dziś wieczorem...

- To wspaniale! - przerwała mu.

- Wszystko dzięki tobie, kochanie. Chcę mu powiedzieć o naszych planach i jak najszybciej ci go przedstawić. Kocham mojego brata, Jillian. - Westchnął ciężko i potrząsnął głową. - Przez dwa lata nie mogłem sobie wybaczyć głupoty, która skłoniła mnie do ślubu z prawie nieznaną kobietą, i niestety zrzuciłem winę na niego. Nie chciałem przyjąć do wiadomości, że on po prostu nie interesuje się produkcją oliwy. Zrozumiałem to dopiero teraz, dzięki tobie. Jesteś największą radością mojego życia i nigdy nie pozwolę ci odejść.

Uścisnął ją mocno, a ona zaczęła go namiętnie całować. W tej chwili nie potrafiła znaleźć słów, które wyraziłyby ogrom jej miłości. Wiedziała tylko tyle, że w ramionach tego mężczyzny chciałaby pozostać już na zawsze.

